»ZŁOTY SZLAK«

ROCZNIK I 1938 ZESZYT 1

WYDAWCA: TOWARZ. PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE

REDAKCJA I ADMINISTR.: STANISŁAWÓW, GRUNWALDZKA 11
POKÓJ I TELEFON WEWN. NR 16 – CZYNNA WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY OD GODZ. 17–19

WARUNKI PRENUMERATY ROCZNIE: a) W KRAJU: ZŁ 10, – b) ZA GRANICĄ: ZŁ 15
CENA POJEDYNCZEGO ZESZYTU W KRAJU ZŁOTYCH 3, ZA GRANICĄ ZŁOTYCH 5

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK w STANISŁAWOWIE PŁACĄ W PRENUMERACIE ROCZNEJ: w KRAJU ZŁ 8, ZA GRANICĄ ZŁ 13 * INSTYTUCJE I STOWARZYSZENIA KULTURALNE I OŚWIATOWE, BIBLIOTEKI I SZKOŁY W PRENUMERACIE ROCZNEJ: w KRAJU ZŁOTYCH 9, ZA GRANICĄ ZŁOTYCH 14

ADMINISTRACJA PROSI O WPŁACANIE PRENUMERATY NA KONTO CZEKOWE W POCZTOWEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI »NR 510.360 TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE«

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROMANA JASIELSKIEGO, STANISŁAWÓW, ULICA SAPIEŻYŃSKA 4

TŁOCZONO: ST. CHOWANIEC, DRUKARNIA I LITOGRAFIA STANISŁAWÓW, ULICA SAPIEŻYŃSKA 4

»ZŁOTY SZLAK«

ROCZNIK I ✷ 1938 ✷ ZESZYT 1

KWARTALNIK POŚWIĘCONY KULTURZE ZIEMI HALICKIEJ ✷ ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE ✷ WYCHODZI W TRZECIM MIESIĄCU KAŻDEGO KWARTAŁU: W MARCU, CZERWCU, WRZEŚNIU I GRUDNIU

REDAKTOR: JANUSZ MIKETTA, STANISŁAWÓW

OKŁADKĘ I UKŁAD GRAFICZNY PROJEKTOWAŁ JAN SZCZERBETKO, STANISŁAWÓW ✷ KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH B. WIERZBICKIEGO I SPÓŁKI W WARSZAWIE

TREŚĆ ZESZYTU PIERWSZEGO:

OD REDAKCJI

PODEJMUJĄC się wydawnictwa „Złotego Szlaku" jako kwartalnika, poświęconego kulturze ziemi halickiej, a mającego być jednocześnie organem T-wa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie, redakcja zdaje sobie sprawę całkowicie z wielkiej, ciążącej na niej odpowiedzialności oraz z całego ogromu trudności, które trzeba będzie przezwyciężać stale, by wydawnictwo utrzymać na tym poziomie, na jakim ono stać powinno. Region województwa stanisławowskiego przedstawia zespół tak niewyczerpanych osobliwości fizjograficznych, etnograficznych, historycznych i kulturalnych, pomnożonych przez różnorodność zadań politycznych, stających przed utrwalającą się na nim państwowością polską, że właściwe orientowanie się w tym nieprzebranym bogactwie zagadnień wielokrotnie przerasta siły i możliwości nie tylko jednostek, ale i całych grup pracowników zbratanych na pewnych odcinkach pracy organizacyjnej i kulturalnej, pragnących nieść tym ziemiom wraz z dobrem materialnym i gospodarczym elementy starej, wzmagającej się wciąż, kultury polskiej.

„ZŁOTY SZLAK" pragnie być jedynie drobnym wkładem objektywnej wiedzy o tej przepięknej ziemi do skarbca ogólnego dorobku polskiej myśli poznawczej i polskiego wysiłku badawczego.

JEŚLI ZDOŁA, gromadząc zwolna w swych rocznikach ułamki choćby tych wysiłków, zagrzać do umiłowania tej ziemi nowych, dobre czyny z twórczymi myślami wiążących, entuzjastów — to zadanie swe uważać już będzie mógł za spełnione.

„ZŁOTY SZLAK" drukować więc będzie oryginalne prace ze wszystkich dziedzin badania naukowego, artykuły zestawiające w pewną całość osiągnięte w tych dziedzinach zbiorowo wyniki oraz artykuły popularyzujące naukę o tym regionie.

ROZPOCZĘCIE wydawnictwa „Złotego szlaku" nie doszłoby wogóle do skutku, gdyby nie patronował tej sprawie wojewoda stanisławowski, generał Stefan Pasławski, który nie tylko myśl wydawania takiego kwartalnika poparł radą i znakomitymi swymi pomysłami organizacyjnymi rzecz do urzeczywistnienia przyprowadził, ale i odszukał i zaofiarował pierwsze środki finansowe, umożliwiające rozpoczęcie wydawnictwa. Pod Jego przewodnictwem współpracowało przy obmyślaniu charakteru, zakresu i rodzaju kwartalnika „Złoty szlak" grono osób, złożone początkowo z pp. Tadeusza Chowańca, Maksymiliana Chudio, Mariana Ciężkowskiego, ks. Leona Issakowicza, Janusza Miketty, Olgi Stüber-Serednickiej, Jana Szczerbetki, Piotra Typiaka i Józefa Zielińskiego, a dzień 7 grudnia 1937 r., w którym zadecydowano kwartalnik założyć, należy uważać za datę jego powstania. Gdy w poszukiwaniu instytucji, która podjęłaby się roli wydawcy, powstała nowa myśl, która doprowadziła do utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie, sprawa nabrała nowej organizacyjnej mocy. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk powierzył redagowanie kwartalnika Januszowi Miketcie i uznał zamierzony kwartalnik za organ Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie.

REDAKCJA pragnie w tym przedsłowiu złożyć przede wszystkim wyrazy najgorętszego podziękowania za nieustanne, żywe i pełne najwyższej życzliwości poparcie panu wojewodzie stanisławowskiemu, generałowi Stefanowi Pasławskiemu.

REDAKCJA składa również wyrazy specjalnej wdzięczności dla pana prof. Seweryna Przybylskiego we Lwowie, który jest autorem samej nazwy kwartalnika „Złoty szlak". Z takim samym uczuciem redakcja notuje nazwiska pierwszych swych współpracowników, którzy przyrzekli zasilać kwartalnik swymi pracami.

SĄ NIMI: dr Borowy Wacław (Warszawa), prof. dr Bujak Franciszek (Lwów), dr Bujalski Bolesław (Stanisławów), dr Chowaniec Czesław (Paryż), dr doc. Charewiczowa Łucja (Lwów), prof. Mieczysław Chudio (Stanisławów), inż. Czerny Edward (Bitków), dyr. dr Czołowski Aleksander (Lwów), dr Czyżewski Julian (Lwów), mgr Duszniak Stanisław (Stanisławów), dr Falkowski Jan (Lwów), Jezuit Franciszek (Stryj), prof. dr Fiszer Adam (Lwów), prof. dr Fuliński Benedykt (Lwów), prof. dr Goetel Walery (Kraków), dr Grabowski Józef (Warszawa), inż. Haczewski Feliks (Kołomyja), prof. dr Hartleb Kazimierz (Lwów), dr Hornung Zbigniew (Lwów), mgr Kalfasówna Janina (Stanisławów), dr Keim Bolesław (Stryj), prof. dr Klemensiewicz Zygmunt (Lwów), prof. Lenkiewicz Adam (Lwów), dr Leszczycki Stanisław (Kraków), prof. dr Łempicki Stanisław (Lwów), doc. inż. Mazurkiewicz Adam (Lwów), Mierczyński Stanisław (Warszawa), prof. dr Modelski Teofil (Lwów), inż. Nowak Karol (Kałusz), pułk. Okołowicz Norbert (Riczka), dr Orlicz Michał (Lwów), Patkowski Aleksander (Warszawa), inż. Podio Adam (Kałusz), inż. Podczaska Aniela (Stanisławów), prof. Przybylski Seweryn (Lwów), inż. Rokita Wiktor (Kałusz), dr Schmuck Adam (Kołomyja), mgr Stüber - Serednicka Olga (Stanisławów), prof. dr Sulimirski Tadeusz (Lwów), dr Śmiszko Marcian (Lwów), inż. Toepffer Jan (Stanisławów), dr Uhorczak Franciszek (Lwów), dr Vincenz Stanisław (Słoboda Rungurska), inż. Walles Władysław (Stanisławów), prof. dr. Wierdak Szymon (Lwów), dr Zarzycki Jerzy (Lwów), Zglinnicka Aleksandra (Lwów), prof. dr Zieliński Józef (Stanisławów), prof. dr Zierhoffer August (Lwów).

W OSOBACH tych profesorów i docentów Uniwersytetu J. K. we Lwowie i innych uczonych polskich, którzy nie tylko obiecali swe współpracownictwo, ale i zechcieli na prośbę redakcji udzielić tylu cennych rad i wskazówek, redakcja widzi oparcie dla przewidywania, że najbliższy ośrodek zorganizowanej pracy naukowej, Lwów, zainteresuje się tym regionalnym wysiłkiem, poprze go i otoczy swą autorytatywną opieką, a przez to dopomoże do właściwego nastawienia tej pracy i tego wysiłku.

REDAKCJA „Złotego szlaku" nie zdążyła z podobną prośbą zwrócić się do wielu innych badaczy i pracowników naukowych, studiujących przeróżne zagadnienia naukowe, związane terenowo z regionem stanisławowskim. Do współpracy tej zaprasza niniejszym wszystkich Ich, otwierając łamy kwartalnika dla każdej nowej pracy, przyczynku lub kronikarskiej notaty z tego regionu.

ZŁOTY SZLAK

POD TAKIM HASŁEM rozpoczyna nowo założone „Towarzystwo Przyjaciół Nauk" w Stanisławowie swe naukowe wydawnictwo, poświęcone sprawom kulturalnym ziemi halickiej. Hasło to laikowi może się wydawać pretensjonalnym, czymś dowolnie urobionym i nieodpowiednim. Tak nie jest. Ma ono głębokie historyczno-symboliczne znaczenie i uzasadnienie i każdy, kto zna bliżej przeszłość tej ziemi, musi to hasło, przyjęte za nazwę tytułu wydawnictwa, z szczerym powitać uznaniem.

ZŁOTY SZLAK to nazwa, która w minione przenosi nas wieki. Nazwa, która o tej ziemi niezliczone budzi wspomnienia, wspomnienia sięgające wiekopomnej chwili, gdy w połowie XIV w. Kazimierz Wielki, uwolniwszy Ruś Halicką z pod jarzma tatarskiego, zwycięski swój oręż oparł o leśne puszcze wołoskiej Bukowiny.

TĄ DROGĄ obszar ziemi tej Rusi, należący do starych, lechickich „grodów czerwieńskich", zamknięty Dniestrem, szczytami Karpat i „ścianą" tj. granicą wołoską, przeszedł wtedy z pod zwierzchnictwa kniaziów halickich pod władanie Polski, tworząc najdalej ku Wschodowi wysuniętą jej część.

Z CHWILĄ TĄ, ten Wschód olbrzymią zaczął odgrywać tu rolę. Z jednej strony nęcił on swymi bogactwami i zachęcał do zawiązywania i utrzymywania z nim ożywionych stosunków handlowych, z drugiej był sąsiadem politycznie nieobliczalnym, a częściej jeszcze groźnym.

BEZPOŚREDNIM naszym z tej strony sąsiadem została na razie utworzona w połowie XIV w. wołoska Mołdawia, rządzona przez hospodarów uznających od r. 1387, przez wiek z górą, zwierzchnictwo Polski. W tym też okresie zadniestrzańska część ziemi halickiej, dzięki opiece Polski i jej kulturze, dzięki napływowi nowych żywiołów osadniczych z Wielkopolski, Mazowsza i za Karpat, zaludnia się i zagospodarowuje się coraz silniej, równocześnie zaś już z końcem XIV w., określając swą topograficzną odrębność, przybiera nazwę „Pokucie" i nazwa ta przyjmuje się na całym obszarze Rzeczypospolitej.

OSADNICZĄ pracę ożywia tu silny ruch handlowy, idący od Lwowa, szlakiem przez Halicz, Tyśmienicę, Kołomyję a w Śniatynie, pod obronnym zamkiem, wkraczający do Mołdawii. Tam i z powrotem przesuwają się nim nieustannie karawany wozów kupieckich, napełnionych towarami Wschodu i Zachodu. Niestety, ten stan rzeczy, te dobre stosunki polsko-wołoskie, zarówno polityczne, jak handlowo-gospodarcze, rozluźniają się stopniowo. Powodem tego wzrastająca potęga turecka, która po zdobyciu Konstantynopola (1453) staje się groźną dla sąsiadów, zwłaszcza, gdy sprzymierzeńcami jej zostali (1475) Tatarzy, władający Krymem i tzw. Budziakiem, tj. stepem między ujściami Dniestru i Dunaju.

ODTĄD nad południowo - wschodnimi ziemiami Polski, jak miecz Damoklesa, zawisa nieustanna groza najazdów ze strony tych właśnie tatarskich sprzymierzeń-

ców Turcji. Tatarzyn, nie znający rzemiosł, nie trudniący się handlem, patrzył na przyległe ziemie polskie, jako na główne źródło swego utrzymania, z którego mógł uprowadzać trzody i zdobycz wszelaką, a zwłaszcza ludzi różnego stanu i wieku. Uprowadzał je nieraz tysiącami i sprzedawał w niewolę dalekiego Wschodu. Osłonięty opieką potężnej Turcji, tym śmielej organizował na sąsiednie ruskie ziemie Polski swe łupieskie wyprawy, których stanowcze ukrócenie z różnych powodów długo było bardzo utrudnione. Od połowy XV w. wyprawy te stają się coraz częstsze, sięgają nierzadko aż poza Lwów i zamieniają się wreszcie dla tych ziem w chroniczną klęskę jak głód, zaraza, szarańcza lub wylewy wód. Były okresy, w których te najezdnicze wyprawy ustawały na szereg lat lub ograniczały się do okolic przydnieprskich, to znowu wzmagały się z całą gwałtownością, zależnie od tego, jak kształtowały się stosunki polsko - tureckie.

WIADOMO, że pierwsza polska wyprawa przeciw Turcji, jaką w r. 1497 podjął król Olbracht, skończyła się ciężką klęską w lasach bukowińskich wskutek zdrady hospodara mołdawskiego, Stefana zwanego Wielkim. Bezpośrednim następstwem tej klęski, zaraz w następnym (1498) roku, był pierwszy najazd turecki na Ruś przy współudziale hord tatarskich i wołoskich, które straszliwie zniszczyły okolice naddniestrzańskie.

KLĘSKA bukowińska sprowadziła zarazem w stosunkach polsko - mołdawskich radykalny zwrot. Hospodarowie mołdawscy z lenników polskich zostają hołdownikami Turcji i ufni w jej opiekę, z przyjaciół zamieniają się w napastliwych wrogów. W następstwie tego pogranicze polsko - mołdawskie, owa, jak mówiono „wołoska ściana", staje się odtąd widownią nieustannych zatargów, najazdów, łupiestw i mordów. Co więcej, cała „przyległa Haliczowi włość" między Dniestrem a Karpatami, zwana Pokuciem, staje się przedmiotem mołdawskich uroszczeń, około których obraca się główne zagadnienie polityki polsko - mołdawskiej w pierwszej połowie XVI w.

UROSZCZENIA te sięgają na zachód po Jezupol, zwany do końca XVI w. Czesybiesami, a od nich na południe po Bystrzycę sołotwińską i przyległą do niej olbrzymią puszczę leśną, zwaną Czarnym Lasem. Takie określenie Pokucia wyrobiło się w długoletnich zatargach o nie między Polską a Mołdawią i dziś mówiąc o Pokuciu tylko tymi należy określać je granicami, a nie ograniczać tylko do powiatów śniatyńskiego i kołomyjskiego.

POKUCIE w tych granicach, dzięki polskiej gospodarczo-osadniczej pracy, na początku XVI w. pokrywa się blisko 300 wsiami i 15 miasteczkami. Do ostatnich należały Kołomyja, uważana za stolicę, Śniatyn, Gwoździec, Utoropy, Tłumacz, Zabłotów, Michalcze, Niżniów, Kutyska, Tyśmienica, Olszanica, Okno i Czesybiesy. Nadto istniały tu w tym czasie obronne zameczki w Śniatynie, Kołomyi, Michalczu, Niżniowie i Gwoździcu.

Z ROSZCZENIAMI do posiadania tej ziemi pierwszy wystąpił ów zdradliwy hospodar mołdawski Stefan, który uroiwszy sobie, że to „ziemia od wiek wieków należąca do Mołdawii", energicznie zaczął domagać się jej zwrotu. To samo pod-

nosił syn jego Bohdan (†1517), a za nim cały szereg jego następców. Miał stąd wiele kłopotów król Olbracht, nie załatwił ich król Aleksander, a wojna Zygmunta I z Bohdanem o Pokucie (1509), nie ukróciła ich również. Wprawdzie po tym umilkły chwilowo uroszczenia wołoskie, ale odżyły znowu groźnie w r. 1531, gdy hospodar mołdawski, Petryło, z potężną armią wtargnął na Pokucie i zajął je jako swoją własność.

WYSŁANY przeciw niemu hetman w. kor., Jan Tarnowski, z sześcioma tysiącami ludzi, rozbił w puch czterykroć silniejszego najeźdzcę na polach Obertyna, odzyskał Pokucie i położył wreszcie kres wołoskim uroszczeniom do niego. Dłuższy pokój nigdy jednak nie był udziałem tych stron.

PO ZGONIE ostatniego z Jagiellonów (1572), odżywają znowu w całej grozie najazdy hord tatarskich, które już na początku XVI w. mają utorowane trzy stałe kierunki czyli szlaki, wpadające, jak trzy prądy zniszczenia, w otwarte wschodnie polskie ziemie i zmierzające przez nie do wspólnego celu, do Rusi Czerwonej, najbardziej zaludnionej, a tym samym najbogatszej.

WSZYSTKIE te szlaki wychodziły ze wspólnego pnia, z Krymu, ale po wkroczeniu w głąb Polski, dzieliły się na mnóstwo odnóg i gałęzi, tak, że każdy z nich obejmował szeroką część kraju, jakby krwawy miecz, którego rękojeść dzierżono w Krymie, a ostrze tkwiło potrochu wszędzie, jak słusznie wyraził się Karol Szajnocha. — Horda wyruszywszy z Krymu lub z przyległych mu nadmorskich stepów, dążyła do ujścia Dniepru, tam, gdzie on wpada do Limanu czarnomorskiego. Tu zwykle, w miejscu zwanym Tawań, przeprawiała się na prawy brzeg. Same warunki topograficzne wskazywały jej kierunki dalszych pochodów. Były to działy wód. Pierwszy między Dnieprem a Bohem, drugi między Bohem a Dniestrem, trzeci za Dniestrem, w górę tej rzeki.

DZIAŁEM WÓD, między Dnieprem a Bohem, szedł szlak pierwszy, który rozpoczynał się od Tawani i biegł stepem wzdłuż Ingulca, aż do wielkiego Czarnego Lasu. Tu był punkt zborny hord a od lasu tego cały dalszy szlak nosił nazwę **Czarnego.** Biegnąc lasami przez Stawiszcze dochodził do Białej Cerkwi. Za nią, powyżej, na dwa dzielił się ramiona. Jedno biegło na północ w Polesie, drugie ku Żytomierzowi, a stąd na zachód przez Stary Konstantynów, Zbaraż, Krzemieniec, Sokal do Lwowa.

SZLAK DRUGI, zwany **Kuczmański,** od Tawani przechodził na prawy brzeg Bohu, biegł działem wód między Bohem a Dniestrem przez województwo bracławskie koło Tulczyna, następnie wkraczał koło Baru na Podole, a stąd przez Czarny Ostrów, Grzymałów, Trembowlę, Zborów, Złoczów dochodził do Lwowa.

SZLAK TRZECI **Wołoski** przechodził Dniestr koło jego ujścia na prawy brzeg, biegł wzdłuż Dniestru przez mołdawską Besarabię i koło Śniatyna, którego dzieje to jeden łańcuch tragedii, wkraczał do Polski, na Pokucie. Zaczynając od tej miejscowości posiadał drugą jeszcze nazwę, bardziej znaną, jako **Złoty szlak**. Tak na-

zwali go sami najeźdzcy, którzy uważali go za złotodajny, bo nim najbogatsze uprowadzali łupy. Od Śniatyna szlak ten przez Kołomyję, Tłumacz i Tyśmienicę dochodził do Czesybies, tj. Jezupola. Tutaj dzielił się na dwa ramiona. Główne przez Bursztyn, Rohatyn, Bóbrkę dążyło do Lwowa, drugie, szło na Halicz, Kałusz, Dolinę, Stryj do Drohobycza, Sambora i dalej, a nadto na liczne dzieliło się odnogi ku Karpatom.

W TEN SPOSÓB, Lwów, stolica województwa czerwonoruskiego, był głównym wytycznym celem, kierunkiem i ogniskiem wszystkich szlaków i najazdów.

DOKŁADNA znajomość wymienionych szlaków, z których każdy, w dziejach ziem kresowych, olbrzymią odegrał rolę, była najważniejszym obowiązkiem wszystkich ich obrońców. Aby im ułatwić zadanie już w r. 1585, Jan Sienieński, kasztelan halicki, nakreślił mapę tych szlaków i razem z ich opisem wręczył Stefanowi Batoremu, za co wyjątkowe otrzymał uznanie. Nikt dzisiaj nie zliczy wiele razy tymi szlakami przesunęły się hordy tatarskich najeźdzców, wielu łupiestw, pożóg i mordów były one widownią, wiele nieszczęśliwego ludu uprowadzono nimi w sromotną, bez ratunku niewolę czyli jasyr. Wzdłuż tych szlaków historia i tradycja mają co opowiadać.

NA KARTACH dziejów Pokucia szczególnie groźnie zapisał się Złoty szlak najazdami w latach 1575, 1589, 1594 i 1618 do 1629. Najstraszniejsze były lata ostatnie, zwłaszcza po klęsce cecorskiej (1620), w których złowrogo brzmiało tu imię murzy Kantymira i hord jego z Budziaku. „Klęską cecorską, wołał z boleścią współczesny kaznodzieja, utorował sobie muzułmanin do złotej naszej Korony, ów szlak Złoty, od Wołoch, przez zadniestrskie, pokuckie kąty, którym wpadając niemałe czynił szkody, wielką zdobycz wywoził, siła chrześcijańskiej krwi przelewał, gromadne jasyru kupy do Krymu zapędzał i prawie jako na Budziakach koczował."

ZUCHWAŁY MURZA z bezprzykładną szybkością udaremniał wszelką zasadzkę lub pogoń i uchodząc często bezkarnie, szerzył mord i pożogę. Ileż to razy dzikie jego watahy gościły wtedy w tych stronach, ile tu krwi i łez wylano, ile bojów stoczono, to na zawsze pozostanie tajemnicą. To pewna, że za każdym najazdem, a było ich mnogo, walczono po lasach, polach, jarach, walczono podstępem i przebojem i niejeden bohaterski czyn, niejedno poświęcenie poszło w niepamięć, nie zapisał ich pamiętnikarz, nie wyśpiewała piosnka a tradycja zaginęła bez śladu. Pozostały tylko mogiły dawnego Złotego szlaku, jako nieme świadki tych czasów. Od granic Bukowiny, wzdłuż Dniestru, ciągną się one łańcuchem i łatwo je odróżnić od mnóstwa innych. Z jednej widać drugą, z tej trzecią i tak dalej, a zawsze na miejscach nad okolicą dominujących, zdala widnych. Były to punkty ostrzegawcze, skąd rozstawieni czatownicy „ujrzawszy zbliżających się nieprzyjaciół sygnałowe zapalali stosy." Nieraz przejmowały trwogą, dziś mimowolne budzą wspomnienia, kiedy inne tu się wiodło życie, kiedy wśród wrzawy wojennej ciągła niepewność jutra wisiała nad karkiem.

RZECZPOSPOLITA, aby poskromić Kantymira najazdy, wszystkie wytężyła siły. W osobie hetmana, Stanisława Koniecpolskiego znalazł wreszcie Kantymir prze-

ciwnika, który srogie zadał mu klęski pod Martynowem, Jezupolem, Ujściem Zielonym, Bursztynem, Monasterzyskami i na wielu innych miejscach Złotego szlaku i położył kres tym najazdom. Spustoszenia, jakie one po sobie zostawiły, były olbrzymie. „Wszystko co na szlaku, mówi współczesna lustracja starostwa halickiego, w popiół obrócone. Jedne wsie zniesione ze wszystkiem, w drugich mało co ludzi, dobytków i domów zostało." Krótka to, ale dosadna charakterystyka klęsk, na jakie przez wieki były narażone nasze kresy wschodnie. Nic więc dziwnego, że jak wszędzie, tak i na Pokuciu, żyło się życiem z dnia na dzień i odbudowując spaloną zagrodę czyniono to doraźnie, jak bądź. Czyż można było inaczej, gdy za najbliższym najazdem wszystko miało znowu pójść z dymem.

STAN TEN wymagał ciągłej baczności i ciągłego pogotowia, a przede wszystkim zmuszał do tworzenia stałych ośrodków obrony i ochrony. Takimi były dla ludności wcześnie upatrzone leśne kryjówki i pieczary, głównie jednak zamki i zameczki. Lotny nieprzyjaciel, jakim był Tatarzyn, nie miał czasu na ich zdobywanie, a jeżeli nawet spróbował tego, po pierwszym zaraz niepowodzeniu odstępował i spieszył dalej po łupy.

ZA KRÓLA Władysława IV, w okresie „szczęśliwości polskiej", ustały najazdy tatarskie na czas dłuższy i Pokucie innym odetchnęło życiem. Lat kilkanaście spokojnych zatarło ślady spustoszeń. Nowy dobrobyt wrócił pod strzechy rolnika. Ze zgliszcz odrodziły się miasteczka, wsie i zagrody. Odżyło rzemiosło i stosunki handlowe. Ludność błogim zaczęła się cieszyć spokojem. Pokucie w tym czasie ma możność osłonić się szeregiem obronnych zamków, zameczków i dworów. Wznoszą je zamożniejsze rody ziemiańskie dla obrony swych dóbr, leżących na Złotym szlaku i w tym względzie wprost rywalizują ze sobą. Wśród nich Potoccy wznoszą zameczki w Jezupolu i Tyśmienicy, Siekierzyńscy w Niżniowie, Czartoryscy w Czernelicy, Strzemescy w Horodence, Sieleccy w Obertynie, Jabłonowscy w Łuczy, Bełżeccy w Turce, Kuropatwowie w Pniowie, Pałahiczach, Wołosowie i Czerniejowie, Rzeszotarscy w Delatynie, Rzeczkowscy w Zabłotowie nad Bystrzycą sołotwińską, Aleksander Koniecpolski swoją wioskę Moczar, dzisiaj Łysiec, podnosi do rzędu miasteczka i zamienia je na „twierdzę na Złotym szlaku" itd. Nadto starostowie królewscy odbudowują dawne zamki w Śniatynie i Kołomyi.

ZAMECZKI wymienione i inne obok nich były to przeważnie tzw. **fortalitia,** tj. warownie, w większości drewniane, otoczone wałem i rowem, tworzącym zwykle czworobok, mający bramę wjazdową i baszty po rogach. Tego rodzaju środki obrony nie przedstawiały wprawdzie większej przeszkody dla nieprzyjaciela mającego działa, ale w wielu doraźnych napadach, nieocenione oddawały usługi miejscowej ludności. Niestety, ta właśnie ludność miała niebawem stać się tym czynnikiem, który obałamucony pod względem społeczno - politycznym, zniszczył w sposób barbarzyński cały wysiłek mający na celu zapewnienie jej osłony i obrony.

WIADOMO, że w pamiętnym roku 1648, pożar buntów kozackich wzniecony przez Bohdana Chmielnickiego nad Dnieprem, krwawą aż pod Karpatami odbił się łuną.

W następstwie klęsk, w odmęcie ogólnego popłochu, z końcem września wspomnianego roku całe województwo ruskie wpadło w ręce samozwańczego hetmana Ukrainy, którego kozacko - tatarskie rzesze daremnie wszystkie wytężały siły, aby zdobyć jego stolicę Lwów. Wysłane z pod Lwowa watahy kozackie i tatarskie, jak szarańcza, rozbiegły się po wszystkich zakątkach województwa, przekroczyły Dniestr, szerząc na całym Pokuciu i Podgórzu mord i zniszczenie. Z pojawieniem się tych watah, dotychczasowa tajna agitacja w otwartą zamieniła się ruchawkę. „Bunty chłopskie" wybuchły nagle w całej swej grozie. Wywołany ruch ludowy przybrał wszelkie cechy rozbójniczego ruchu socjalnego. Ciemny, na łonie dzikiej podgórskiej przyrody wychowany i do opryszkostwa skłonny chłop, przez równie ciemnych kierowany popów, pojął wmawiane weń hasła po swojemu. Uznał, że nadszedł czas, w którym bezkarnie może mordować panów, rozporządzać pańską własnością, niszczyć ją lub grabić dla siebie. Najdziksze rozpętały się namiętności i szerokie warstwy ludowe stały się ślepym narzędziem Chmielnickiego. W następstwie kozackiego poparcia z jednej strony a bezradności i przerażenia z drugiej, bunty chłopskie objęły olbrzymie przestrzenie województwa ruskiego. Szlachta halicka, jak wszędzie na Rusi, straciła głowę, opuszczała w pośpiechu swe dworki i zameczki, uwoziła lub zakopywała w ziemię kosztowności i pieniądze, zdawała majątki na łaskę losu. Zameczki pozbawione swych obrońców padały ofiarą grabieży i pożarów „hultajskich kup". Przeważna ich część znikła wtedy tą drogą na zawsze z widowni i tylko resztki wałów i tradycja wskazują dzisiaj jeszcze miejsca ich istnienia. Obronił się tylko silny, murowany zamek Kuropatwów w Pniowie, do którego uszła szlachta z całego Pokucia. Obronił się zwycięsko, chociaż wielutysięczne watahy chłopskie i kozackie wszelkimi siłami usiłowały go zdobyć. W następstwie tych buntów Pokucie i Podgórze przybrało obraz straszliwego zniszczenia.

PO USTĄPIENIU Chmielnickiego chorągwie polskie wysłane na Ukrainę poskromiły rozruchy chłopskie na Podkarpaciu. Mimo to zarzewie ich tliło tu ciągle, podsycane wieściami z Ukrainy i nadzieją nowej do nich sposobności. Niepewność jutra nieustannie wisiała dalej nad karkiem i przygnębiała wszystkich. „Opryszkowska swawola" od czasu do czasu w różnych przypominała się miejscach, odżyła zaś na nowo w r. 1655, kiedy Chmielnicki po raz wtóry oblęgł Lwów, ale już nie w tym stopniu jak w r. 1648. Przetrwała do roku następnego w czasie zalewu kraju przez Szwedów, a wreszcie w r. 1657 znowu groźny przybrała charakter.

TEN DŁUGOTRWAŁY stan ciągłych niepokojów wywoływał stale wzajemne rozdrażnienie i obopólne represje, ubożył i zmniejszał liczbę ludności wiejskiej, a w następstwie stał się niewątpliwie źródłem późniejszego w tych stronach opryszkostwa, które w górach dotrwało początku XIX w. Z drugiej strony konieczność utrzymania na przyszłość ludności wiejskiej w karbach ładu i porządku wskazywała na potrzebę obmyślenia stanowczego środka. Potrzeba ta była bodźcem, który Andrzejowi Potockiemu, staroście halickiemu, kazał nie tylko gruntownie zrestaurować zamek halicki, ale nasunął szczęśliwą myśl założenia w tych stronach silnej twierdzy na osłonę obywateli ziemi halickiej i stworzenia ogniska jej obrony na Złotym szlaku.

MYŚL STAŁA się niebawem faktem. W r. 1661 założył Andrzej Potocki pierwszą podwalinę pod taką twierdzę, między obu Bystrzycami, na gruntach wsi Zabłotowa, należącej dotąd do Rzeczkowskich. Twierdzą tą był Stanisławów, który w najbliższych już latach miał nader chlubną odegrać tu rolę i wykazać, jak ważne posiadał strategiczne znaczenie dla tych właśnie okolic.

WYPADKI szybko następowały po sobie. Jeszcze spustoszenia po „Kozaczyźnie" nie miały czasu by zniknąć z widowni, gdy nad ziemiami Podola i Rusi Czerwonej, a tym samym Pokucia i Podgórza, nowa rozpętała się burza wojenna. Oto ziemie te stają się terenem nowych, zaciekłych walk, walk polsko - tureckich, które ciągną się przez lat z górą trzydzieści, a wśród nich stary Złoty szlak odżywa znowu w całej swej grozie. Walki te wywołało poddanie się w r. 1665 hetmana przednieprskiego Doroszeńki Turcji, która w obronie jego, jako lennika, wypowiedziała Polsce wojnę.

PIERWSZA WYPRAWA kozacko-tatarska, podjęta na rozkaz sułtana w r. 1667, została zmuszona przez Jana Sobieskiego, hetmana i marszałka w. k. do odwrotu z pod Podhajec. Po tym fakcie groźba dalszej wojny spełniła się w r. 1672. Sam sułtan, Mahomet IV, osobiście wyprawia się na Polskę, na czele olbrzymiej turecko-tatarskiej armii. Zdobywa Kamieniec Podolski, który odtąd staje się przez dwadzieścia siedem lat główną placówką turecką i podstawą wszystkich działań wojennych przeciw Polsce. Zdobywa czterdzieści okolicznych zamków. Posuwa się z armią pod Buczacz. Każe oblęgać Lwów, a równocześnie chan Selim Geraj rozpuszcza po całej Rusi wielkie czambuły na jej rabunek. Czambuły te gromi jednak kolejno Jan Sobieski, pod Krasnobrodem, Niemirowem, Komarnem, a ostatni z nich, dziesięciotysięczny, znosi do szczętu za Kałuszem, pod wsią Petranką i uwalnia trzydzieści tysięcy ludu zabranego w jasyr.

ODNOGĘ Złotego szlaku, tzw. „Szlak bednarowski", ciągnący się przez Czarny Las, zapełniły stosy tatarskich trupów. Niedobitki uciekające poprzy Stanisławów padły pod ciosami żołnierzy tej twierdzy. Z całego czambułu wróciło do obozu chańskiego zaledwie kilkuset.

W NASTĘPNYM (1673) roku widziało Pokucie wojska polsko - litewskie ciągnące Złotym szlakiem pod Chocim i wracające stamtąd z triumfem zwycięstwa, które Janowi III utorowało drogę do korony. W dwa lata później czambuły tatarskie znowu wdzierają się tym szlakiem na Pokucie i docierają do Kałusza, tu jednak dopada ich na czele swej stanisławowskiej załogi Andrzej Potocki i dotkliwą zadaje im klęskę.

SZCZEGÓLNIE w groźnym położeniu znalazło się Pokucie w r. 1676, gdy od strony Kamieńca wkroczyła znowu na Podole olbrzymia armia turecko - tatarska pod Ibrahimem Szejtanem paszą i zdobywszy zamki w Jagielnicy, Czortkowie, Buczaczu, Potoku i w Jazłowcu, silnymi obsadziła je załogami. Nie zdoławszy zdobyć Brzeżan, zwrócił się Ibrahim ku Dniestrowi, przeszedł go z swą armią pod Niżniowem i wkroczył na Pokucie. Manewr ten miał na celu opanowanie Pokucia i oddanie go jako lenna tureckiego hospodarowi Duce, na wzór ukraińskiego lenni-

ctwa Doroszeńki. Los Pokucia zawisł od zdobycia twierdzy stanisławowskiej. Przez szereg dni starał się tego dopiąć Ibrahim, ale daremnie. Stanisławów wstrzymał mężnie pochód turecki, a tym samym pozwolił królowi Janowi III na zebranie wojska i zagrożenie tyłów Ibrahimowi przez założenie obozu przy Dniestrze, pod Żurawnem. Obroną tą zyskał Stanisławów zarówno ze strony króla, jak sejmu zasłużone uznanie, stwierdzające że uratował kraje pokuckie „od ostatniej zguby", bo nie dopuścił, aby nad nimi tureckie utrwaliło się panowanie. Ibrahim odstąpił od Stanisławowa, zdobył zamek halicki, posunął się pod Żurawno i oblęgł armię królewską. Trzytygodniowe, zacięte walki zakończył obupólny traktat, mocą którego część Podola, obejmująca powiaty czerwonogrodzki i kamieniecki została przyznana Turcji. Tym samym kresy naddnieprzańskie utrwaliły się chwilowo przy Strypie. Zamek jazłowiecki obsadziła załoga turecka. Czortków został stolicą czortkowskiego paszałykatu i był nim do r. 1683.

W CZASIE, gdy w tym roku hufce polskie pod Janem III wiekopomne pod Wiedniem odnosiły zwycięstwo, Andrzej Potocki, hetman pol. kor., mający powierzone rządy i bezpieczeństwo kraju podczas nieobecności króla, zebrał w Stanisławowie siedmiotysięczną siłę zbrojną i ruszył z nią na odzyskanie Podola. Wyprawę pomyślny uwieńczył rezultat. Cały czortkowski paszałykat został odzyskany. Z wyjątkiem Jazłowca wszystkie zamki zostały bez trudu zajęte, bo załogi ich uszły do Kamieńca Podolskiego. Granica polsko - turecka między Strypą a Zbruczem przestała istnieć. Odtąd kąt ten i Pokucie stają się terenem nieustannych ruchów wojennych i zapasów obu stron, w których każda starała się szybkością, podstępem i poświęceniem uprzedzić drugą. Mnóstwo możnaby przytoczyć epizodów, jakie w tych latach tu się rozegrały, zwłaszcza nad brzegami Dniestru przy jego licznych „tatarskich brodach".

W LATACH 1685 do 1691 Pokucie jest znowu świadkiem czterokrotnych przemarszów dobrze wyekwipowanych armij polskich, idących i wracających Złotym szlakiem z wypraw mołdawskich. Równocześnie czambuły tatarskie nie przestają niepokoić tych stron. Tak dzieje się tu do końca XVII w., póki pokój zawarty z Turcją w Karłowicach, dnia 26 stycznia 1699, nie zakończył okresu „Turecczyzny". Polska otrzymała z powrotem Kamieniec Podolski. Turcja zobowiązała się raz na zawsze powstrzymać najazdy tatarskie.

ZANIM PRZYSZŁY wieści o podpisaniu wspomnianego pokoju, tymczasem „w styczniu tego 1699 r., mówi współczesna zapiska, Kazy Giraj, sołtan, w kilkadziesiąt tysięcy ordy, za namową murzów swywolnych, uczynił exkursję w czambuł aż za miasto Stryj, plądrując Pokucie i cały tamten kraj. Na kilkadziesiąt tysięcy ludzi różnych, szlachty i pospólstwa w niewolę zagarnął, koni, bydeł niezmierną moc zabrał i na Budziaki zaprowadził, oprócz co nasz podjazd z półtora tysiąca ludzi odbił". Był to na szczęście ostatni już najazd Złotym szlakiem. Na żądanie posła polskiego Turcja ukarała zuchwałego murzę i kazała mu zwrócić cały jasyr. Z tą też chwilą Polska uwolniła się od wiekowego wroga. Samej Tatarszczyźnie brakło sił do dalszych najazdów, bo wzrastająca potęga Rosji stała się poważnym niebezpieczeństwem dla Krymu. Na tym też fakcie skończyła się rola Złotego szlaku w dziejach ziemi halickiej.

TRZECI WIEK dzieli nas od tej chwili, gdy po strasznych przejściach, Pokucie mogło wreszcie odetchnąć swobodnie. Losy jego na nowe, spokojne weszły tory. Dzięki temu wiek XVIII umożliwił zatarcie śladów dawnych jego klęsk. Pozostała po nich tylko pamięć o Złotym, tatarskim szlaku, która utrwaliła się w tradycjach miejscowego ludu, jako bolesne wspomnienie przeszłości.

TOWARZYSTWO Przyjaciół Nauk przyjmując obecnie nazwę tego szlaku za swoje hasło, pragnie w przeciwieństwie do owego tragicznego jej znaczenia, widzieć w tej nazwie symbol swej pracy i jej plonów dla polskiej kultury. To, co niegdyś brzmiało złowrogo, musi być dziś drogowskazem i bodźcem do tej pracy.

Aleksander Czołowski

AGATON GILLER W STANISŁAWOWIE

DNIA 18 LIPCA 1887 r. o godz. 1-ej nad ranem zamknął oczy na wieki Agaton Giller, jedna z czołowych postaci z czasów powstania styczniowego, członek Rządu Narodowego, wygnaniec sybirski, wreszcie emigrant polityczny, który w ostatnich latach silniejszymi węzłami związany ze Stanisławowem dokonał tutaj swego zasłużonego i ofiarnego żywota i spoczął na zawsze na miejscowym cmentarzu.

50-TA ROCZNICA śmierci Gillera minęła na ogół w Polsce bez echa; poza garścią artykułów okolicznościowych, rozsypanych na łamach prasy codziennej oraz kilkoma okolicznościowymi broszurami, jedynie Stanisławów uczcił w październiku roku ubiegłego skromnym obchodem pamięć tego Wielkiego Polaka, oddając w ten sposób należny hołd Jego wielkim zasługom i niezmordowanej pracy dla Polski i jej wyzwolenia. Te same a nie inne intencje zrodziły także ten drobny przyczynek do biografii Gillera; garść szczegółów z ostatnich lat życia naszego bohatera, związanych z jego pobytem w Stanisławowie a wydobytych świeżo z pod pyłu archiwalno-bibliotecznego, to dowód nie tylko naszej pamięci o zasłużonym mężu, ale równocześnie nasz skromny wkład do niełatwej a odpowiedzialnej pracy, jaka czeka przyszłego biografa Agatona Gillera.

AGATON GILLER był synem tej części ziemi wielkopolskiej, którą po traktacie wiedeńskim oderwano od Ks. Warszawskiego i wcielono następnie do Prus. Urodził się bowiem w miasteczku Opatówku pod Kaliszem 9 stycznia 1831. Ojciec naszego Agatona Jan Kanty, był w owym czasie burmistrzem Opatówka, matką Franciszka z rodziny Szpadkowskich. Rodzeństwo miał liczne, brata Stefana oraz trzy siostry, z których średnia Agrypina wyszła potem za mąż za Franciszka Kopernickiego, majora rosyjskiego i uczestnika powstania z r. 1863; obydwoje osiedli z czasem po powstaniu w Stanisławowie i u nich to właśnie mieszkał Giller w czasie swego pobytu w Stanisławowie. Szkołę powszechną ukończył

w Opatówku, do gimnazjum zaś uczęszczał naprzód w Kaliszu a potem w Warszawie; kończy gimnazjum w Łomży, dokąd po śmierci ojca przygarnął go wuj Szpadkowski i tam przebywał do r. 1849.

„WIOSNA NARODÓW" i budzące się wraz z nią nadzieje dla Polaków, nie pozwoliły młodemu Agatonowi patrzeć z założonymi rękoma na to, co się wokół niego działo. Nie mogąc walczyć na ziemi polskiej postanawia przedrzeć się do Legionu polskiego wówczas na Węgrzech; w czasie jednak przedzierania się na Węgry, władze pruskie aresztowały Gillera w Raciborzu i wypuściły go na wolność dopiero po 9 miesiącach. Od r. 1849 z braku środków do życia przebywa w Wielkopolsce na stanowisku nauczyciela domowego w majątku Władysława Kosińskiego w Targowej Górze pod Wrześnią, skąd dwukrotnie w latach 1849 — 1852 wyjeżdża do Krakowa na studia uniwersyteckie. W tym czasie próbuje po raz pierwszy swoich sił na polu literackim a równocześnie bierze udział w pracach tajnej organizacji niepodległościowej „Liga Polska", działającej na gruncie W. Ks. Poznańskiego. Z końcem lipca 1852 roku bierze udział w wycieczce naukowej Wincentego Pola w Tatry do Doliny Kościeliskiej a stamtąd z braku dalszych środków na kontynuowanie studiów udaje się pieszo wzdłuż Karpat przez Lwów do majątku hr. Klementyny Miączyńskiej w Pieniakach pod Brodami. Tutaj poza pracą nauczycielską poświęca się pracy literackiej, pisuje korespondencje do „Dziennika Literackiego" i prowadzi dość ożywioną korespondencję z swoimi przyjaciółmi we Lwowie i Krakowie. Po niespełna kilkumiesięcznym pobycie aresztuje Gillera policja austriacka na polecenie namiestnika Gołuchowskiego; przyczyniło się do tego doniesienie pruskiej policji, która wskazała władzom austriackim na podejrzaną działalność Agatona Gillera, ukrywającego się pod pseudonimem Stanisława Zwierskiego. Gołuchowski patrzący w tym czasie bardzo niechętnie na wszelakie burzycielskie poczynania, postanawia pozbyć się Gillera jako rosyjskiego poddanego i dnia 4-go kwietnia 1853 wydaje go na punkcie granicznym pod Tomaszowem w ręce żandarmerii rosyjskiej.

Z TĄ CHWILĄ rozpoczyna się nowy okres w życiu Gillera znaczony roczną kaźnią w Cytadeli warszawskiej i wygnaniem na Sybir. W grudniu tegoż roku namiestnik Paszkiewicz przeznacza Gillera do batalionów karnych na Syberii; drogę na Sybir odbywa pieszo (nie wykazał się bowiem na czas dyplomem szlacheckim) i pełni tam karną służbę wojskową do r. 1855. Po udowodnieniu szlachectwa zsyłają go Rosjanie na osiedlenie w krainie Zabajkalskiej, do Irkucka, a potem do Szyłki.

AGATON GILLER przebywając od tej chwili przez lat z górą 5 nie zmarnuje tego długiego czasu. Jego niespożyty duch i energia oraz wrodzony temperament pisarski i umiłowanie nauki nie pozwoliły mu spocząć. Prowadzi systematyczne badania naukowe nad dziejami i geografią Zabajkału, zbiera materiały do historii polskich wygnańców syberyjskich i w ogóle stara się poznać jak najdokładniej to wszystko, co było związane z życiem tego kraju. Stąd też postać Gillera, kiedy po powrocie do kraju rozpoczął ogłaszać wyniki swych długoletnich badań, urasta do roli bardzo poważnej w dziejach naszego piśmiennictwa naukowego. Jest on bezsprzecznie pierwszym systematycznym historykiem polskiej martyro-

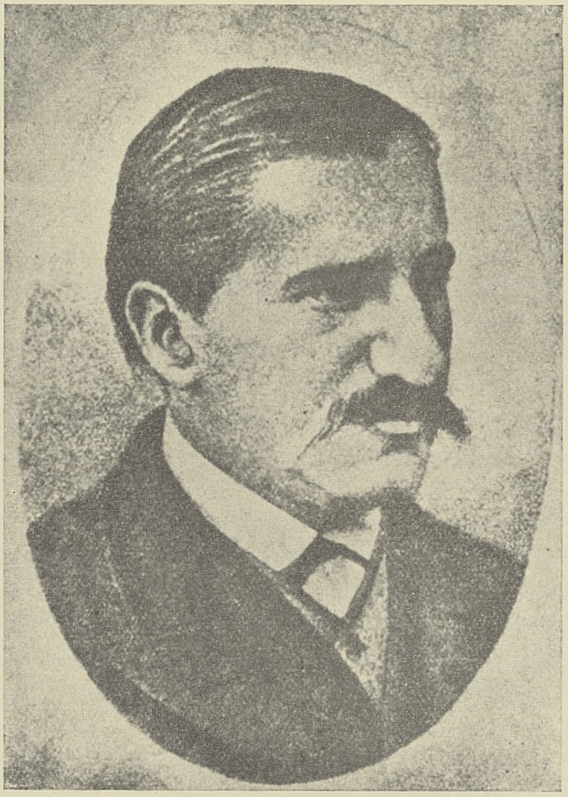
logii syberyjskiej i jednym z pierwszych Polaków badaczy naukowych dalekiego Wschodu azjatyckiego.

W r. 1860 na wniosek gubernatora Syberii Mikołaja Murawiewa, car Aleksander II zwalnia Gillera z wygnania i w październiku tegoż roku widzimy go już w Warszawie. Tutaj od razu wpada Giller w wir ówczesnego życia politycznego, nie zaniedbując równocześnie swej działalności pisarskiej. Zostaje redaktorem popularnego wówczas tygodnika „Czytelnia Niedzielna", bierze jak najczynniejszy udział w manifestacjach z r. 1860/1, pisze słynną odezwę „Posłanie do wszystkich Rodaków", redaguje pierwsze tajne pismo powstańcze „Strażnicę", a w chwili kiedy w połowie r. 1862 dochodzi do pierwszych prób wywołania ruchu powstańczego staje w szeregach odłamu umiarkowanego i dzięki swojej bezpośredniej interwencji nie dopuszcza do przedwczesnych posunięć.

Z KOLEI bierze czynny udział w organizacji Centralnego Komitetu Narodowego, opracowuje jego statut i program działania, należąc jak wspomniano do tego umiarkowanego odłamu, który dążył do porozumienia z Białymi i stworzenia wspólnego Rządu Narodowego. A kiedy powstanie wybuchło, to chociaż był mu zasadniczo przeciwny, to jednak lojalnie podporządkowuje się większości i w charakterze kierownika spraw zagranicznych wstępuje w skład Rządu Narodowego; na tym stanowisku sprawuje jednocześnie funkcje redaktora tajnego biuletynu prasowego pt.: „Wiadomości z pola bitwy".

Z POCZĄTKIEM lipca ustępuje ze składu Rządu Narodowego i poświęca się organizacji powstania na prowincji. Podejmuje się nieraz bardzo odpowiedzialnych i niebezpiecznych funkcyj, wchodzi w bezpośredni kontakt z rosyjskimi kołami wojskowymi nastrojonymi rewolucyjnie i dopiero w grudniu pod ciągłą groźbą aresztowania przez następujących mu na pięty Moskali decyduje się opuścić Królestwo, aby resztę swego żywota spędzić na emigracyjnej tułaczce. Przebywa naprzód w Lipsku, gdzie wspólnie z Kraszewskim redaguje dziennik „Ojczyznę"; popadłszy w konflikt z władzami saskimi uchodzi do Szwajcarii i tam w Bendlikonie pod Zurychem wydaje dalej swoją „Ojczyznę". W roku 1865 „Ojczyzna" z braku środków przestaje wychodzić a Giller w dwa lata potem przenosi się na stały pobyt do Paryża. Tutaj w dalszym ciągu poświęca się bardzo owocnej pracy społeczno-politycznej w polskich organizacjach emigracyjnych i pracuje równocześnie twórczo na polu publicystycznym i historycznym. W czerwcu 1870 r. udaje się na kurację do Szczawnicy i tutaj zaskoczył go wybuch wojny francusko-niemieckiej. Z kolei przebywa krótko na przemian w Szwajcarii i w Niemczech, a w październiku r. 1870 wysyła z Lipska do austriackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prośbę o pozwolenie na pobyt u krewnych w Galicji. Odmowna odpowiedź nie zraża Gillera i korzystając ze znajomości i zabiegów swoich przyjaciół uzyskuje wreszcie po wielu perypetiach i bardzo obfitej korespondencji pomiędzy Namiestnictwem a Rządem austriackim prawo na chwilowy pobyt w Galicji. Prawo to przedłużano mu co jakiś czas tak, że to ciągłe prowizorium przeciągnęło się aż do r. 1878. Osiada na stałe we Lwowie i tu wchodzi w skład redakcji „Gazety Narodowej". Poza pracą redakcyjną prowadzi w dalszym ciągu

swoje studia historyczne, pozostając stale w jak najściślejszym kontakcie z emigracją. Przez krótki czas wydaje samodzielnie „Ruch literacki" aż do zawieszenia tego czasopisma przez namiestnika Potockiego. Zdawało się, że losy Gillera wreszcie się ustaliły, kiedy na wiosnę 1878 r. władze austriackie zażądały od niego opuszczenia Galicji. Protesty i odwołania nic nie pomogły i w rezultacie w drugiej połowie lipca 1878 r. musiał Giller opuścić ostatecznie Galicję i przenieść na stały pobyt do Szwajcarii w Rapperswylu.



AGATON GILLER

RAPPERSWYL, owa skarbnica pamiątek z walk o niepodległość, ufundowana w roku 1869 staraniem hr. Władysława Platera, b. posła na Sejm warszawski i powstańca z r. 1831, był w owym czasie, kiedy Giller zjechał do Szwajcarii, w stadium początkowej organizacji. Do współpracy nad należytym zorganizowaniem zbiorów tworzącego się Muzeum Narodowego nie mógł znaleźć Plater lepszego i bardziej kompetentnego współpracownika jak właśnie nasz Giller. Obejmuje więc z miejsca stanowisko członka Zarządu Muzeum i na tym stanowisku oddaje się całą duszą swej żmudnej i odpowiedzialnej pracy. Poza pracami organizacyjnymi, pisze odezwy do społeczeństwa o składanie pamiątek narodowych a przez swe rozgałęzione stosunki z wielu wybitnymi osobistościami umiał zbiory rapperswylskie znacznie pomnożyć. Równocześnie planuje wydawanie nowego czasopisma, pracuje nad historią powstania styczniowego, porządkuje spuściznę literacką po swoim przyjacielu Goszczyńskim i pisuje jak zwykle korespondencje do kraju.

POBYT jednak w Szwajcarii nie służył Gillerowi; zdrowie nadwątlone tylu przejściami poczęło coraz bardziej niedopisywać. Za radą przyjaciół wyjeżdża na czas jakiś do Włoch, ale tęsknota za krajem nie mogła się przyczynić do polepszenia stanu jego zdrowia. I dlatego to w r. 1884 ponawia swoje starania o pozwolenie na powrót do Galicji, uwieńczone zbiegiem okoliczności pomyślnym skutkiem. I tak rozpoczyna Giller swój ostatni etap wędrówki życiowej, związany jak najściślej ze Stanisławowem.[1])

SWOJE starania o pozwolenie na pobyt w Galicji rozpoczął Giller już z wiosną r. 1884. Poza prośbą do rządu austriackiego przygotowywał sobie Giller grunt wśród swoich przyjaciół politycznych w Galicji, którzy poparli jego starania u nowomianowanego namiestnika Zaleskiego. Zabiegi te musiały być skuteczne, skoro już dnia 28 czerwca 1884 austriackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zawiadomiło Namiestnictwo o swojej zgodzie na udzielenie prawa pobytu Gillerowi w granicach Monarchii, z równoczesnym wyznaczeniem Stanisławowa jako miejsca zamieszkania. Wybór Stanisławowa jak wiadomo nie był przypadkowy i rząd austriacki poszedł w tym wypadku na rękę Gillerowi, który, zdaje się, sam prosił o wyznaczenie Stanisławowa. W niespełna 2 tygodnie potem otrzymał Giller zawiadomienie z konsulatu austriackiego w Zurychu o decyzji rządu austriackiego.[2])

CHOCIAŻ zawiadomienie konsulatu austriackiego wyszło dnia 12 lipca, to jednak powrót Gillera do kraju nastąpił dopiero z początkiem września. Dnia 4 września widzimy Gillera w Krakowie, w 6 dni potem we Lwowie, gdzie bawił przez 8 dni u Tadeusza Żulińskiego, pod ścisłym zresztą nadzorem lwowskiej policji, tak że dopiero dnia 18 września przyjechał do Stanisławowa. Zamieszkał, jak już wyżej wspomniano, u swojej siostry Kopernickiej, która mieszkała z mężem naprzód przy ul. Zabłotowskiej 16, potem przy ul. Kamińskiego w domku, który do dziś dnia stoi jeszcze nienaruszony.[3])

GILLER przenosząc się do Stanisławowa na stały pobyt, uczynił to przede wszystkim ze względów rodzinnych, co prawdopodobnie było zgodne z intencjami rządu austriackiego, aby Gillera utrzymać zdala od Lwowa czy Krakowa, jako ognisk silniej rozbudzonego ruchu politycznego. Stąd też Stanisławów, naówczas stanowiący bądź co bądź odległy stosunkowo partykularz, nie przedstawiał dla człowieka tak czynnego specjalnej atrakcji; dlatego też charakteryzując rolę, jaką odegrał Giller w naszym mieście, trzeba pamiętać, że mimo względów rodzinnych i powszechnej sympatii i poważania jakim otaczano go, wiele czynników składało się na to, że udział Gillera w życiu miejscowego społeczeństwa nie rysuje się dziś przed nami jasno i wyraźnie. Z jednej strony fakt, że Giller był stale pod ścisłym nadzorem policji tak stanisławowskiej jak i lwowskiej, dalej ciągle nad nim wisząca groźba ewentualnego wydalenia z granic Austrii, wreszcie ustawiczne jego wyjazdy do Lwowa, Krakowa i w inne strony, oraz intensywna praca pisarska, osłabiały z natury rzeczy kontakt z życiem publicznym Stanisławowa. Mimo to dość mamy wskazówek na to, że znaczenie 3-letniego pobytu Gillera w Stanisławowie było niepoślednie, że działając raczej z ukrycia, umiał w dy-

skretny sposób oddziaływać na poszczególne poczynania w Stanisławowie i zyskać sobie dlatego trwałą pamięć i uznanie swych zasług wśród stanisławowskiej Polonii.

3-LETNI pobyt Gillera w Stanisławowie wypełniały przede wszystkim już dawniej rozpoczęte prace historyczne oraz pisanie korespondencyj do prasy krajowej i zagranicznej. Kończy zatem pracę swoją o historyku Duchińskim, gromadzi dalej systematycznie materiały do powstania styczniowego, pisze swoje słynne „Wieczory Wielkopolanina", poruszające sprawę położenia polskości w zaborze pruskim, pisze wreszcie rozliczne korespondencje do „Kłosów", „Tygodnika Ilustrowanego", „Kurjera Polskiego" w Paryżu, „Gazety Polskiej" w Chicago, wreszcie do „Gazety Narodowej" we Lwowie. W ścisłym związku z tą stroną pracy Gillera w Stanisławowie stoi jego udział oraz współpracownictwo w prasie miejscowej. W szczególności trwałą i niewątpliwą zasługą Gillera pozostanie jego udział w pracach około organizacji nowej placówki prasowej a mianowicie „Kurjera Stanisławowskiego", najstarszego dziś w Małopolsce tygodnika prowincjonalnego.[4])

FAKT UDZIAŁU Gillera około założenia „Kurjera Stanisławowskiego" potwierdzili przede wszystkim najstarsi współpracownicy „Kurjera" Józef Wierzejski oraz dr Artur Nimhin, późniejszy burmistrz miasta. Pierwszy zalicza Gillera wprawdzie tylko do współpracowników, drugi natomiast nazywając go „opiekunem naszego pisma", pisze o Gillerze dalej w sposób następujący: „On kierował naszymi pierwszymi krokami w zawodzie dziennikarskim i jemu zawdzięczamy, że już pierwsze numera „Kurjera Stanisławowskiego" spotkały się z bardzo sympatycznem przyjęciem w dziennikarstwie polskiem. Niestety niedługo cieszyliśmy się jego opieką. Zmarł w rok po założeniu „Kurjera". Śp. Agaton Giller należał do tych ludzi, których zasługi nigdy nie były należycie ocenione. Być może, że powodem tego niedocenienia była jego skromność. Nie mówił, ani nie pisał nigdy o sobie, lecz tylko o innych i nie lubiał, gdy wspominano o jego zasługach"[5]) O udziale Gillera w organizacji „Kurjera" świadczy również osobisty znajomy Gillera G. Kohn, który w swoich wspomnieniach o Gillerze pisze wyraźnie, że za „jego pobudką i inicjatywą powstaje w r. 1886 „Kurjer Stanisławowski".[6])

ŚLADÓW współpracownictwa Gillera doszukać się można już w pierwszych numerach „Kurjera Stanisławowskiego". Przede wszystkim zwracają uwagę uważnego czytelnika bardzo poważne i wykazujące doskonałą orientację w problemach polityki zagranicznej artykuły wstępne w pierwszych numerach „Kurjera", o których autorstwo trudno kogokolwiek innego posądzić, jak nie naszego emigranta, od szeregu lat przebywającego stale zagranicą. I dlatego to ktoś z pośród dobrze poinformowanych umieścił pod jednym z artykułów dużą literę „G" pisaną ołówkiem, a w innym znowu miejscu redakcja młodego tygodnika z satysfakcją podaje, że jej artykuły wstępne znalazły uznanie w lwowskiej „Gazecie Narodowej". Jeśli sobie przypomnimy, że Giller był już przed laty redaktorem „Gazety" a pozatem wiemy, że pisywał korespondencje i w ogóle pozostawał w bardzo ścisłym kontakcie w czasie swego pobytu w Stanisławowie z redakcją „Gazety", to tajemnica tej pochwały będzie dla nas bardzo jasną. Któż wreszcie, jak nie autor „Wieczorów Wielkopolanina", mógł być autorem dużego artykułu

o arcybiskupie poznańskim Dinderze, zamieszczonego w pierwszych numerach „Kurjera". Rzecz jasna, że współpraca Gillera w „Kurjerze" musiała być z natury rzeczy zakonspirowaną i taką rzeczywiście przez długie lata pozostała. Stąd też po śmierci Gillera redakcja ani słówkiem nie wspomniała o jego współpracownictwie w „Kurjerze" i dopiero w 25-lecie istnienia „Kurjera" fakt ten podano do publicznej wiadomości.[7])

UDZIAŁ w pracach „Kurjera Stanisławowskiego" zbliżał, rzecz jasna, Gillera nie tylko do tych wszystkich sfer, które około redakcji się grupowały, ale ułatwiał mu kontakt z całą ówczesną elitą stanisławowską. Żył w bardzo bliskich stosunkach z liczną naówczas kolonią powstańców z r. 1863 z burmistrzem Kamińskim na czele i cieszył się u wszystkich nadzwyczaj wielkim szacunkiem i respektem, jaki się należał b. członkowi Rządu Narodowego. A miarą tego niech będzie taki drobny fakt, zdawałoby się bez znaczenia, ale niemniej wiele mówiący. Kiedy w r. 1886 przeniesiono zwłoki Wiktorii z Leszczyńskich Potockiej, żony Józefa Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, z kościoła po-jezuickiego do podziemi kolegiaty, to na akcie pamiątkowym z tej okazji wygotowanym, obok podpisu osób urzędowych jak starosty Jaegermana, burmistrza Kamińskiego oraz proboszcza kolegiaty ks. Krasowskiego znalazł się jeden jedyny podpis osoby nieoficjalnej, a tym był podpis Agatona Gillera[8]); okazuje się zatem, że przecież pomimo wszystkie dokuczliwości i szykany, jakich mu nie szczędziły niektóre czynniki administracyjne, zwłaszcza lwowska policja, miejscowe polskie społeczeństwo umiało ocenić prawdziwą wielkość i zasługę i dać jej należyty wyraz wszędzie tam, gdzie tylko nadarzała się po temu odpowiednia okazja. Autorytet jego był tak wielki, że kiedy szwagier jego Kopernicki wdał się w jakiś bliżej niejasny dla nas dzisiaj spór z miejscową „Kroniką Stanisławowską" (poprzedniczką „Kurjera Stanisławowskiego"), nieszczędzącą Kopernickiemu b. oficerowi rosyjskiemu, nawet takich ostrych zwrotów jak „moskiewski stupajka", to wystarczyła interwencja Gillera w postaci drobnej notatki umieszczonej w „Gazecie Narodowej", aby spór ten natychmiast zlikwidować.[9])

ŻYCIE MIASTA i miejscowego społeczeństwa stało jednak mimo wszystko jakby na marginesie jego programu pracy i zainteresowań. Różne przyczyny, przede wszystkim sprawy polityczne, fizyczne niedomagania, w szczególności choroba oczu, wreszcie sprawy całkowicie prywatnej natury jak wizyty, powodowały, że Giller co parę miesięcy znikał na parę bodaj tygodni ze Stanisławowa ku szczeremu zresztą zmartwieniu policji i starostów, którzy w takich wypadkach zwiększać musieli nad nim nadzór i słać szczegółowe raporty do Lwowa.

I TAK dnia 7 stycznia 1885 wyjeżdża do Lwowa do chorego Żulińskiego i bawi tam aż do 15 lutego tak, że dopiero pod naciskiem mocno zaniepokojonej tą pielęgnacją lwowskiej policji wraca do Stanisławowa. W lipcu tegoż roku jedzie znowu na odmianę do Krakowa na ślub bratanicy, a w drodze powrotnej zawadzi naturalnie znowu o Lwów i dopiero dnia 26 lipca starosta stanisławowski może donieść Namiestnictwu, że Giller znowu jest w domu. Nie na długo jednak, bo już w sierpniu bawi z Kopernickim w górach, to w Mikuliczynie, to znów w Słobodzie Rungurskiej. W zimie roku 1885/6 bawi znowu dwukrotnie

we Lwowie, pierwszy raz dla porady lekarskiej u dra Macheka w grudniu 1885 przez pełne dwa tygodnie, drugi raz w styczniu 1886 dla wygłoszenia odczytu o powstaniu styczniowym. W r. 1886 bawić będzie we Lwowie dwukrotnie, raz w maju, drugi raz w październiku, po czym jeszcze raz przez całe trzy tygodnie w styczniu r. 1887 i po raz ostatni w pierwszej połowie maja. W czasie pobytu we Lwowie mieszkał zwykle u swego przyjaciela Mieczysława Darowskiego przy ul. Ossolińskich 16.[10])

STANOWISKO władz administracyjnych wobec tych dość częstych jak widzimy wyjazdów Gillera było bardzo niejednolite. O ile Namiestnictwo i starosta stanisławowski traktowały Gillera dość objektywnie i sprawiedliwie, czego najlepszym dowodem fakt, że bez żadnych trudności przedłużano mu co pół roku prawo pobytu w Galicji, to specjalną dokuczliwością odznaczał się wobec Gillera dyrektor lwowskiej policji Krzaczkowski; Giller w listach swoich do przyjaciół bardzo wyraźnie uskarża się na szykany Krzaczkowskiego i one to w niemałym zdaje się stopniu przyczyniły się do tego, że już w maju Krzaczkowski mógł donieść Namiestnictwu o zamiarze Gillera powrotu do Szwajcarii, do Rapperswylu.[11])

NA POSTANOWIENIE powrotu do Szwajcarii złożyły się poza tym także i inne przyczyny. Już w roku 1886, jak świadczy raport lwowskiej dyrekcji policji, był Giller w poważnych kłopotach materialnych, które przecież do podniesienia na duchu i tak schorowanego człowieka przyczynić się absolutnie nie mogły.[12]) Cóż zatem dziwnego, że w tym stanie rzeczy coraz poważniej liczy się z możliwością powrotu do Szwajcarii a to tym bardziej, że z Rapperswylu raz po razu nadchodzą niemal błagalne listy od starego Platera z propozycją powrotu. Giller czas jakiś się wahał, ale decyzja ostateczna padła już w maju r. 1887.[13]) Z początkiem czerwca mówi o tym, jako już zapadłej decyzji, G. Kohnowi[14]) i w tym samym niemal czasie (3 czerwca) pisze tak do przyjaciela swego Gniewosza do Lwowa: „Ja w tym roku w lipcu pojechać muszę do Rapperswylu, bo Plater mnie prosi i przypomina ustawicznie, że ma lat 80. Potrzebny tam jestem i pojadę, chociaż z kraju przykro mi wyjeżdżać, serce się kraje, że znowu swoich opuszczę. Gdybym przynajmniej miał obywatelstwo, mógłbym wrócić w każdym czasie, ale obywatelstwa mi nie dadzą, nie ma nadziei ażeby dali, chociaż wiedzą że przeciwko nim nie występowałem." List następny pisany na parę dni przed datą postanowionego wyjazdu utrzymany w tonie bardzo melancholijnym, doskonale charakteryzuje nastroje i uczuciowy charakter Gillera i dlatego urywek z niego warto także przytoczyć. Pisze dnia 11 lipca do Gniewosza tak: „O ile się zbliża chwila rozstania z tymi których tak kocham, z krajem, ogarnia mnie uczucie, coś, czego w takim stopniu nie doznawałem. Zdrowie Franciszka (scil. Kopernickiego) budzi we mnie obawę, a tak samo siostry, która chociaż silniejsza, ale tak wiele przeżyła, przebolała. Dziwna rzecz, nigdy się tak przyroda do mnie nie uśmiechała, jak teraz, gdy bez nadziei rychłego powrotu udać się mam pod obce niebo, pomiędzy obcych ludzi. Mam tu ogródek, a w nim rozkwitły maki nasze — wiesz, jak je lubię. Rozkwitły tak pięknie, że się jak dzieciak nimi rozkoszuję. Znasz mię, że nie zwykłem się rozkwilać, a jednak gdy sam jestem w tym ogródku, mimowoli łzy płyną z oka".

TYMCZASEM nie danym było Gillerowi doczekać się dnia odjazdu. W środę dnia 13 lipca, w czasie kąpieli w wannie przeziębił się, a zawezwani lekarze stwierdzili zapalenie płuc. Mimo to do łóżka się nie położył, pracował dalej intensywnie, odpoczywając od czasu do czasu w swym ulubionym ogródku. W niedzielę dnia 17 lipca w godzinach popołudniowych osłabł całkowicie tak dalece, że nawet jeść już nie mógł; lekarze stwierdzili stan beznadziejny, tak że zdecydowano się posłać po księdza. Wyspowiadał się, po północy przyjął Komunię św. i wkrótce potem nastąpiła agonia. Około godz. 1-ej w nocy oddał ostatnie tchnienie.[15])

WIEŚĆ o zgonie Gillera rozniosła się lotem błyskawicy po mieście a stąd po całym kraju. Na pierwszą wiadomość o zgonie, grono radnych miejskich wystąpiło z inicjatywą urządzenia pogrzebu na koszt miasta. Burmistrz miasta, bliski zresztą przyjaciel Zmarłego, wniosek ten zaakceptował, który następnie członkowie Rady miejskiej w drodze kurendy zatwierdzili. Wyłoniony komitet z Rady miejskiej z burmistrzem dr Kamińskim na czele zajął się urządzeniem pogrzebu. Zwłoki Zmarłego zabalsamowali bezinteresownie dr Konaszewski i dr Machnowski, a aptekarz stanisławowski Amirowicz dostarczył bezinteresownie potrzebnych chemikalji. Przed zwłokami, wystawionymi na widok publiczny, przez dwa dni z rzędu szła nieprzerwana defilada stanisławowskiego społeczeństwa. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się we środę dnia 20-go. Do Stanisławowa już od rana zjeżdżać poczęły liczne delegacje ze Lwowa, Krakowa, Kołomyi i Czerniowiec; poza tym jawiła się liczna delegacja Tyśmienicy. Najliczniej stawili się lwowianie, a pomiędzy nimi deputacja lwowskiej „Gwiazdy" z sędziwym weteranem i przyjacielem Zmarłego Darowskim na czele, delegacja „Sokoła", liczne grono młodzieży akademickiej oraz powstańców z r. 1863. Miasto przybrało szatę żałobną a wszystkie domy w ulicach, którymi miał iść kondukt pogrzebowy, przybrano żałobnymi chorągwiami z literami A. G.

JUŻ NA DŁUGO przed godziną 6-tą po południu zalegać poczęły tłumy publiczności ul. Kamińskiego i okoliczne. Kondukt pogrzebowy ruszył z przed domu pod nr 7, poprzedzany przez stanisławowskie zrzeszenia, instytucje i organizacje społeczne; po stowarzyszeniach niesiono wielką ilość wieńców (blisko 40), po czym kroczył liczny poczet duchowieństwa a bezpośrednio przy rydwanie kroczyli marszałek powiatu Brykczyński, burmistrz dr Kamiński, wiceburmistrz dr Szydłowski, prof. dr Niementowski, dalej weterani z r. 1831 jak pułk. Turquetti, Horoszkiewicz, Darowski, Dąbrowski. Za trumną postępowała rodzina, brat Stefan z żoną i siostra z mężem, dalej Rada miejska i tłum publiczności. Pochód ruszył ulicami Kamińskiego, Romanowskiego, 3-go Maja (wówczas Zabłotowska), Ormiańską przez rynek do kolegiaty. Zwłoki złożono na specjalnie przygotowanym katafalku, po czym z ambony przemówił ks. dr Kazimierz Loga, żołnierz z r. 1863 i sybirak. Po mowie odprawiono żałobne egzekwie a chór T-wa im. Moniuszki odśpiewał pieśń żałobną. Z pod kościoła kondukt ruszył w kierunku cmentarza. Przy grobie przemawiali kolejno: burmistrz dr Kamiński, dalej imieniem Lwowa prof. Syroczyński, po nim p. Gniewosz, Darowski, Bronisław Zamorski i wreszcie imieniem młodzieży akademickiej p. Stroka. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę" oraz „Z dymem pożarów", tak że dopiero koło godz. 11-ej publicz-

ność poczęła opuszczać cmentarz. Pogrzeb jak widzimy trwał blisko 5 godzin, a liczbę uczestników oceniano na 8.000 osób.[16])

MANIFESTACJA uczuć polskiego społeczeństwa na pogrzebie Gillera miała, jak widać ze sprawozdania „Kurjera Stanisławowskiego" rzeczywiście podniosły i spontaniczny charakter, ale mimo to nie zdołano uniknąć pewnych zgrzytów, które przecież rzucić musiały pewien niepożądany cień na przebieg uroczystości pogrzebowych. Przede wszystkim — co zresztą wyraźnie podkreśla „Kurjer Stanisławowski" — powszechne zdziwienie a nawet oburzenie wywołało stanowisko uczestników równocześnie odbywającego się zjazdu pedagogicznego w Stanisławowie. Nie tylko że ani słowem nie uczczono pamięci Zmarłego, ale jakby demonstracyjnie powstrzymano się od udziału w uroczystościach pogrzebowych. Wymowny to dowód z jednej strony zbyt daleko posuniętej ostrożności a może i obawy, z drugiej zaś niewątpliwego nacisku władz administracyjnych, które starały się pogrzeb sprowadzić do jak najskromniejszych rozmiarów. Poza tym program uroczystości, ułożony przez miasto, uległ pewnym zmianom. Wnosząc ze sprawozdania starosty stanisławowskiego mały był udział młodzieży szkolnej, którą zresztą tłumaczy okres wakacyjny; bardziej jednak zastanawiający jest fakt absencji bractw, burs stanisławowskich, nie jawił się również zapowiadany kahał stanisławowski. Poza tym zwraca uwagę starosta stanisławowski we wspomnianym sprawozdaniu na nieobecność członka Wydziału powiatowego ks. Jabłonowskiego, podkreśla z pewnego rodzaju zadowoleniem, że tak ks. dr Loga jak i burmistrz dr Kamiński unikali w swoich przemówieniach wycieczek antirządowych i nie pominął nawet takich drobnostek, jak zbyt ciche przemówienie Gniewosza lub czytanie mowy z kartki przez reprezentanta młodzieży akademickiej Strokę. Nie można wreszcie pominąć milczeniem faktu, że odpadło również zapowiadane przemówienie reprezentanta Rusinów.[17])

WIEŚĆ o śmierci odbiła się naturalnie szerokim echem po całej Polsce, a nawet zagranicą. Tak rodzina jak i stanisławowski magistrat otrzymały setki telegramów kondolencyjnych, jak np. od Zygmunta Miłkowskiego z Genewy, dra Gałęzowskiego z Paryża, grup zbiorowych z Rumunii, Wołynia, Podola i Ukrainy, Szwajcarii, Włoch oraz całej Polski. Nadesłanym telegramom towarzyszyło złożenie licznych wieńców. Nie milczała również prasa. Zareagował przede wszystkim Lwów a w szczególności miejscowe organy „Gazeta Narodowa", w której Giller był długoletnim współpracownikiem, oraz „Kurjer Lwowski", które obok obszernych nekrologów dały również szczegółowe sprawozdania z pogrzebu Gillera. Prasa Królestwa musiała z natury rzeczy milczeć, z prasy w zaborze pruskim „Dziennik Poznański" uczcił pamięć Zmarłego obszernym nekrologiem. Nie dostrzegła natomiast zupełnie śmierci Gillera lwowska urzędówka „Gazeta Lwowska", chociaż o równocześnie odbywającym się zjeździe pedagogicznym dała bardzo obszerne sprawozdanie. Miejscowy „Kurjer Stanisławowski" natomiast nie szczędził miejsca na swych łamach dla należytego upamiętnienia uroczystości pogrzebowych. W szeregu kolejnych numerów, poza nekrologiem i sprawozdaniem z uroczystości pogrzebowych, dał wykaz z przedrukiem ważniejszych de-

pesz kondolencyjnych, wydrukował przemówienie Kamińskiego, oraz dwa wiersze okolicznościowe.[18])

BARDZO NIEMIŁYM refleksem odbiła się w całej Polsce sprawa suspenzy a raczej pozbawienia posady ks. Kazimierza Żulińskiego; ks. Kazimierz Żuliński ze znanej i zasłużonej rodziny, wygłosił w czasie nabożeństwa żałobnego za Gillera okolicznościowe kazanie w kolegiacie, za co biskup krakowski ks. Dunajewski ukarał go pozbawieniem stanowiska spowiednika. Interwencje bardzo poważnych czynników nic nie pomogły i dlatego „Kurjer Stanisławowski" ze słuszną goryczą mógł napisać że sfery duchowne „stają w poprzek uczuciom patriotycznym" i to wtedy, kiedy nawet władze administracyjne zachowały się stosunkowo lojalnie.[19])

SPOŁECZEŃSTWO polskie nie zapomniało o wielkiej zasłudze i nazwisku Agatona Gillera. Tuż niemal po pogrzebie wszczęto z inicjatywy burmistrza dra Kamińskiego akcję około zbierania funduszów na budowę pomnika nad grobem Zmarłego. Składki posypały się tak obfitą strugą, że w niespełna 3 lata potem pomnik był już gotowy i dnia 15 czerwca odbyła się na cmentarzu stanisławowskim uroczystość przeniesienia szczątków Gillera do nowego wspaniałego grobowca. Uroczystość ta stała się znowu dniem patriotycznych manifestacyj polskiego społeczeństwa Stanisławowa i o niej w ten sposób pisze kronikarz „Kurjera Stanisł.":[20])

„UBIEGŁEJ niedzieli to jest dnia 15 czerwca 1890 odbyła się uroczystość przeniesienia trumny metalowej ze zwłokami śp. Agatona Gillera z grobu, w którym go 20-go lipca 1887 pochowano, do nowego murowanego grobu, w którym stanął pomnik dłuta rzeźbiarza Dykasa, w części zaś architektonicznej pomysłu architekty Halickiego. Szczególniej udałą postacią jest postać dziewicy, przedstawiającej Polskę z emblematami Orła, Pogoni i św. Michała Archanioła. Rysy tej posępnej twarzy chwytają za serce, zdaje się że w tym kamieniu pulsuje życie, przeguby i fałdy szaty układają się lekko symetrycznie. Mniej udał się medalion, albowiem popiersie Gillera małe ma podobieństwo. Wieniec wawrzynowy, książka, kotwica wieńczą szczyt pomnika.

DZIEŃ był pochmurny, co chwila deszcz przepadał. Plakatów nie było, tylko z „Kurjera Stanisławowskiego" dowiedziała się publiczność, że o godz. 5-ej po południu odbędzie się uroczystość. Deszcz o godz. 5-ej puścił się z całą siłą. A jednak zebrał się liczny zastęp wielbicieli Gillera, między którymi widzieliśmy i naszą młodzież szkolną i wytrwał aż do końca, pomimo brzydkiej szarugi. Obrzęd przeniesienia zwłok odbył się przy asyście duchowieństwa. Przybyli ze Lwowa z wieńcami: dr Żuliński imieniem uczestników boju z r. 1863, Platon Kostecki imieniem Redakcji „Gazety Narodowej", której śp. Giller przed wydaleniem go z Galicji czynnym był członkiem, dalej Rewakowicz Henryk redaktor „Kurjera Lwowskiego" i profesor uniwersytetu lwowskiego dr Radziszewski. Na czele deputacji młodzieży akademickiej ze Lwowa, która niosła wieniec z napisem: „Czytelnia Akademicka nieustraszonemu obrońcy praw narodu polskiego", przyjechał przewodniczący Czytelni akademik p. Adam[21]), zaś wieniec od słuchaczów politechniki z napisem: „Agatonowi Gillerowi — słuchacze politechniki", przywiozła deputacja ze

słuchaczem politechniki p. Moraczewskim na czele.[22]) Oprócz tego niesiono wieniec z napisem: „Jaroszyńska — Agatonowi 15 VI. 1890" i wieniec „Od uczącej się młodzieży polskiej — cześć zasłudze."

PRÓCZ TEGO przybyła deputacja od Polaków z Kołomyi. Straż ogniowa ochotnicza tutejsza, połączona ze strażą z pobliskiego tartaku, utrzymywała porządek. Gdy zwłoki przeniosła młodzież na barkach przy pomocy służby z zakładu pogrzebowego, niosącej latarki ze światłem, i gdy trumnę złożono u stóp pomnika, wystąpił p. Brykczyński marszałek Rady powiatowej jako prezes komitetu i w jędrnej przemowie skreśliwszy żywot Gillera i poleciwszy go za wzór młodzieży, oddał pomnik w opiekę miasta, którego imieniem przemówił burmistrz dr Szydłowski. Po czym wystąpił dr Kamiński Ignacy, przewodniczący Komitetu wykonawczego i tyloletni towarzysz na tułactwie Agatona Gillera i oddał hołd zasługom i nieskalanej iście Reytanowskiej miłości Ojczyzny, której Giller przez całe życie ciernisté niedoścignionym był wzorem i przytoczył wiersz Teofila Lenartowicza, przesłany na jego (Kamińskiego) ręce, do umieszczenia na pomniku. Platon Kostecki imieniem redakcji „Gazety Narodowej" dał wyraz żalu po stracie męża tej miary. Przemówienie Kosteckiego pełne głębokiej myśli wywołało wielkie wrażenie, dlatego podamy je dosłownie na innym miejscu.

Z KOLEI przemawiali p. Adam imieniem młodzieży akademickiej, i p. Moraczewski imieniem młodzieży politechnicznej, — obaj w pięknych i porywających słowach złożyli przyrzeczenie, że młode pokolenie od haseł i zasad przez Agatona Gillera głoszonych nie odstąpi i postępować będzie wskazanym przez niego torem. Po ich przemówieniu zebrana na cmentarzu publiczność odśpiewała pieśni „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

NA POMNIKU znajduje się wiersz Teofila Lenartowicza:

> Przechodniu, obyś w Polskę jak ten zmarły wierzył,
> Idź i czyń — dobry przykład serce twe ośmieli,
> Lecz jeśli w Ojczyznę zwątpiłeś do końca,
> Odejdź a cieniem swoim nie zasłaniaj słońca!"

TYLE napisał sprawozdawca „Kurjera Stanisławowskiego". Od tego czasu grób Gillera stał się miejscem, które szczególniejszą czcią otaczało miejscowe polskie społeczeństwo. Pamięć o Zmarłym zwłaszcza ze strony młodzieży przybierała poprostu formę niemal religijnego kultu. Nie tylko coroczne uroczystości w Dni Zaduszne, ale tak częste w dobie przedwojennej manifestacje narodowe z reguły skupiały u grobu Gillera polskie patriotyczne społeczeństwo, które szukało tam otuchy do przetrwania i tam żyło nadzieją na lepszą a tak niedaleką już przyszłość Ojczyzny.[23])

Józef Zieliński

PRZYPISY

[1]) Ustęp ten oparłem na danych biograficznych zawartych w publikacji Z. Zygmuntowicza: „Agaton Giller w świetle akt państw zaborczych" Lwów 1937, dalej Michała Janika „Dzieje Polaków na Syberii" Kraków 1928 — oraz anonimowej publikacji pt.: „Spis dzieł i artykułów Agatona Gillera" Przemyśl 1894.

[2]) Arch. Państw. Lwow. Rekt. 518/prez.; poza tym Justyn Sokulski: „Ostatnie lata życia Agatona Gillera", Kurjer Stanisławowski 1911, nr 1350.

[3]) Rekt. 518/prez. Raporty dyrekcyj policji krakowskiej i lwowskiej, oraz starosty stanisławowskiego.

[4]) Justyn Sokulski, ibidem Kurjer Stanisławowski 1911, nr 1351—2.

[5]) Kurjer Stanisławowski 1911, nr 1335.

[6]) G. Kohn, Ostatnie chwile śp. Agatona Gillera i pogrzeb. Sambor 1887.

[7]) Kurjer Stanisławowski 1886, nr 1—10, 1911 nr 1335.

[8]) Akt zachowany w puszce metalowej w archiwum miejskim.

[9]) Kronika Stanisławowska 1886, nr 7 i 8, Gazeta Narodowa 1886 nr 18.

[10]) Rekt. 518/prez. — raporty lwowskiej dyrekcji policji oraz starosty stanisławowskiego, oraz Sokulski l. c.

[11]) Rekt. 518/prez. — oraz Sokulski l. c. — Urywek listu Gillera w sprawie szykan Krzaczkowskiego, cytowany u Sokulskiego, brzmi następująco: „Miałem ochotę po Wielkanocy (r. 1885) pojechać do Lwowa, ale wstrzymuje mnie brutalne postąpienie pana Krzaczkowskiego, który mi kazał wyjechać ze Lwowa pod pozorem, że za długo bawiłem. Z tego, co do Ciebie mówił i coś mi napisał, widzę, że p. Krzaczkowski nie dość ściśle prawdy się trzyma i źle jest poinformowany co do szczegółów danego mi pozwolenia. Ja prosiłem o pozwolenie przyjazdu do Galicji i pobytu w Stanisławowie, bo zawsze punkt, do którego się jedzie musi być wymieniony, pozwolili nie na trzy miesiące jak mówił do Ciebie Krzaczkowski, lecz na sześć. Potem mi przedłużono znowu na sześć. Z danego pozwolenia nie wynika, ażebym nie mógł ruszyć się ze Stanisławowa ani też ażebym wyjechawszy za opowiedzeniem się starości͏e, miał tam gdzie przyjadę, bawić krótki czas. Dlaczegoż mi z góry nie powiedzą, że nie wolno mi dłużej bawić we Lwowie nad tyle a tyle dni. Dla jednego urzędnika czas sześciotygodniowego pobytu wyda się za długi, dla drugiego sześciodniowy będzie za długi! Jednem słowem jest to szykana, i chęć prześladowania mnie i dokuczenia. P. Krzaczkowski każe mi w razie wyjazdu do Lwowa prosić o pozwolenie aż Prezydjum Namiestnictwa, tutejszy starosta powiedział mi, ażebym w razie wyjazdu jego zawiadomił że wyjeżdżam i nic więcej. Pokazuje się więc, że te nieprzyjemności, jakich we Lwowie doznałem, te ograniczenia i szykany były pomysłem p. Krzaczkowskiego uważanego za patrjotę i człowieka uczciwego. Przy takiej jego gorliwości pobyt mój we Lwowie stał się niemożliwym. Obecnie mam potrzebę poradzenia się Dra Macheka we Lwowie, co robić z powodu zapalenia oczów, jakiego dostałem wskutek pisania po dniach i nocach, lecz byle nie być narażonym na szykany policyjne zrzekłem się zamiaru wyjechania. Wolę chorować niż doznawać upokorzeń."

[12]) Rekt. 518/prez. raport starosty Krzaczkowskiego z dnia 18 października 1886.

[13]) Sokulski l. c. nr 1352 i Rekt. 518.

[14]) G. Kohn, l. c. p. 6.

[15]) Sokulski l. c. nr 1352.

[16]) Kurjer Stanisławowski 1887 nr 69, G. Kohn l. c. oraz zał. nr 1.

[17]) Kurjer Stanisławowski 1887 nr 69, oraz Rekt. 518/prez.

[18]) Kurjer Stanisławowski 1887 nr 70, 71, 73; Kurjer Lwowski 1887 nr 198 i 200, Gazeta Narodowa 1887 nr 164—6.

[19]) Kurjer Stanisławowski 1887 nr 75.

[20]) Kurjer Stanisławowski 1890 nr 221.

[21]) Mowa o Erneście Adamie, późniejszym pośle do parlamentu i sejmu Rzplitej, prezesie T. S. L., wybitnym działaczu narodowo-demokratycznym.

[22]) Mowa o Jędrzeju Moraczewskim, wybitnym działaczu socjalistycznym, pośle do parlamentu i sejmu Rzplitej i wielokrotnym ministrze w odrodzonej Polsce.

[23]) Z rodziny po Gillerze pozostali: szwagier Franciszek Kopernicki († 25 XI. 1892), tegoż żona a siostra Agatona Agrypina († 2 IV. 1914), oraz ich dzieci: starsza Janina i młodszy Władysław, później urzędnik kolejowy, który ożenił się z Antoniną Dybowską; z mał-

żeństwa tego pozostał syn Tadeusz, obecnie uczeń gimnazjum III-go, liczący lat 18. U p. Antoniny Kopernickiej jest do dzisiejszego dnia w przechowaniu parę książek z biblioteki A. Gillera z jego własnym podpisem oraz 10 listów rodzinnych; 9 z tych pisał Agaton do siostrzeńca Władysława do Kołomyi, które poruszając sprawy czysto rodzinne nie zawierają specjalnie ważnego materiału do życia Agatona, ostatni zaś pisała Agrypina do brata Agatona. W jednym tylko liście daje Giller dość wyraźnie poznać, że mocno nie cierpiał socjalistów.

MATERIAŁY

1. Raport starosty stanisławowskiego z pogrzebu A. Gillera.

L. 111/pr 7639/pr

Wysokie Prezydyum
C. k. Namiestnictwa!

W wykonaniu Wysokiego reskryptu z dnia 19 bm. L. 7480/pr mam zaszczyt donieść Wysokiemu Prezydyum, że pogrzeb Agatona Gillera odbył się w dniu wczorajszym wedle dołączonego programu z pewnemi jednakowoż zmianami, które poniżej przytaczam.

W obchodzie pogrzebowym wzięła udział prócz przybyłych ze Lwowa kilkunastu osób (przeważnie dziennikarzy i akademików) i prócz kilku członków rady gminnej i straży ogniowej ochotniczej z Tyśmienicy tylko publiczność miejscowa, która nie towarzyszyła konduktowi, lecz przeważnie zgromadziła się na cmentarzu. Wspomnianych w punkcie 4-ym programu burs nie dostrzegłem w orszaku pogrzebowym.

Również z powodu nieporozumienia nie przybyły bractwa. Młodzież szkolna która z powodu zakończenia kursów opuściła Stanisławów, nie wzięła udziału jak to Komitet projektował, kilkunastu tylko ze starszej młodzieży wmięszanych było pomiędzy inną publiczność. Przed trumną niesiono kilkadziesiąt wieńców od rozmaitych towarzystw i korporacyi miejscowych i zamiejscowych. W zastępstwie p. Jabłonowskiego, który z niewiadomych mi przyczyn nie przybył, trzymał całun dr. Przemysław Niementowski profesor gimnazjalny ze Lwowa a były członek rady gminnej stanisławowskiej. Kahał izraelicki nie wziął udziału w pogrzebie. Również odpadł punkt programu, wedle którego mieli obok karawanu nieść światło koledzy zmarłego z r. 1863 i weterani z r. 1831. Za trumną postępowała rodzina zmarłego a mianowicie brat Stefan, siostra wraz z mężem Kopernickim (dyrektorem Kasy oszczędności w Stanisławowie), kilku członków rady miejskiej Stanisławowskiej, kilku c. k. urzędników z poza grona Starostwa i profesorów (liczba jednak nie przekraczała 10), wreszcie publiczność. Ulice przez które przechodził kondukt oświetlone były gazem, sklepy pozamykane a z domów powiewały liczne żałobne chorągwie. Pogrzeb odbył się kosztem miasta, bez umyślnej w tej mierze uchwały Rady, tylko na podstawie okólnika, którym burmistrz zasiągnął przyzwolenia członków rady na kredyt w wysokości 150 fl. austr. Ciało zmarłego zabalsamowano; czynności tej dokonał bezinteresownie dr. Konarzewski z Halicza w asystencyi tutejszych lekarzy — potrzebnych chemikaliów dostarczyła również bezpłatnie apteka Amirowicza.

Orszak pogrzebowy prowadzony przez rzym.-kat. kanonika Krasowskiego w asystencyi wikarjuszów miejscowych ks. katechety Dąbrowskiego, dwóch OO. Jezuitów, gr.-kat. kanonika Szankowskiego, orm.-kat. proboszcza Romaszkana i kilku innych księży, udał się po odśpiewaniu kilku chórów przez grono śpiewaków towarzystwa miłośników muzyki pod kierownictwem Franciszka Bar. Romaszkana do rzym.-kat. kościoła parafialnego, gdzie wygłosił mowę pogrzebową wikarjusz miejscowy dr. Loga, były Sybirak. Mowa ta na tle religijnem oparta, wskutek życzenia Komitetu nie dotykała życia Zmarłego Agatona Gillera, ani jego działalności, te strony bowiem zarezerwował do swej przemowy burmistrz miasta dr. Ignacy Kamiński. W gorących i patryotyzmem tryskających a pełnych głębokiej wiary słowach, udzielił ks. dr. Loga zgromadzonym nauk ogólnych i wypowiedział kilka uwag do uroczystości pogrzebowej zastosowanych.

Po odśpiewaniu chórów przez towarzystwo muzyczne im. Moniuszki i odprawieniu egzekwii, opuścił orszak pogrzebowy kościół i podążył na cmentarz, gdzie po ukończeniu obrzędów pogrzebowych przez duchowieństwo i po

odśpiewaniu chóru przez towarzystwo muzyczne im. Moniuszki zabrał głos dr. Ignacy Kamiński burmistrz miasta Stanisławowa i wygłosił mowę pogrzebową. Skreśliwszy żywot zmarłego i scharakteryzowawszy jego patryotyczną działalność jako pisarza, historyka, dziennikarza, żołnierza i męża stanu, a wielbiąc jego miłość ojczyzny, niezłomność, bezinteresowność, poświęcenie i pracę wzywał obecnych, by męża tego bez zmazy i skazy brali sobie za wzór. Dotykając pobytu Gillera w Galicji i dwukrotnego jego wydalenia, mówił dr. Kamiński bardzo oględnie i w ogóle unikał wszelkich wycieczek anti rządowych. Po dr. Kamińskim przemówił p. Leon Syroczyński ze Lwowa i nawiązując do poprzedniej mowy rzucił kilka uwag o nieboszczyku z okazji złożenia wieńca na jego grobie a następnie wyraził podziękowanie Stanisławowowi i Stanisławowianom za udzieloną zmarłemu gościnę za życia a oddanie tak wspaniałej posługi po śmierci. Następnie wygłosił długą mowę p. Jan z Oleksowa Gniewosz. Mowa ta w znacznej części wypowiedziana była tak cicho, że tylko najbliżej stojący mogli ją zrozumieć. Była to parafraza mowy dr. Ignacego Kamińskiego, przyozdobiona wielu szumnie brzmiącemi frazesami i komunałami, nie zrobiła jednak na publiczności już ze względu na osobistość mowcy żadnego wrażenia.

Podczas przemówienia pana Gniewosza publiczność poczęła opuszczać cmentarz, tak że w końcu mowy wytrwała tylko szczupła część. Po p. Gniewoszu zabrał głos reprezentant młodzieży słuchacz politechniki Stroka ze Lwowa i odczytał raczej aniżeli wygłosił krótką przemowę, w której skonstatowawszy gorącą miłość, jaką pałał nieboszczyk ku polskiej młodzieży, zapewnił w jej imieniu, że pomna na świetny przykład, jaki jej pozostawił ten nieodżałowany sternik, garnąć się będzie za jego wzorem do pracy. Wreszcie przemówił sędziwy p. Mieczysław Darowski przyjaciel zmarłego, żegnając go w imieniu rodziny i towarzyszy pracy i wyraził wiarę, że choć ciało zmarłego oddano, duch jego krąży i krążyć będzie wśród rodziny, przyjaciół i braci i cieszyć się, gdy ci w pracy w której on przodował, nie ustaną.

Po przemówieniu p. Darowskiego opuściła pozostała jeszcze publiczność cmentarz a nieliczna garstka młodszych mężczyzn i kobiet odśpiewała kilka pieśni patryotycznych. Obchód pogrzebowy odbył się bardzo poważnie i spokojnie i pozbawiony był wszelkiej cechy demonstracyjnej. W dniu dzisiejszym odbyło się w kościele parafialnym obrządku rzym.-kat. ciche żałobne nabożeństwo (przy nielicznym udziale publiczności) za spokój duszy ś. p. Gillera, na którem stosowną mowę żałobną wygłosił ks. Żuliński z Krakowa, biorąc sobie za motto do swej przemowy: „Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Stanisławów, 21-go lipca 1887.

C. k. Starosta Jaegermann.

---

2. Raport starosty stanisławowskiego o śmierci Gillera.

Wysokie Prezydjum!

Powołując się na wysoki reskrypt z 16-go czerwca b. r. L. 6004/pr mam zaszczyt donieść Wysokiemu Prezydjum, że Agaton Giller zmarł nagle w dniu 17 bm. wieczorem. Pogrzeb odbędzie się w dniu 20 bm., a o przebiegu pogrzebu nie omieszkam zdać sprawy.

Stanisławów dnia 18 lipca 1887.

C. k. Starosta (podpis nieczytelny).

---

3. Instrukcja Namiestnictwa do starosty stanisławowskiego w sprawie pogrzebu.

Odnośnie do relacji z dnia 18 b. m. L. 111/pr wzywam Pana, byś zwrócił baczną uwagę i poczynił ewentualnie w sposób właściwy potrzebne zarządzenia, aby pogrzeb Agatona Gillera wskutek treści przemówień, gremialnego udziału młodzieży szkolnej i t. p. nie przybrał cechy demonstracji politycznej. O przebiegu uroczystości pogrzebowej chciej szczegółowo zdać sprawę.

Lwów d. 19 VII. 1887.

(Podpis nieczytelny).

BIBLIOGRAFIA PRAC I ARTYKUŁÓW AGATONA GILLERA

1. Groby polskie w Irkucku. — Kraków 1864.
2. Podróż więźnia etapami do Syberji w 1854 r. — Lipsk 1866.
3. Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberji. Lipsk 1867.
4. Historia powstania narodu polskiego w r. 1861—4. — Paryż 1867—1871, 4 tomy.
5. Z wygnania — Lwów 1870, 2 tomy.
6. Polska w walce, zbiór wspomnień i pamiętników z dziejów naszego wyjarzmienia. Paryż 1868 T. I., Kraków 1875 T. II.
7. Lista wygnańców polskich do r. 1860. — Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Poznań 1872.
8. Polska na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873 r. — Lwów 1873, 2 tomy.
9. Życiorys Seweryna Goszczyńskiego. — Sobótka, księga zbiorowa na uczczenie 50-letniego jubileuszu S. Goszczyńskiego. — Lwów 1875.
10. Karol Ruprecht. Szkic biograficzny. — Lwów 1875.
11. Muzeum Narodowe w Rapperswylu. — Lwów 1876 (w album Muz. Narod. w Rapperswylu 1876).
12. Z podróży po kraju słowackim. — Lwów 1876.
13. Pogrzeb ś. p. Seweryna Goszczyńskiego. — Lwów 1876.
14. Aleksander hr. Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski. — Lwów 1878.
15. Odezwa Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswylu, tyczące pamiątek męczeństwa, z dnia 15 października 1878.
16. List .... o organizacji Polaków w Ameryce. — Chicago 1879.
17. Tomasz Olizarowski, wspomnienie. — Lwów 1879.
18. Wspomnienie Jana Działyńskiego. — Lwów 1880.
19. Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania listopadowego, obchodzonej 29 listopada 1880 r. — Rapperswyl 1881 (zawiera 64 życiorysów powstańców z r. 1831).
20. Życiorys i pogrzeb Młockiego. — Lwów 1882.
21. W obronie prawdy i własności narodowej, odpowiedź p. Estreicherowi przez jednego z urzędników Muzeum Narod. w Rapperswylu. — Paryż 1883.
22. Krzyż w Kościeliskiej dolinie. Wspomnienie. — Pamiętnik Tatrzański 1884. Kraków.
23. O życiu i pracach F. H. Duchińskiego, kijowianina. — Lwów 1885.
24. Dr. Tadeusz Żuliński. Wspomnienie pośmiertne. — Przewodnik gimnastyczny 1885 Lwów.
25. Wieczory Wielkopolanina do charakterystyki naszych czasów. — Lwów 1886.
26. Ogólna charakterystyka powstania w r. 1863. — Lwów 1888.

Poza tym pisał Giller w następujących czasopismach:

1. Tygodnik powszechny. Warszawa 1882 — 1884.
2. Gazeta Narodowa. Lwów 1871—1878, 1878 — 1884, 1885.
3. Dziennik Poznański. Poznań 1865, 1872, 1879, 1883.
4. Gazeta Krakowska. Kraków 1882—4.
5. Kurjer Poznański. Poznań 1879.
6. Kłosy. Warszawa 1879—1880.
7. Sztandar i Strażnica. Lwów 1879.
8. Warta. 1883.
9. Ogniwo. Nowy Jork 1880.
10. Przedświt. Czerniowce 1883, Ilustrowana Gazeta Polska. Czerniowce 1883.
11. Przedświt, organ młodzieży z r. 1871.
12. Czytelnia Niedzielna. Warszawa 1861—3.
13. Echo z Pokucia. Kołomyja 1883.
14. Kuryer Paryski. Paryż 1881—3.
15. Gazeta Polska. Chicago 1879.
16. Roczniki Samborskie. Sambor 1880, 1886.
17. Kurjer Stanisławowski. 1886.
18. Neues Wiener Tagblatt. Wiedeń 1879.
19. Wydawnictwo materjałów do historji powstania 1863—4. Lwów 1888.

PANNA W KARPATACH

„PANNA W KARPATACH" (**A Girl in the Karpathians**): pod tym tytułem wyszła w Londynie w r. 1891, nakładem znanej firmy G. Philip & Son, 300-stronicowa książka w oprawie ozdobionej tarczą heraldyczną z białym orłem na czerwonym polu. Autorką jej była młoda Szkotka Miss Ménie Muriel Dowie. Książka ta stanowiła jej literacki debiut. Debiut to jednak był tak ciekawy, że w tym samym jeszcze roku 1891 rzecz doczekała się czterech wydań i do dziś nie została



całkowicie zapomniana. Chociaż więc w późniejszych czasach już jej nie przedrukowywano, bez większego trudu można ją dostać w handlu antykwarycznym.

JEST TO bardzo żywy opis wakacyj, które Miss Dowie o rok wcześniej (1890) spędziła u podnóża Karpat. Szlak jej wędrówki objął Kołomyję, Delatyn, Mikuliczyn, Kosmacz, Żabie i Kosów. (W powrotnej drodze zatrzymała się tylko w Krakowie; żałowała zresztą bardzo, że okoliczności nie pozwoliły jej zobaczyć Lwowa). Interesował ją zarówno krajobraz, jak ludzie, a zwłaszcza ich właściwości oby-

czajowe. Zebrała dużo obrazków z życia i szkiców charakterowych, które do dziś czyta się z zainteresowaniem, w niejednym wypadku podziwiając bystrość młodej turystki. Nie najpośledniejszą atrakcją książki są też liczne rysuneczki ilustracyjne, wykonane przez Lucy Dowie (zapewne siostrę autorki) i jeszcze dwoje innych artystów, najwidoczniej jednak oparte na szkicach dostarczonych przez samą autorkę. Przedstawiają one przede wszystkim osobliwości etnograficzne: ukazują więc różne typowe postaci wiejskie przy typowych zajęciach (bardzo dobry np. jest żyd w towarzystwie hucuła, albo para hucułów na wózku zaprzężonym w woły), rozmaite sprzęty, naczynia i stroje; nie brak zresztą i fragmentów krajobrazowych i portrecików; znalazły się, m. in., i dwa portrety autorki (jeden w ubiorze do konnej jazdy).

MŁODA SZKOTKA znalazła kraj zwiedzany bardzo ciekawym, przyglądała mu się z uwagą, starając się jak najwięcej dowiedzieć i jak najwięcej użyć. Okazała dużą sympatię dla zwyczajów miejscowych i dla oryginalnych charakterów, z którymi miała do czynienia. Opowiadanie jej jest ciepłe i wesołe, choć nie pomija przykrości podróży i mieszkania, które dla zachodniego turysty musiały być wówczas znaczne. W szczególności na pchły skarży się nasza autorka kilka razy, nie wyolbrzymiając zresztą rozmiarów tego nieszczęścia. (I wszy nie uniknęła!).

PO POLSKU, ani po rusku nie umiała, porozumiewała się jednak z miejscową ludnością niezgorzej po niemiecku. Życzliwość dla Rusinów doskonale łączyła z sympatią dla Polski i Polaków. Jest to wogóle okoliczność ciekawa i nadająca tej książce znaczenie dokumentaryczne, że w wystawionym przez nią bądź co bądź dosyć rozległym i pełnym szczegółów obrazie zupełnie brak jakichkolwiek rysów późniejszego polsko - ruskiego antagonizmu. Autorka bardzo polubiła lud huculski, ale zachowała bardzo miłe wspomnienie także o swojej polskiej gospodyni z Mikuliczyna, którą nazywała ,,Proszę Pani'', wedle słów najczęściej słyszanych z ust zwracających się do niej wieśniaków. Gospodarstwo jej określa autorka jako ,,farmę''; opis jej wystawia spory folwarczek, z kilkorgiem sił roboczych, obszernym ogrodem, domem o długim drewnianym ganku i oficyną. Tryb życia panował tam skromny: gospodarstwo z rodziną jadali w kuchni (służba folwarczna na ganku), ale ,,Proszę Pani'' nawet dla dozoru robót ogrodowych wychodziła z parasolką, a mąż jej ,,Mein Herr'' (tak nazwany przez autorkę, bo miał niemieckie nazwisko, choć niemczyzna była dla niego ,,językiem pół-zapomnianym'') oddawał się z zamiłowaniem rybołówstwu. Miss Dowie nie była jedyną ich letniczką: prócz niej mieszkało w oficynie jeszcze dwu Polaków: jeden z nich był malarzem, co roku do Mikuliczyna przyjeżdżał, mówił po rusku i był przez całą wieś uwielbiany.

MISS DOWIE pojechała w Karpaty wprost z Paryża, po ukończeniu edukacji, która musiała być staranna, jeśli wnosić z obfitości skojarzeń literackich, jakie raz po raz występują w jej barwnym opowiadaniu. Z zachwytem mówi o monumentalnych obrazach życia leśnego w Waldenie Henryka Dawida Thoreau; cytuje Swinburne'a, Matthew Arnolda; wspomina Dostojewskiego; jej własnym wędrówkom i obserwacjom zdaje się jakby patronowały Zapiski myśliwca Turgieniewa. Myśl zresztą wycieczki do Galicji wschodniej podsunęły jej bodaj dzieła

znacznie mniejszej miary pisarzy, mianowicie Karola Emila Franzosa i Leopolda von Sacher - Masocha. Franzos, popularny w swoim czasie literat żydowsko - niemiecki, był autorem wielu nowel i powieści, m. in. zbioru opowiadań, opartych na wspomnieniach autobiograficznych, pt.: „**Halbasien: Kulturbilder aus Galizien, der Bukowina, Südrussland und Rumänien**" (1876). Jego poczytność sięgnęła drugiego końca Europy: pomiędzy r. 1882 a 1891 kilka jego książek przełożono na język angielski; jedna z nich weszła nawet do redagowanej przez E. Gosse'a **Heinemann's International Library.** Podobnie popularny był Sacher - Masoch. Nazwisko jego związało się głównie z czym innym; był on jednak także autorem licznych powieści, m. in. z życia Hucułów (o tendencji nieprzyjaznej dla polskości).



RZECZ zabawna: w Mikuliczynie trafiła nasza autorka i na literata polskiego: w osobie miejscowego nauczyciela, z którym znajomość zaczęła się od pożyczania powieści francuskich. Odwdzięczając się, Szkotka posłała mu trochę nowości, które z sobą przywiozła (między in. „**Fort comme la mort**" M a u p a s s a n t a!), acz z pewnymi obawami co do odpowiedniości tych rzeczy. Pewnego dnia wybrała się konno w odwiedziny do odludnej chaty starego oryginała; i tu dopiero dowiedziała się, że i on jest pisarzem i że wiele podań miejscowych wierszem opracował. Wręczył jej nawet tom swoich utworów, opatrzywszy go zabawną dedykacją po niemiecku. Pisarz ten, Daniel P e t r y c k i jest rzeczywiście wymieniony u Estreichera, jako autor książeczki pt.: „**Świat księżycowy, ziemi losy przyszłe**", wydanej w r. 1870 w Stanisławowie i sprzedawanej po skromnej cenie 12 ct. za egzemplarz.

MISS DOWIE trochę się zainteresowała i językami, które codzień słyszała, ale daleko w studiach nie zaszła. Pochwaliła tylko pisownię polską, jako bliską wymowy, ale i wymowa i orientacja w formach językowych była dla niej diablo trudna, o czym pisze na stronicach pod humorystycznym nagłówkiem: „**The panoramic Polish substantive**". Jak wynika z jednego z napomknień, szkocka turystka nie miała w czasie swojej wycieczki karpackiej lat dwudziestu czterech. Była wszelako bardzo rezolutna i starała się mieć własne zdanie o wszystkich rzeczach i sprawach, z którymi się spotykała. M. in. podobał jej się kościół unicki, jako „uznania godny kompromis pomiędzy rzymskim katolicyzmem a protestan-



tyzmem"; niestety, dodawała, duchowieństwo tego kościoła wyzyskuje nieraz ciemnotę i łatwowierność swoich parafian.

NAJWIĘCEJ jednak miejsca w książce zajmują wrażenia czysto turystyczne, których Miss Dowie zaznała dużo, korzystając z wszelkich okazyj, jakie jej się nadarzały. Odbyła wycieczkę na Popa Iwana, płynęła na tratwach po Czeremoszu, zażyła trudnej przyjemności jazdy konnej na drewnianym siodle huculskim, przeżyła emocje samotnej podróży w noc księżycową i drogi zgubionej w górach. Umiała odczuć urok połonin i kosodrzewiny; zachwycała się widokiem i zapachem sianożęci; ładny ustęp poświęciła nawet malowniczości pospolitych studni z żórawiem. Nauczyła się chodzić w krypciach (pisze o nich pod osobnym nagłówkiem: „**My first sandals**"), zagustowała w różnych polskich i ruskich potrawach; ponotowała sobie nawet przepisy ich przyrządzania; i w toku jednej z karpackich wycieczek miała już sposobność popisać się świeżo zdobytą umiejętnością smażenia pstrągów. Do największych rozkoszy zaliczała kąpiele w Prucie i pomniejszych



rzekach karpackich, zwłaszcza ze względu na swobodę, z jaką z nich można było korzystać i zupełny brak wszelkich udogodnień technicznych. Nigdy przedtem, jak pisze, nie zdarzało jej się tak pływać między kijankami i drobnicą pstrągów, zdzierając skórę o wystające z wody korzenie i uderzając wskutek silnego prądu wody o nadbrzeżne skały. Przekonała się jednak, że było to wszystko niesłychanie zachwycające („most inspiring); spędzała też w kąpieli po dwie godziny i dłużej, w Mikuliczynie kilka razy na dzień, przepływając rzekę i wdrapując się na przeciwległy stromy brzeg, porosły rozkosznymi poziomkami. Jeszcze koło północy, kiedy cała wieś była uśpiona, chodziła się kąpać, „mając tylko światło księżycowe za towarzysza". I w dzień zresztą nie miała towarzystwa bardzo licznego: składało się ono, jak powiada, tylko z krów i czasem dzieci krowy pasących. Mimo też wszelkich potłuczeń i zadrapań „przenosiła te dzikie rzeki nad wszystkie morza z falami, rozlewającymi się po rozległych plażach".

NIE JEDYNY to wypadek, w którym turystce szkockiej nasunęło się porównanie przyrody karpackiej z inną przyrodą. A prawie we wszystkich wypadkach konkluzja jest taka sama: że krajobraz karpacki posiada charakter indywidualny i czar sobie tylko właściwy. „Wszelkie podobieństwo — powiada charakterystycznie, opisawszy jeden z widoków górskich — do Szkocji, do Szwajcarii, do Tyrolu austriackiego, do wszelkich wyżyn, jakie widziałam, znikło z krajobrazu, i byłam z tego rada. Sceneria karpacka z całą swoją obojętnością dla kanonów piękna, w których lubują się turyści, wznosiła się koło mnie przestworzem gór, jak morzem fal szaro-zielonych; na pierwszym planie można było dostrzec czarne plamy kosodrzewiny i jaśniejszą plamę drobnych czerwono kwitnących rododendronów: — te dwa krzewy zobowiązały się wyłączną umową do przyodziewania najdalszych regli".



TEN KRÓTKI urywek może służyć za przykład stylu Miss Dowie. Podobnie piękne (z reguły niezbyt obszerne) opisy są rozsypane w obfitości po całej książce.

SYMPATIE polskie autorki umocniły się jeszcze w Krakowie, który zwiedzała w czasie, kiedy na Wawelu przygotowywano kryptę dla trumny Mickiewicza. Rozmyślała tam nad wielkością i nieszczęściem historycznym poznanego narodu, i z tych rozmyślań widocznie urodziła się dodana do książki mapa Polski, niesłychanie „imperialistyczna", bo obejmująca jednym kolorem wszystkie ziemie, które kiedykolwiek były pod władzą Polaków, więc m. in. i całe Czechy (z datą 1004), i Ruś aż prawie pod Moskwę. Innym dowodem sympatycznych uczuć autorki jest polska dedykacja książki: **„Do mego miłego"**: ustylizowana, jak widzimy, w polszczyźnie nienajlepszej, ale za to wydrukowana z poprawnym „ł", o które nie w każdej drukarni angielskiej łatwo. Pewnych wyrażeń polskich — z dobrą nawet wymową — niewątpliwie się Miss Dowie w czasie swojej podróży nauczyła.



ROK 1891 był znaczącym w jej życiu, bo nie tylko wydała wtedy pierwszą swoją książkę, ale i wyszła za mąż, za Sir Henryka Normana. W latach następnych odbyła nowe podróże (do Egiptu, na Bałkany) i ogłosiła serię nowych książek. W r. 1903 wyszła powtórnie za mąż za majora E. A. Fitz Geralda. Owdowiawszy w r. 1931, mieszka dzisiaj w Londynie.

KTOKOLWIEK będzie układać literacko - krajoznawczą antologię Karpat i Huculszczyzny, nie powinien pomijać jej ciekawej i ładnej książki.

Wacław Borowy

(Reprodukowane w tym artykule rysunki pochodzą z oryginalnego wydania omawianej książki „A Girl in the Karpathians" by Ménie Muriel Dowie. London. George Philip et Son. 32 Fleet Street. 1891. — Znajdują się tam one w kolejności na stronicach 49, 76, 217, 219, 291 i 301; ostatni rysunek przedstawia portret M. M. Dowie. Polski przekład książki pióra dr Janiny Zubrzyckiej ukaże się wkrótce w druku. — Przyp. red.).

ŻYWA PRZYRODA W KARPATACH WSCHODNICH

OD PRZEŁĘCZY Łupkowskiej aż po przełęcz Przysłopiecką, względnie po Hniatasię, łukiem słabo wygiętym ku północy, w kierunku zachodnio-połudn., ciągną się Karpaty Wschodnie. Przełęcze i doliny rzeczne dzielą je na poszczególne obszary. Na zachodzie, od przełęczy Łupkowskiej aż po źródła Świcy, rozpościerają się Bieszczady, część Karpat Wschodnich najniższa, niemniej jednak pod względem krajobrazowym piękna. Dalej na wschód, aż po przełęcz Tatarską, ciągną się Gorgany, różniące się od pierwszych wyniosłością i wyglądem. Najbardziej charakterystycznym znamieniem tej części Karpat są obszerne kamieniste pola, zalegające ich wierzchowiny i stoki. Od przełęczy Tatarskiej aż po Biały Czeremosz, ściśle, po przełęcz Przysłopiecką, rozpościerają się Karpaty Pokuckie, najobszerniejsze i najwspanialsze. W skład Karpat Pokuckich wchodzą trzy wyraźnie od siebie oddzielone części: Czarnohora, Góry Hryniawskie i Góry Czywczyńskie (patrz Kondracki [12]). Grzbiet pasma Czarnohorskiego jest ze wszystkich tych części najwyżej wzniesiony i najbardziej malowniczy. Góry Hryniawskie, o wiele niższe od Czarnohorskiego grzebienia, wznoszą się w widłach dolin obu Czeremoszów. Góry Czywczyńskie, zbudowane z łupków krystalicznych i wapieni, są najbardziej wschodnią częścią Karpat Marmaroskich, których trzon główny znajduje się na terenie rumuńskim.

ŻYWA PRZYRODA wymienionych trzech obszarów górskich, Bieszczadów, Gorganów i Karpat Pokuckich, jest dosyć różna. Na tę różność wpływa wielkość całego górotworu oraz rozmaitość czynników siedliskowych. Najbardziej jednak charakterystyczne objawy biologiczne stwierdzamy na obszarze Karpat Pokuckich, a przede wszystkim na terenie pasma Czarnohorskiego i Gór Czywczyńskich.

OŻYWIONA PRZYRODA, jak powszechnie wiadomo, zależną jest w swym bycie od czynników klimatycznych. Klimat Karpat Wschodnich determinuje ich położenie geograficzne. Rzut oka na mapę poucza, że Karpaty Wschodnie są najbardziej na południe wysuniętą częścią Rzeczypospolitej. Niemniej ważnym jest położenie tej części łuku Karpackiego w obrębie całości górotworu. Łuk wschodnio-karpacki ma kierunek południowo-wschodni. Położenie zatem geograficzne i kierunek biegu masywu górskiego wpływają w znaczący sposób na stosunki klimatyczne omawianego terenu. Wynikiem ich działania jest przede wszystkim wyższy łuk słońca porą zimową niż w jakiejkolwiek innej części Polski. Wybitny wpływ na

jakość czynników klimatycznych wywierają także i ukształtowanie powierzchni i różność wzniesień ponad poziom morza. Podłużne i poprzeczne garby górskie, zamykające sobą szersze lub węższe doliny nadrzeczne, rozmaitość w wysokościach tych garbów i dolin, położenie ich względem słońca, pochyłość stoków, to wszystko określa wartość klimatyczną danej okolicy. Stąd też na obszarze Karpat Wschodnich, jak zresztą na każdym terenie górskim, możemy śmiało mówić o kilku strefach klimatycznych. W Karpatach Wschodnich w myśl podziału Sabatowskiego [33], wyróżniamy pięć następujących stref klimatycznych: 1) strefę klimatyczną przedgórza, sięgającą mniej więcej do 600 m ponad poziom morza; 2) strefę klimatyczną brzegu karpackiego, zaznaczającą się w rozległych i rozczłonkowanych dolinach, w granicach od 600—900 m ponad poziom morza; 3) strefę klimatyczną śródkarpacia, obejmującą tereny o rzeźbie bardzo urozmaiconej i nieregularnej, na wysokościach od 900 do 1300 m; 4) strefę klimatyczną podszczytową, obejmującą garby i zaklęsłości pomiędzy nimi w granicach od 1300 m do 1500 m ponad poziom morza wzniesionych; 5) strefę klimatyczną szczytową — ponad 1500 m wysokości.

PRZEDSTAWIONY podział karpackich stref klimatycznych jest oczywiście schematyczny. Poszczególne okolice bowiem w rzeczywistości wykazują klimaty dosyć różne, określane jako mikroklimaty. Już stosunki klimatyczne np. Gór Czywczyńskich odbiegają nieco od tego schematu, albowiem granice stref klimatycznych sięgają nieco wyżej. Mikroklimatyczne stosunki zilustruje nam najlepiej podjęta przez nas wycieczka po pierwszej dekadzie maja, którą, idąc śladem Zapałowicza [42], z podnóża Karpat Wschodnich na wierzchowinę czarnohorską co roku urządzić możemy.

WYRUSZAMY z Kołomyi dnia 11 maja. W całej okolicy wiosna jest w pełnym rozkwicie. Gałęzie kasztanów uginają się pod ciężarem bujnego kwiecia. Ze strefy podgórza, ukraszonego powabami wiosny, wchodzimy w strefę brzegu karpackiego. Stwierdzamy ubytek kwiatów a nawet zieloności. Zbliżamy się w dzień później do okolic Żabiego. Śniegów już w tej okolicy nie ma, ale żywa przyroda jest jeszcze uśpiona. Drzewa owocowe i buki poczynają zaledwie rozwijać liście. Kiedy zatem na przedgórzu wiosna śmieje się do nas wszystkimi swymi blaskami, w strefie śródkarpackiej powoli budzi się ona ze snu zimowego.

PO DWUDNIOWYM odpoczynku dnia 15 maja wybieramy się na Kostrycz. Zwracamy wzrok ku głębi doliny Czeremoszu. Buki, nad tą doliną rosnące, zazieleniły się jeszcze mało. Flora u podnóża garbu kostryckiego była już rozwinięta. W miarę tego, jak posuwamy się w górę, rozwój jej staje się coraz słabszy. Na wysokościach 1160—1195 napotykamy coraz to obszerniejsze płaty śniegu. Na wolnych od śniegu miejscach wyrasta smukły przebiśnieg pospolity (**Galanthus nivalis L.**) i lepiężnik biały (**Petasites albus Gärt.**). Wspinamy się wyżej. Drogę utrudniają nam coraz to większe masy śniegowe, o różnej głębokości. Najwięcej jest ich na miejscach przewiewnych. Z trudem zbliżamy się do górnej granicy lasów. Tu zwały śniegu ogromne. Zapadamy się w nie po pas. Wkońcu, dysząc ze znużenia, przekraczamy granicę lasu i dostajemy się na połoninę. Uderza nas stosunkowo mała ilość śniegu. Połonina jest mokrą, co świad-

czy, że śnieg nie dawno stopniał. Rzucamy wzrokiem wokoło. Wszędzie obfitość liliowych kwiatów. To szafran Heuffela **(Crocus heuffelianus Herb.)** ubarwił całą połoninę. W wielu miejscach kwiaty przebijają śnieg, który wokoło rośliny lejkowato się obtapia. Kierujemy oczy na południe. Pasmo Czarnohorskie jest jeszcze w połowie maja spowite w swą biel zimową.

W DNIU 17 maja schodzimy do Dziembroni, na wysokość 840 m. W tej kotlinie wiosna się dopiero rozpoczęła. Buk gdzieniegdzie tylko począł liście rozwijać. Olsza biała, dająca latem wiele cienia, obsypana jest drobniutkimi liśćmi. Z Dziem-



Szafrany Fot. F. W. Haczewski (Kołomyja)

broni schodzimy następnego dnia w dolinę Czeremoszu Czarnego, a dnia 19 maja podążamy do ujścia potoku Szybenego w Czeremosz. Tu wszędzie stwierdzamy opóźnianie się wiosny. Buk drzemie jeszcze w letargu zimowym. Aura bardzo nieprzyjemna. Deszcz przeplatany śnieżnymi krupami. Podążamy na połoninę Poliwny (1315—1385 m). Na połoninie w dniu 19 maja śniegów już nie ma. Zachwycamy się mnóstwem kwiatów szafranu Heuffela, zawilca gajowego **(Anemone nemorosa L.)**, pierwiosnki karpackiej **(Primula carpatica Fuss.)** i urdzika **(Soldanella L.)**. Po przejściu połoniny, ukwiecionej przeważnie szafranem, schodzimy w głąb lasów pod Waskulem. Z trudnością przechodzimy przez śniegi na połoninę Horopyny (1440 m), rozciągającą się na południowym stoku Waskula. Przed naszymi oczyma rozpościera się wielka przestrzeń pozba-

wiona śniegów. Połonina mieni się barwami kwiatów roślin pierwszej wiosny. Oszloch dwulistny (**Scilla bifolia L.**) i złoć żółta (**Gagea lutea Ker.**) walczy o miejsce z pierwiosnką karpacką i z zawilcem gajowym. Przebiśnieg pospolity przekwita już wyczerpany życiem. Objawy zwiędnienia okazuje także i szafran Heuffela.

Z WASKULA idziemy główną granią na szczyt Pop Iwana (2026 m). Ścieżka wolna od śniegu, szczyt jednak oraz wszystkie jego kotliny i ściany zalegają śniegi. Tylko stoki południowe albo stoki bardzo strome są wolne od mas śnieżnych. Przyroda żywa śpi jeszcze w śnie zimowym. Pola śnieżne dochodzą do 5 m głębokości. Uderza nas mała ilość śniegów wśród zarośli kosodrzewinowych. To spostrzeżenie tłumaczy nam, dlaczego na pewnych terenach nie ma zupełnie kosówki. Znać rozsiedla się ona tylko tam, gdzie śniegi nie nagromadzają się w wielkich ilościach i gdzie prędzej znikają.

GDYBYŚMY dalej kontynuowali naszą wycieczkę wzdłuż głównej grani grzebienia Czarnohorskiego, zauważylibyśmy, że jeszcze dnia 22 maja wszystkie szczyty Czarnohorskie są pokryte śniegami. Żywa przyroda, nie mając odpowiednich cieplnych warunków, spoczywa w głębokim uśpieniu. Dna dolin i stoki niższe są w tym czasie obnażone ze śniegu. Rosnące na nich buki zielenieją się mocno, a szata roślinna wchodzi w okres rozkwitu. W ciągu następnych dni maja i czerwca topnieją śniegi w zupełności. Tu i ówdzie jednak w górnych kotlinach, zwróconych ku północy, poszczególne płaty śniegowe pozostają w ciągu lata i zachowują się aż do okresu nowych opadów zimowych.

PIERWSZE przymrozki pojawiają się z początkiem października. Pierwsze śniegi przyprószają tylko zlekka najwyższe szczyty ponad granicę lasu. W następnych dniach października opady śnieżne stają się coraz to częstsze. W trzeciej dekadzie tego miesiąca pokrywają się śniegiem także i dna dolin. Z tym momentem nastaje kres ujawnionego życia w górnej krainie lasów i kosodrzewu. Jeszcze parę dni, a okres zimowy pokryje całunem śnieżnym wszystkie szczyty i doliny karpackie.

NA PODSTAWIE wycieczek, robionych w różnych porach roku, dochodzimy do poznania czynników klimatycznych, działających na obszarze Karpat Wschodnich. Przede wszystkim stwierdzamy ogólną regułę klimatu górskiego, że z wysokością opada temperatura bez względu na porę roku. Poza tym przekonywamy się, że klimat Karpat Wschodnich charakteryzuje niska przeciętna temperatura roku a przede wszystkim lata, długotrwająca zima i krótkość lata, względnie wczesna i chłodna jesień. Są jednak pewne właściwości klimatyczne, które należy podkreślić, a które podczas pobytu w górach doskonale zaobserwować się dają. Mianowicie, podszczytowe i szczytowe partie Karpat Wschodnich w porze zimowej są co najmniej o 2^0 cieplejsze, niż otaczające je pogórza i doliny. W lecie natomiast są wspomniane partie o tyle zimniejsze, o ile są w zimie cieplejsze. Na podstawie tych różnic w temperaturze doszedł Romer [30] do wniosku, że klimat Karpat zdradza wielkie podobieństwo do klimatu morskiego typu oceanicznego. Nadto obserwacje nad budzeniem się do życia ożywionej przyrody wska-

zują, że spadek temperatury jest szybszy w wolnej atmosferze niż na stokach, i że temperatura dolin jest chłodniejszą od przyległych stoków górskich. W zimie zwłaszcza doliny stają się magazynem zimnego i ciężkiego powietrza. W maju podjęta wycieczka poucza nas, że tajanie śniegu zaczyna się najpierw na stokach dolin i w strefie nad granicą lasu. Następnie znika on na dnie większych dolin i w niższych partiach lasu, z kolei w krainie kosodrzewu i w wyższych partiach lasu. Na nierównoczesność tajania śniegów wpływają niewątpliwie także i inne czynniki, przede wszystkim kształt doliny, jej ekspozycja i wysokość otaczających ją garbów. Obrazu tej różnorodności czynników klimatycznych nie możemy nawet w przybliżeniu tutaj nakreślić, bo dotąd jeszcze nie mamy odpowiednich pomiarów.



Welnianki — Fot. F. W. Haczewski (Kołomyja)

OPADY atmosferyczne są w Karpatach Wschodnich obfite. Według zestawienia Romera stoki południowe Karpat mają więcej opadów w każdym poziomie niż stoki północne.

	200—300 m	300—500 m	500—700 m	700—900 m
Stoki południowe	969	1076	1195	1260
Stoki północno-wschodnie	652	716	768	852

Dla objawów życiowych ma także duże znaczenie zachmurzenie nieba i usłonecznienie. Od stopnia zachmurzenia nieba zależną jest ilość energii słonecznej, działającej na powierzchnię ziemi. Z tą ilością energii związana jest także temperatura, wilgotność powietrza i wilgotność podłoża. Na podstawie badań Stenza [36] wiemy, że po stronie północnej łańcucha karpackiego jest zachmurzenie większe niż po stronie południowej. Maximum zachmurzenia przypada na grudzień i styczeń. W następnych miesiącach maleje ono miarowo i w lipcu oraz w sierpniu osiąga swe minimum. We wrześniu zachmurzenie szybko wzrasta, by

osiągnąć maximum grudniowe. Cechą zatem przebiegu rocznego jest powolny spadek zachmurzenia w ciągu wiosny i lata, a nagły wzrost w jesieni.

USŁONECZNIENIE z natury rzeczy jest odwrotnością obrazu zachmurzenia. Dzięki badaniom S t e n z a i Ł y s a k o w s k i e g o [37] okazuje się, że maximum usłonecznienia jest w lipcu i w sierpniu, minimum w grudniu. Na poszczególnych obszarach Karpat Wschodnich zjawiska zachmurzenia i usłonecznienia przedstawiają się w szczegółach dosyć rozmaicie. Na jakość tych zjawisk wpływa również bezwzględna wysokość. Dokładny obraz zjawisk zachmurzenia nieba i usłonecznienia mogą dać dopiero całoroczne pomiary odpowiednich obserwatoriów, rozmieszczonych na całym obszarze. Nowo wybudowane obserwatorium na Popie Iwanie przyczyni się niewątpliwie do głębszego poznania omawianych tu zjawisk.

WYRÓŻNIONYM poprzednio strefom klimatycznym odpowiadają w Karpatach Wsch. specjalne biocenozy albo bioassocjacje, tzn. specjalne zespoły roślinne i zwierzęce. Rozwinęły się one przeważnie w formie rozmaitych typów biocenoz leśnych, które są najbardziej uderzającym objawem biologicznym dla całego obszaru. Biocenozy leśne Karpat Wschodnich są jeszcze teraz, mimo wielkich zniszczeń, o charakterze pierwotnej puszczy karpackiej. Puszczy tej nie należy pojmować jako zbioru jedynie drzew, rosnących na danym terenie. Puszcza bowiem jest zespołem najrozmaitszych roślin i zwierząt, życiowo ze sobą jak najściślej związanych, wśród których jakiś gatunek drzewa zajął dominujące miejsce. W tym rozumieniu puszcza jest układem, złożonym z poszczególnych jestestw, z których jedne bez drugich żyć nie mogą i nie potrafią. Niszczenie tego zrzeszenia istot dobranych w postaci nieracjonalnego wyrębu drzew jest zakłócaniem ogólnych przejawów życiowych w rozmaitych biocenozach Karpat Wschodnich. Gdy zatem zwracamy tu uwagę na rozmaite piętra reglowe, występujące na obszarze Karpat Wschodnich, to należy je rozumieć jako zespoły roślinne i zwierzęce, rozwijające się w granicach pewnych wysokości. Zespoły te wykazują swe własne normy życia, które są wyrazem działających na danym terenie czynników.

IDĄC z podnóża gór ku wierchom, możemy wyróżnić następujące biocenozy:
1) Biocenoza r e g l a l a s ó w m i e s z a n y c h o bardzo znacznej różnorodności gatunkowej sięga jak odpowiednia strefa klimatyczna podgórza mniej więcej do 600 m wysokości. Na miejscach wzniesionych napotykamy piękne dąbrowy z domieszką buka, jodły lub graba. Na płaszczach glin nawianych obserwujemy (patrz R a c i b o r s k i [26]) florę pochodzenia podolskiego jak szczodrzeńca czerniejącego **(Cytisus nigricans L.)**, sierpnicę pospolitą **(Falcaria rivini Host.)**. Wzdłuż rzek i potoków oraz na podmokłych dolinach śródgórskich rozwijają się piękne olszyny.
2) Biocenoza r e g l a l a s ó w b u k o w o - j o d ł o w y c h rozpościera się w strefie klimatycznej brzegu karpackiego w granicach wysokości od 600 do 900 m. Lasy bukowe tworzą w niższych partiach tego regla często czyste drzewostany. Na glebach gorszych lub wyżej położonych występuje mieszanina buka i jodły, a czasem nawet i świerka. Bioassocjacja bukowo-jodłowa jest reprezentowana na

Złoty Szlak 1/38 – 6

znacznym obszarze Karpat Wschodnich. Buki dochodzą do znacznych rozmiarów, a jodły walczą o pierwszeństwo z jodłami słynnej puszczy jodłowej w Górach Świętokrzyskich.

3) Biocenoza r e g l a l a s ó w j o d ł o w o - ś w i e r k o w y c h występuje w strefie klimatu śródkarpackiego na wysokościach w granicach od 900 do 1300 m. W wymienionej biocenozie przeważa świerk. Jodła rośnie tylko na niższych poziomach, dochodząc na Mariszewskiej Wielkiej do wysokości 1255 m. Bioassocjację jodłowo-świerkową należy uważać za przejściową do regla następnego.



Dziewięćsiły Fot. E. Czerny (Bitków)

4) Biocenoza r e g l a c z y s t y c h l a s ó w ś w i e r k o w y c h jest właściwie stopniowym rozszerzeniem biocenozy poprzedniej z wyłączeniem jodły. Rozpościera się ona w strefie klimatycznej podszczytowej w granicach od 1300 do 1500 m. przekraczając je w wielu miejscach bądź w górę, bądź w dół. Pod względem krajobrazowym są to bioassocjacje bardzo monotonne. Zależnie od runa leśnego możemy wyróżnić dwa typy tych lasów: lasy świerkowe z runem paprociowym i lasy świerkowe z runem czernicowym. W runie pierwszego typu lasu przeważa n a r e c z n i c a **(Aspidium Sw.)**, w runie drugiego typu — b o r ó w k a c z e r n i c a **(Vaccinium myrtillus L.)**. Typ lasów świerkowych ku szczytom karleje. Zjawiają się okazy chorągiewkowate, znamię działania w jednym kierunku stale wiejących wiatrów. W niektórych miejscach świerk występuje wysoko i tworzy wtedy karłowate grupy, pomieszane zwykle z kosodrzewem.

MÓWIĄC o reglu lasów świerkowych, podkreślić należy, że na kilku stanowiskach w Karpatach Wschodnich rośnie limba **(Pinus cembra L.)**. Największe jej skupienia stwierdzamy w Gorganach, na północno-zachodnich stokach Sywuli, na granicy lasów. Poza tym małe skupienia obserwujemy w Gadzynie na stokach Pohoriwki (Mreje), w Kizich Ułohach, w żlebie Kizi i w kilku jeszcze innych miejscach (patrz Zapałowicz, Wierdak [41] i Środoń [35]). Niewątpliwie niegdyś była limba w Gorganach i w Karpatach Pokuckich mniej rzadkim drzewem, ale została dla wartościowego drewna wycięta.

5) Biocenoza regla kosodrzewu, kosej olchy i połonin rozwija się w szczytowej strefie klimatycznej od 1500 m wzwyż. Kosodrzew **(Pinus mughus Scop.)** w Karpatach Wschodnich tworzy bardzo piękne zarośla o charakterze pierwotnym. Wspaniałe zarośla kosodrzewinowe obserwujemy na obszarze Gorganów i Karpat Pokuckich, dość wspomnieć Ihrowyszcze, Sywulę, Howerlę, kocioł Dancerski, Homuł, Dziembronię, kotlinę Pohorylca, Palenicę i Hniatasię. Według obserwacyj Zapałowicza kosodrzew rozsiedla się tylko na piaskowcach, obfitujących w kwarzec, oraz na łupkach krystalicznych, a unika podłoża wapiennego.

ZAROŚLA kosodrzewinowe, mimo że na znacznych jeszcze przestrzeniach w Karpatach Wschodnich występują, są według Kulczyńskiego [14, 15] bioassocjacją ginącą. Słabe osadzanie się nasion kosodrzewu, a tym samym słaba odnowa zarośli kosodrzewinowych sprzyja rozprzestrzenianiu się kosej olchy. Żywotność kosówki w Karpatach Wschodnich jest mniejsza niż w Tatrach. Pochodzi to stąd, że układ biocenotyczny zarośli kosodrzewinowych w Karpatach Wschodnich jest niezupełny. W tym oświetleniu sprawa ochrony kosówki na tym obszarze nabiera specjalnego znaczenia. Skoro bowiem formacja kosodrzewinowa jest wskutek wewnętrznych czynników mniej żywotną, należy wszystkich środków użyć, by proces degeneracyjny wstrzymać. Hasło zatem bezwzględnej ochrony kosówki w Karpatach Wschodnich naukowo jest uzasadnione. Hasło to popierają także racje natury gospodarczej. Zarośla kosodrzewinowe utrwalają stoki. Gdyby ich na stokach nie było, pod wpływem opadów atmosferycznych wytwarzałyby się usuwiska, które, przesuwając się w dół, zasypywałyby górną granicę lasu.

BARDZO charakterystycznym elementem wysokogórskiej połaci Karpat Wschodnich jest kosa olcha **(Alnus viridis DC.)**. Tworzy ona zarośla pokrywające większymi płatami strome skały i spadziste zbocza. Przepiękne zarośla wspomnianej olchy występują w Gorganach, nie brak ich jednak i w paśmie Czarnohorskim. Stosunkowo najrzadziej spotyka się je w Górach Czywczyńskich. Na wielu stanowiskach wypiera kosa olcha kosodrzew.

WIERZCHOWINY Bieszczadów, Gorganów, Czarnohory, Gór Czywczyńskich i Gór Hryniawskich są porosłe przeważnie trawami. Te przestrzenie otwarte, ciągnące się setkami kilometrów, nazywamy połoninami. W zachodniej części Karpat Wschodnich, w Bieszczadach, występują te „górskie stepy" w mniejszym rozwinięciu. Według Rehmana [29] poczynają się one w Bieszczadach na wysokości 1100 m. Niektóre z tych połonin zostały sztucznie utworzone albo rozszerzone

przez wypalanie lasów. W tej części Karpat Wschodnich są te biocenozy zupełnie zniszczone przez nadmierne wypasanie. O ich pierwotnym składzie trudno nawet coś pewnego powiedzieć. Z pierwotnego zespołu zachował się tylko jeden składnik, skucina (**Juncus trifidus L.**), która dzięki sztywności i jałowości swych pędów niechętnie jest przez bydło zjadana. W paśmie Czarnohorskim, w Górach Czywczyńskich oraz w Górach Hryniawskich stanowią połoniny na wierzchowinach formację dominującą, w bardzo wielu miejscach o pierwotnym jeszcze swym składzie. Badania Kulczyńskiego, Wilczyńskiego [14], Swederskiego i Szafrana [38], w ostatnich latach podjęte, wykazały, że połoniny Karpat Pokuckich są bardzo różnorakie. Najlepiej pod względem botanicznym są zbadane połoniny pasma Czarnohorskiego. Dla zilustrowania tej różnorakości przytoczę kilka typów ważniejszych, które same rzucają się w oczy turysty.

NA SAMYCH szczytach, a więc na obszarach wystawionych na działanie wiatrów, występuje typ połoniny, w układzie której główną rolę odgrywa turzyca skrzywiona (**Carex curvula All.**). Połoniny tego typu rozwijają się w granicach wysokości od 1700 do 2050 m. Najpiękniej jest ten typ reprezentowany na szczycie Howerli i na szczycie Gutina Tomnatika. Na szczytach występuje również drugi typ połoniny, w układzie florystycznym którego dominuje wspomniany już poprzednio gatunek situ, skucina. Ten typ jest o bardzo znacznym rozmieszczeniu. Przykładem są połoniny na szczycie Breskuła, na Szpyciach i na Turkule. Na wysokościach od 1500 do 1700 m stwierdzamy znowu inny typ, zwany typem trzcinnika leśnego (**Calamagrostis arundinacea Rth.**), ponieważ trawa ta w zespole roślinnym jest dominującą. Ten typ możemy oglądać na odpowiednich stokach Breskuła, Pożyżewskiej i Dancerza. Porasta on miejsca o glebach wilgotnych, bogatych w części próchnicowe. Na niższych stokach gór, w granicach wysokości 1200 do 1600 m, często w zagłębieniach grani rozwija się połonina o typie śmiałka darniowego (**Aira caespitosa L.**). Typ ten w Karpatach jest dosyć rozpowszechniony; jako przykład mogą posłużyć połoniny na Czywczynie, pod Turkułem i na Pożyżewskiej. W tych samych mniej więcej wysokościach stwierdzamy znany nam z wycieczek typ połoniny ze szczawiem alpejskim (**Rumex alpinus L.**) czyli szczawiska. Te ostatnie występują na glebach przenawożonych, przeważnie na tych miejscach, gdzie bydło przez szereg lat w porze letniej spędza noc. W pobliżu staj ten typ połoniny znajduje najlepsze warunki swego rozwoju. Na specjalną uwagę zasługują połoniny borówczyskowe, w Karpatach Wschodnich bardzo pospolite. Wspomniane połoniny występują w dwóch odmianach: w odmianie górnej, wyżej położonej, z borówką bagienną (**Vaccinium uliginosum L.**), i w odmianie dolnej, niżej położonej, zbudowanej z borówki czernicy. Prócz wymienionych borówek występuje także borówka brusznica (**Vaccinium vitis idaea L.**) jak np. we wschodnim kotle Howerli. Nadto na pewnych stanowiskach torfowiskowych np. na torfowisku w kotle Breskulskim rośnie żórawina błotna (**Oxycoccos quadripetala Gilib.**).

BORÓWCZYSKA górne są tym znamienne, że w swoim układzie zawierają różanecznik (**Rhododendron Kotschyi Simk.**) i naskałkę pełzającą (**Loise-**

leuria procumbens L.). Ostatnio wymienione rośliny są dla Karpat Wschodnich bardzo charakterystyczne. Różanecznik rośnie obficie na takich miejscach, gdzie długo leżą śniegi, a więc w północnych kotłach Howerli, w wielkiej ilości na północnych stokach Homułu, na Szpyciach, w Gadzynie, w Dziembroni, w Górach Czywczyńskich na Komanowem i na innych jeszcze stanowiskach. Naskałka, zwana także azaleą, rośnie w krainie kosodrzewu na gładkich grzbietach i suchszych miejscach. Napotykamy ją na wschodnim Koźle, na Szpyciach, w Gadzynie, w Kizich Ułohach itd.



Kwitnąca jabłoń na Huculszczyźnie Fot. Edward Czerny (Bitków)

OSOBNYM typem połonin są takie, na których rośnie j a ł o w i e c h a l n y **(Juniperus nana Wild.)**. Przykładem tego układu jest połonina na Koźmieskiej. Prócz tych typów wyróżniono jeszcze cały szereg innych, jak typ k o s t r z e w y c z e r w o n e j, typ b l i ź n i c z k i w y p r o s t o w a n e j, typ m i e t l i c y p o s p o l i t e j i inne. Bardzo znamienną cechą tych wszystkich typów połonin jest stałość ich zespołu i mała zdolność do modyfikacji, natomiast duża zdolność do regeneracji. Fakt ten ma wielkie znaczenie gospodarcze. Szałaśnictwo, prowadzone nieumiejętnie od wieków w Karpatach, zniszczyło wiele połonin. Układy jednak pewnych typów połoninowych zachowały się na miejscach, niedostępnych dla zwierząt domowych. Ze skalnych ostoi, przy pewnych staraniach ze strony człowieka, mogą te rośliny wkraczać na tereny zniszczone i tam z łatwością regenerować się. Takie miejsca ostojowe stwierdzamy w paśmie Czarnohorskim na ścia-

nach Howerli, na ścianach Breskuła, na kamienistych zboczach obu Kozłów, na żebrach Szpyciowych, w Kotle Gadzińskim, w Kizich Ułohach itd. W Górach Czywczyńskich jest sam Czywczyn stanowiskiem ostojowym dla wielu rzadkich roślin przede wszystkim wapieniolubnych, jak np. dla skalnicy żółtozielonej **(Saxifraga luteoviridis Schott et Kotschy).**

PRZY NAKREŚLANIU ogólnej charakterystyki roślinnej biocenozy wysokogórskiej Karpat Wschodnich mimowoli nasuwa się sprawa podobieństwa jej do odpowiednich biocenoz w Tatrach i w Alpach. Ujmując tę sprawę bez wnikania w szczegóły powiemy za Kulczyńskim, że obraz bioassocjacyjny krainy wysokogórskiej Karpat Wschodnich jest podobny do obrazu, jaki stwierdzamy i w Alpach i w Tatrach, przy czym jednak podobieństwo jest większe do Alp niż do Tatr. Podobieństwo do Alp zaznacza się przede wszystkim w występowaniu krajobrazowo ważnych elementów, tzn. takich, które nie ujdą uwagi turysty. Tymi elementami w Karpatach Wschodnich są: różanecznik i kosa olcha, a których w Tatrach zupełnie nie ma. Podobieństwo do Alp zaznacza się w dalszym ciągu w występowaniu typu połoniny, złożonej z turzycy skrzywionej. Typ ten w Alpach jest bardzo pospolity, w Tatrach go nie ma, mimo, że poszczególne składniki tego układu są w Tatrach znajdywane. — Podobieństwo do Tatr zaznacza się w układzie połonin właściwych Tatrom, jakich znowu nie ma w Alpach. Tym układem jest typ połoniny, złożony ze sita skuciny, typ zwany **Juncetum trifidi.**

POŁONINY zatem wschodnio-karpackie łączą w sobie cechy krainy wysokogórskiej Alp i krainy wysokogórskiej Tatr. Górują jednak i nad Tatrami i nad Alpami o wiele większym urozmaiceniem biocenotycznym.

PRZY OMAWIANIU poszczególnych regli biocenotycznych Karpat Wsch. uwzględnialiśmy przeważnie ich stronę botaniczną. Wynika to z tego faktu, że wegetacja danego obszaru narzuca się wprost w oczy obserwatora. Niemniej jednak w każdej z naszkicowanych bioassocjacyj roślinnych żyje związana z nią w sposób bezpośredni lub pośredni bioassocjacja zwierzęca. — Czynniki siedliskowe, działające w górach, sprawiają, że na górskich obszarach rozsiedla się przeważnie zespół górskich zwierząt. Są to zwierzęta przystosowane do życia na skalnym podłożu, które na skutek górotwórczych sił pod względem morfologicznym jest bardzo urozmaicone. Stromość terenu, krótkość lata, wilgotność podłoża i powietrza i cały szereg innych czynników sprawiają, że w górach żyć mogą tylko takie zwierzęta, które do tych wszystkich czynników są odpowiednio przystosowane. Określamy te zwierzęta ogólną nazwą fauny górskiej. Sposobem życia zatem i swą organizacją świat zwierzęcy górski przedstawia cały szereg osobliwości. — Ze względu na ogólne warunki siedliskowe faunę Karpat Wschodnich podzielić można na dwie bardzo różniące się od siebie grupy zespołów zwierzęcych: grupę zespołów leśnych i grupę zespołów szczytowych. Granicę obszarów, zajętych przez wymienione grupy zespołów, stanowi górna granica lasów.

LESISTOŚĆ terenu, tak charakterystyczna dla Karpat Wschodnich, stwarza doskonałe życiowe warunki dla rozwoju grupy zwierzęcych zespołów leśnych. Do tego

typu zespołów prócz całego szeregu gatunków ssaków, ptaków, gadów i płazów zaliczamy przede wszystkim nieprzeliczoną ilość tzw. plantikolnych owadów. Jedne z nich są roślinożercze, inne znowu mięsożerne. Jedne posiadają zdolność lotu, inne są tej zdolności pozbawione. W niemniejszej ilości przebywa w lasach wschodnio - karpackich fauna owadzia ziemna czyli terrikolna, również albo roślinożerna lub mięsożerna. Wiele z tych owadów, przede wszystkim z chrząszczy, jest ślepych i pozbawionych barwika. Ponieważ w porze letniej jest sporo wilgoci w lasach, spowodowanej obfitością opadów atmosferycznych, nic dziwnego, że wytworzyły się zespoły zwierząt wilgociolubnych czyli hygrofilnych. Stąd w biocenozach leśnych rozmaitych regli stwierdzamy takie mnóstwo komarów, wiele ślimaków, wijów, pewnych pajęczaków itd. Ze względu na to, że na obszarze Karpat Wschodnich wznosi się wiele skał nagich, w najrozmaitszych poziomach wysokościowych, rozwinęły się na tych różnych skałach zespoły zwierzęce skałolubne czyli petrofilne. Na szczególniejszą uwagę zasługują zespoły zwierzęce, żyjące w źródłach i w górskich potokach, o temperaturze wody stale niskiej lub o wartkim biegu wody. Te czynniki wykształciły właściwy dla tych wód zespół zwierząt, przystosowanych do niskich temperatur i do wartkości prądu. Są to zespoły zwierząt zimnolubnych i prądolubnych. Wzdłuż potoków górskich, mniejszych i większych, jakich mnóstwo mamy na obszarze Karpat Wschodnich, na ich brzegach nieporosłych drzewami, przeżywa znowu odmienny zespół zwierząt, pod względem zoogeograficznym bardzo ciekawych. Jest to zespół zwierząt przybrzeżnych czyli ripikolnych.

GRUPA zespołów zwierzęcych szczytowych rozwija się, jak już wspomniano, ponad górną granicą lasu. Zarośla kosodrzewinowe, zarośla kosej olchy oraz rozległe połoniny są głównymi siedliskami wspomnianej grupy zespołów zwierzęcych. Wśród tych zespołów wybijają się te, które żyją w bezpośrednim sąsiedztwie nietopniejących w ciągu lata płatów śnieżnych, na terenach źródlisk i na terenach pól kamienistych. Płaty śnieżne zapewniają zwierzętom wokoło nich żyjącym odpowiednią wilgoć. Tereny wysokogórskie bowiem wobec silnej insolacji i ustawicznie wiejących wiatrów tracą wiele w pewnych okresach lata ze swej wilgotności. Nadmierna suchość terenu jest zabójczą dla wielu zwierząt, szczytowe partie zamieszkujących. Ta sama uwaga odnosi się do zwierząt zamieszkujących tereny źródliskowe i wody źródeł. Pola kamieniste, pokrywające nieraz bardzo znaczne powierzchnie, dość wymienić pola Gorganów, pole kamieniste pod Popem Iwanem, pełne większych i mniejszych czeluści, jam, chodników podskalnych, małych pieczar a nawet jaskiń, są znakomitym siedliskiem dla zespołu zwierząt o życiu podziemnym, o życiu w norach. Na ogół zwierzęta, żyjące na szczytach, są w przeważnej ilości zwierzętami przyziemnymi. Jest to objaw przystosowania się tych zwierząt do dominującego tam czynnika, do ustawicznie przewiewających silnych wiatrów.

NASZKICOWANA powyżej w ogólnych zarysach charakterystyka zespołów zwierzęcych świadczy o wielkiej różnorakości świata zwierzęcego w Karpatach Wsch. Trudno w tym szkicowym ujęciu podać listę zwierząt, dotąd na omawianym terenie stwierdzonych, i dla Karpat właściwych, niemniej jednak nie będzie bez po-

żytku, gdy naszą uwagę zwrócimy na pewne gatunki, które czy to swoim występowaniem, czy też swoim charakterem zasługują na wyróżnienie. Z przeglądu tego wyłączamy zwierzynę łowną, której osobno parę słów jeszcze poświęcimy.

ZE ZWIERZĄT ssących na podkreślenie zasługuje n o r n i k k a r p a c k i (**Microtus ulpius Miller**), gryzoń żyjący w pasmie Czarnohorskim na wysokościach od 600 do 1800 m. Zwierzę to lubi teren kamienisty, bo wśród kamieni buduje sobie gniazda. Karmi się korzonkami i jagodami. Dorasta do 14 cm długości. Okazy tego górskiego gatunku posiadało już Muzeum Dzieduszyckich, ale były one źle oznaczone. Dopiero w ostatnich latach, dzięki badaniom F u d a k o w s k i e g o [3] i S a g a n a [34], nabyliśmy więcej wiadomości o występowaniu i o życiu tego zwierzęcia.



Widok na Maksymiec ze Stanimira — Fot. Edward Czerny (Bitków)

KARPATY Wschodnie ze względu na lesistość i skalistość terenu są jeszcze bardzo dogodnym siedliskiem dla bardzo wielu ptaków. Tu możemy stosunkowo często zobaczyć największe ptaki drapieżne, jak o r ł a p r z e d n i e g o (**Aquila chrysaëtos L.**), b i r k u t a b i e l i k a (**Haliaëtus albicilla L.**), k a n i ę r d z a w ą (**Milvus milvus L.**), s o w ę u r a l s k ą (**Strix uralensis Pall.**). — W lasach śródkarpackich, przeważnie wzdłuż dolin, napotykamy b o c i a n a c z a r n e g o (**Ciconia nigra Pall.**), ptaka na ziemiach polskich już rzadkiego i dlatego ustawą chronionego. Wzdłuż potoków górskich, kaskadami zwłaszcza spływających w dół, żeruje p l u s z c z k o r d u s e k (**Cinclus aquaticus Briss.**), ptak o bardzo ciekawym zwyczaju budowania gniazd w miejscach, zasłoniętych strumieniem spadającej wody,

pospolity zresztą i w innych górach poza Karpatami Wschodnimi. Wzdłuż rzek i potoków możemy zobaczyć innego ptaszka znamiennego dla gór, pliszkę górską (**Motacilla boarula Gm.**). Wpada ona od razu w oko przechodnia dzięki swemu pięknemu ubarwieniu w deseń żółty. Bardzo znamiennym dla najbardziej wschodniej części Karpat Wschodnich jest trznadel głuszek (**Emberiza cia L.**), wspominany dla lasów bukowińskich przez Zawadzkiego [43], w ostatnich latach stwierdzony w lasach hryniawskich przez Frydrychiewicza [2]. Według obserwacji wspomnianego autora trznadel ten najchętniej przebywa w młodych zagajnikach. — W lasach wschodnio-karpackich obok innych dzięciołów żyje gatunek już rzadki i odrębny. Jest nim dzięcioł trójpalczasty (**Picoides europaeus Less.**) w odmianie alpejskiej (**P. alpinus Brehm.**), wyróżniający się od innych gatunków posiadaniem tylko trzech palców, skąd nazwa tego gatunku. Z szeregu drozdów, żyjących w lasach wschodnio-karpackich na szczególniejszą uwagę zasługuje drozd obrożny (**Turdus torquatus L.**), na niżu polskim ptak bardzo rzadki, w Karpatach Wschodnich częstszy, charakterystyczny tym, że u samca na piersi występuje szeroka półobroża biała, skąd ptak wziął swą nazwę. Prawdziwym elementem górskim jest drozd skalny (**Monticola saxatilis L.**), jak nazwa wskazuje najchętniej żerujący na miejscach skalistych. Na połoninach pospolitym jest ptaszek, zwany siwerniakiem (**Anthus aquaticus Bechst.**), który swoim charakterystycznym świergotem przerywa ciszę wysokogórskich pustkowi.

Z GROMADY gadów pospolitą jest w całych Wschodnich Karpatach jaszczurka żyworódka (**Lacerta vivipara Jacqu.**). Spotkać ją można od podgórza aż po krainę kosówki. Od pospolitej na niżu jaszczurki zwinki różni się tym, że nie składa jaj zwykłych, ale rodzi małe jaszczureczki. Tę żyworodność pojmować należy jako przystosowanie się zwierzęcia do nadmiernej wilgoci terenu i braku dostatecznego ciepła słonecznego, pod wpływem którego mogłyby się rozwinąć w jajach małe jaszczurki. — Z węży dla niższych i skalistych partyj podgórza jest podawany przez Zawadzkiego jeden z największych naszych węży, wąż Eskulapa (**Elaphe longissima Laur.**), element południowo-europejski, który na Ziemiach Polskich jeszcze najczęściej jest napotykany w jarze Dniestrowym. Na górze Osoj koło Doliny znalazł tego węża Urbański [39].

Z PŁAZÓW ogonowych napotykamy wzdłuż potoków na miejscach wilgotnych, mchem porosłych, powszechnie znaną salamandrę plamistą (**Salamandra salamandra L.**), nad którą jednak należy roztoczyć opiekę, jak to słusznie podnosi Roszkowski [31]. Z innych płazów ogonowych zasługują na uwagę dwie traszki przystosowane do siedlisk górskich. Jedną z nich jest traszka alpejska (**Triturus alpestris Laur.**), żyjąca w młakach leśnych, w źródłach i studzienkach. Wędruje w góry wysoko, sięgając nawet do szczytów. Drugą traszką jest traszka karpacka (**Triturus montandoni Boul.**), gatunek właściwy Karpatom. W pasmie Czarnohorskim obserwował tę traszkę Fudakowski [3] na wysokościach ponad 1500 m. Z płazów bezogonowych czyli żab dla okolic górskich jest właściwy kumak górski (**Bombina variegata L.**), o wierzchu oliwkowo-

brunatnym, a o brzuchu żółtym ze stalowymi lub czarnymi plamami. Występuje najczęściej w małych kałużach lub rowach przydrożnych o podłożu gliniastym.

NA TERENIE Karpat Wschodnich, zwłaszcza na terenie południowego dorzecza Dniestru i dorzecza Prutu, stwierdzamy kilka gatunków a nawet rodzajów takich ryb, jakich nie ma w innych częściach Polski. W dopływach wspomnianych rzek poławiać możemy rodzaj ryby, zwany b a b k ą **(Gobius L.)**. Rodzaj ten występuje w kilku gatunkach. Dumą jednak Karpat Pokuckich jest ryba, od nieproporcjonalnie dużej głowy nazwana g ł o w a c i c ą **(Salmo hucho L.)**. Należy ona do ryb łososiowatych, a więc do tej samej rodziny, do której zaliczamy łososia, pstrąga i lipienia. W Prucie i Czeremoszu odgrywa ona analogiczną rolę, jaką w Dunajcu odgrywa łosoś, tylko, że po złożeniu ikry nie umyka z rzeki do morza, ale w niej pozostaje. Na terenie Karpat Pokuckich wiele uwagi tej rybie poświęcił K u l m a t y c k i [16]. On też ustalił miejsca tarlisk tej ryby. Głowacica z wejrzenia przypomina pstrąga, chociaż nie jest tak pięknie zabarwiona, jak pstrąg. Od grzbietu jest stalowo-popielata, od dołu biaława, o srebrzystym połysku. U starszych okazów występuje po bokach rodzaj nalotu koloru różowo - czerwonego, a nawet miedziano - czerwonego, co nadało tej rybie drugą nazwę łososia rudopstrąga. Biologia głowacicy jest jeszcze mało poznaną. Żyje ona tylko w dorzeczu Dunaju. W Polsce tylko w Prucie i Czeremoszu. Występowanie jej na zachodzie Karpat w Czarnej Orawie jest uwarunkowane wielkimi wodami, które jej umożliwiają przebycie zapory pod młynem Borowiańskim, co się zdarza tylko sporadycznie. Głowacica lubi wodę chłodną, obfitą w tlen i miejsca głębsze. Partyj źródliskowych nie zamieszkuje, pozostawiając je pstrągowi. Według badań K u l m a t y c k i e g o najobficiej występuje w Czeremoszu, mniej obficie w Prucie. Niewątpliwie miejsca tarlisk znajdują się w Białym i w Czarnym Czeremoszu oraz w ich dopływach. Miejsca tarlisk w Prucie są o wartości niepewnej. Okazy, poławiane w Czeremoszu, dochodzą do 4 kg wagi. Ludność miejscowa łowi tę rybę często w sposób przez prawo zabroniony i przyczynia się bezwiednie do wyniszczenia tej ryby. Jest rzeczą bardzo wskazaną, by głowacicę otoczyć na terenie Karpat Pokuckich jak najstaranniejszą opieką. Słusznie K u l m a t y c k i [17] nawołuje, że przede wszystkim wędkarze powinni dołożyć wszelkich starań, by tę „królewską rybę dorzecza Dunaju" zachować dla swoich połowów.

O WIELE wybitniej charakteryzują faunę Wschodnich Karpat zwierzęta bezkręgowe, niż zwierzęta kręgowe. Nie ma wprost rzędu zwierząt, któryby nie był reprezentowany przez jakiś osobliwy lub właściwy dla Karpat gatunek zwierzęcy. Zwierząt tych jest bardzo dużo, a lista ich w miarę coraz to nowych badań zwiększa się stale. Nie kusząc się nawet o fragmentaryczne przedstawienie tego swoistego bogactwa faunistycznego Karpat Wschodnich, wymienimy jednak dla przykładu kilka zwierząt bezkręgowych, albo dosyć często w górach napotykanych albo bardzo osobliwych. — W lasach, zwłaszcza mieszanych, możemy często natknąć się na dużego ślimaka nagiego, o barwie ciemnoniebieskiej. Ślimakiem tym jest gatunek karpacki. Nosi on naukową nazwę **Bielzia coerulans M. Bielz.** Po polsku nazwijmy tego ślimaka b i e l c j ą m o d r ą. Jako osobliwość ślimaczą dla pasma czarnohorskiego należy uważać wyróżniony przez P o l i ń s k i e g o [25] gatunek **Fruticicola bąkowskii Pol.**

W BARDZO bogatej faunie owadów, która czeka jeszcze szczegółowego opracowania, na pierwsze miejsce wybija się motyl, niepylak apollo (**Parnasius apollo L.**), owad bardzo rzadki i zasługujący na całkowitą ochronę. Występuje w całych Karpatach Wschodnich. Buja zwyczajnie na zrębach wysokich szczytów lub też na skalistych stokach, siadając na ostach. Fauna motyli jest w Karpatach Wschodnich bardzo bogata, co stwierdzamy na każdej wycieczce w te góry. Według znawców (Niesiołowski W., patrz Fudakowski) kryje ona w sobie wiele form pod względem zoogeograficznym ważnych, ale niedostatecznie jeszcze zbadanych. Wśród jętek Czarnohory znalazł Mikulski (patrz Fudakowski) kilka gatunków, świadczących o odrębności fauny tych zwierząt, żyjących na połoninach. Znaczną ilość osobliwości znajdujemy także wśród fauny chrząszczy. Tej grupie owadów poświęcili wiele pracy nasi dwaj znakomici badacze, M. Łomnicki [18, 19] i M. Rybiński [32]. Bogata i właściwa Wschodnim Karpatom fauna chrząszczy dała podstawę do interesujących zoogeograficznych studiów, przeprowadzonych przez Holdhausa i Deubela [7]. — Z wijów występuje na omawianym terenie gatunek, który po raz pierwszy został tu znaleziony przez Jawłowskiego [10]. Jest to gatunek **Leptoiulus roszkowskii Jawł.** — Gromada pajęczaków kryje w sobie niejeden ciekawy dla Karpat Wsch. element, dość wspomnieć o studiach Rafalskiego [27, 28]. — Z fauny skorupiaków, również bogatej, na podkreślenie zasługuje ubinóg (**Amphipoda**), określony przez Ramułta (patrz Fudakowski) jako **Niphargus puteanus de la Valette.**

Z ROBAKÓW w dorzeczu Prutu żyje bardzo osobliwa pijawka, znaleziona przez Gedroycia [8] a nazwana na cześć prof. Bykowskiego **Trocheta bykowskii.** Wspomnianej pijawce, jak też i innym, wiele uwagi poświęcił w ostatnich latach Pawłowski [21]. Z wirków zasługuje na uwagę znaleziony przez Komarka [11] i wnet później przez Polińskiego [24] białek karpacki (**Dendrocoelum carpathicum Kom.**). Jest to wypławek bezoczny. Podkreślić również należy, że pasmo Czarnohorskie według badań Fulińskiego (4, 5) jest znakomitym terenem dla krynicznych wypławków, przede wszystkim dla krynicznika alpejskiego (**Crenobia alpina Dana**) i dla strumycznika kątogłowego (**Euplanaria gonocephala Dugés**). — Z jamochłonów w Jeziorku Niesamowitym żyje stułbia czerwona (**Hydra rubra Lewes**), stwierdzona tam przez Fulińskiego [6], zwierzątko występujące w Polsce tylko jeszcze w Tatrach.

DO JEDNEJ z większych osobliwości faunistycznych Karpat Wsch. należy zwierzyna łowna. Ona stała się podstawą myślistwa najwyższej klasy. Bez przesady twierdzić można, że w Europie całej nie ma wspanialszych górskich terenów myśliwskich jak w Karpatach Wschodnich. Zwierzynę łowną stanowią następujące gatunki: jeleń karpacki, niedźwiedź, wilk, ryś, żbik, dzik, sarna, zając, lis, borsuk, kuna, wydra, a z ptaków: głuszec, cietrzew, jarząbek i inne. Jak widzimy, na obszarze wschodnio - karpackim jest reprezentowana gruba i mała zwierzyna łowna. Parę słów o tych zwierzętach.

ZACZNIJMY od najbardziej słynnego dla Karpat zwierzęcia łownego — od jelenia. Jeleń w Karpatach, jak podaje W a c e k [40], w pierwszej połowie XIX wieku należał do zwierząt stosunkowo rzadkich. Góry były wtedy pokryte nieprzebytą puszczą. Brak zrębów i przestrzeni bardziej otwartych w biocenozach leśnych, któreby dostarczały karmy, nie sprzyjał rozwojowi jeleni. Dopiero po objęciu puszczy karpackiej w racjonalną gospodarkę leśną i dzięki troskliwej opiece niezapomnianych łowców polskich, A r t u r a i A n d r z e j a P o t o c k i c h, jako dzierżawców terenów myśliwskich, pogłowie jelenia poczęło szybko wzrastać.



Doboszanka i limby Fot. F. W. Haczewski (Kołomyja)

W okresie wielkiej wojny jelenie na terenie Karpat Wschodnich znacznie ucierpiały. Po wojnie jednak dzięki staraniom władz polskich i starannej opiece łowców, stan pogłowia szybko się zregenerował. Obecną ilość jeleni w Karpatach Wschodnich liczy się na przeszło 3.600 sztuk.

J e l e ń k a r p a c k i, naukowa nazwa **Cervus maral Ogilby**, swoją wielkością góruje znacznie nad jeleniem zachodnim **(Cervus elaphus germanicus Desmarest)**. Niektórzy badacze (patrz N i e z a b i t o w s k i [20]) wyróżniają dwie rasy jelenia karpackiego. Jedną z nich tworzy podgatunek **C. vulgaris campestris**, o okazach dużych, o ubarwieniu jasnym, o okazałych rogach, ale o tkance rogów nie zbyt zbitej. Drugą rasę tworzy podgatunek **Cervus vulgaris montanus**, o okazach nieco mniejszych, o ubarwieniu ciemniejszym, o szyi porą zimową prawie czarnej. Ta druga rasa posiada wieńce także bardzo duże, koloru ciemnego, pra-

wie czarnego, o tkance kostnej bardziej zbitej. Sprawa wyróżnienia tych dwóch odmian jest, jak słusznie Niezabitowski podnosi, jeszcze otwartą i wymaga szczegółowych badań. Jeleń w Karpatach Wschodnich ma doskonałe warunki życia i rozwoju. Obfitość zrębów i łąk tzw. carynek, oraz rzetelna łowiecka opieka dają rękojmię jego trwałego na tym obszarze bytu. — Gorzej przedstawia się sprawa z niedźwiedziem **(Ursus arctos L.)**. Dawniej w Europie pospolity, ale wytępiony, w Polsce zachował się jeszcze na dwóch obszarach, na Polesiu i w Karpatach Wschodnich. W Tatrach żyje także, ale po stronie czeskiej. Już przed wojną ilość jego stale się pomniejszała. Okres wojenny również nie sprzyjał jego rozwojowi. Po wojnie otoczono niedźwiedzia dzięki ustawie łowieckiej bardzo troskliwą opieką. Według przypuszczalnych obliczeń na terenie Karpat Wschodnich mamy jeszcze około 170 sztuk niedźwiedzi. O ile zabiegi około jego ochrony staną się nakazem honoru łowieckiego, jest pełna nadzieja, że pogłowie jego na obszarze Karpat Wschodnich wzrośnie. Niedźwiedź, żyjący w Karpatach, nie jest dotychczas naukowo należycie zbadany. Nasz znakomity przyrodnik Konstanty Pietruski [22] wyróżnił kilka odmian, które wymagają jeszcze dalszego naukowego opracowania. — Rysie na obszarze Karpat Wschodnich są rzadko napotykane, na całym terenie naliczono ich zaledwie 80 sztuk. Czy ryś, żyjący w Karpatach, jest identyczny z rysiem, żyjącym na terenach wschodnich, sprawa ta wymaga jeszcze szczegółowych badań. — Ubywającym zwierzęciem jest żbik. Według dotychczasowych danych występuje na terenie Karpat pokuckich, w części hryniawskiej. Na terenie lasów państwowych liczą go na 135 sztuk. Kota tego należy otoczyć jak najstaranniejszą opieką, w przeciwnym razie zginie z listy naszej zwierzyny łownej. — Znaczne rozmnożenie można obserwować u wilków. Już w roku 1930 liczono ich w Karpatach Wschodnich na 200 sztuk. Dzisiaj ilość ich jest o wiele większa. Nic więc dziwnego, że poczynają zagrażać dobytkowi ludzkiemu. Rząd polski przedsiębierze od czasu do czasu kroki przeciw ich nadmiernemu rozmnożeniu się przez ad hoc urządzane specjalne łowy. — Dzik, żyjący na obszarze Karpat Wschodnich, należy do odrębnego podgatunku o nazwie naukowej **Sus scrofa atilla Thom.** Według zestawienia Pilawskiego [23] liczebność dzika w Karpatach Wschodnich dorównywa liczebności „czarnego zwierza" w lasach wschodnich kresów. — Innej zwierzyny łownej jak lisów, kozłów, zajęcy jest jeszcze sporo, szczególnie na podgórzu i w niższych partiach śródkarpacia.

Z PTACTWA łownego, jako zwierzyna gruba, wybija się na pierwsze miejsce głuszec **(Tetrao urogallus L.)**, silnie reprezentowany w Karpatach Pokuckich. Na podstawie danych, zebranych przez Domaniewskiego [1] w dorzeczu Czarnego Czeremoszu prawie na każdej górze odbywa się porą wiosenną tokowisko. W samym nadleśnictwie Hryniawa według relacji inż. Türkoffa znajduje się więcej niż 20 tokowisk, a na każdym tokowisku kilkanaście kogutów. W Górach Czywczyńskich według zapewnień Mniszka głuszec ma występować w imponującej wprost ilości. Świadczy to o tym, że obszar Karpat Pokuckich może być zaliczany pod względem bogactwa głuszców do najbogatszych w Polsce.

BIOCENOZY górskie są z jednej strony rezultatem działających na terenie górskim czynników siedliskowych, z drugiej strony — rezultatem działania czynników

historycznych. Dzieje bowiem, przez jakie w życiu geologicznym dany teren przeszedł, wycisnęły bardzo znamienne cechy w obrazie ogólnym tak flory jak i fauny. Jak wiadomo, w epoce dyluwialnej, kiedy lodowce skandynawskie dosięgły nizin środkowo-europejskich, także w Karpatach Pokuckich, zapanowała epoka lodowcowa. Lodowce północy i lodowce górskie, a w szczególności lodowce alpejskie na swoim przedpolu niosły im właściwe elementy, północne — elementy tzw. borealne czyli arktyczne lub polarne, alpejskie — elementy alpejskie. Na nizinach w owym okresie nastąpiło pomieszanie się tych dwóch różnych biocenoz. W następnym okresie, gdy lodowce skandynawskie i lodowce alpejskie cofnęły się na swe pierwotne miejsca, cofnęła się także wraz z nimi i ta mieszana biocenoza polarno-alpejska. Wiele składników tego nowego układu wyginęło. Wiele jednak roślin i zwierząt znalazło w pewnych miejscach dogodne warunki dla swego dalszego rozwoju i zachowało się do dnia dzisiejszego. Takich elementów arktycznych zachowało się w Karpatach Wschodnich najwięcej w paśmie Czarnohorskim. Znajdujemy je zwykle w kotłach lodowcowych, w miejscach zatorfionych, przedstawiających jakby małe tundry północne. Do takich roślin arktycznych, znajdywanych na Czarnohorze należą — wierzba lapońska (**Salix lapponum L.**), sit kasztanowaty (**Juncus castaneus Sm.**), turzyca pardwia (**Carex lagopina Whlb.**) i inne, a przede wszystkim wspomniana już poprzednio naskałka czyli azalea. Ze zwierząt zaliczamy do tych borealnych elementów jaszczurkę żyworódkę, sporo owadów (patrz Holdhaus i Deubel) i niektóre robaki. Po ustąpieniu lodowców flora i fauna poczęła się w górach na nowo odradzać. Do istniejących elementów borealno - alpejskich poczęły się dołączać inne, napływające z południa, z półwyspu Bałkańskiego, na którym wpływ epoki lodowej nie był tak niszczącym. Regeneracja zatem nowych biocenoz na obszarach górskich dokonywała się dzięki inwazji elementów bałkańskich, przede wszystkim elementów siedmiogrodzkich i banackich. Wierzchowinami posuwały się one na północ i na wschód i w ten sposób dotarły aż do pasma Czarnohorskiego. W tym samym okresie z półwyspu bałkańskiego dokonywała się także migracja elementów bałkańskich w Alpy. W ten sposób i ten masyw górski wzbogacił się w cały szereg form wspólnych dla Karpat Wschodnich i dla Alp. Stąd też to znaczne podobieństwo biocenoz wierchowin wschodnio - karpackich z biocenozami alpejskimi. Inwazja elementów bałkańskich nie dotarła do Tatr w tym stopniu jak to w Alpach i w Karpatach Pokuckich stwierdzamy. To zjawisko tłumaczy nam w sposób jasny, dlaczego biocenozy Tatr tak znacznie się różnią od szczytowych biocenoz czarnohorskich.

NA KOŃCU należy wspomnieć i podkreślić usiłowania Rządu polskiego i czynników naukowych w zakresie utrzymania przyrody Karpat Wschodnich w jej pierwotnej szacie i przekazania tego skarbu pokoleniom potomnym (patrz Goetel [9]. Usiłowania te bywają realizowane w postaci rezerwatów przyrodniczych. W wysokogórskiej połaci Czarnohory mamy już od kilku lat przyrodniczy rezerwat o wcale znacznych rozmiarach. Rozciąga się on na przestrzeni kotła dancerskiego, jednego z najbardziej malowniczych kotłów całego pasma Czarnohorskiego. Doszedł on do skutku dzięki staraniom Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Państwowych Władz Leśnych (patrz Kostyrko [13]). — Drugim rezerwatem także państwowym jest rezerwat cisowy w Kniażdworze pod

Kołomyją. Jest to największy las cisowy w Europie, liczący do 30 tys. sztuk drzewek, rosnących w drzewostanie mieszanym, złożonym z jodły i buka. Obszar zajęty przez cisy dochodzi do 30 ha. Rezerwat cisowy w Kniaźdworze jest biocenozą żywotną, cis bowiem tam, jak gdzieindziej, nie ginie, ale mnoży się i rośnie.

W PROJEKCIE jest utworzenie wielkiego parku narodowego w samym południowym kącie Rzeczypospolitej, na terenie źródlisk Czarnego i Białego Czeremoszu. W myśl projektów polskich park ten powinien być powiększony o tę samą ilość hektarów przez Państwo Rumuńskie. W ten sposób u południowo - wschodniej granicy Rzeczypospolitej powstałby park międzynarodowy o bardzo wielu atrakcjach turystycznych. Przede wszystkim stałby się on prawdziwym matecznikiem dla zwierzyny łownej wschodnio - karpackiej. Znalazłaby ona tam najbardziej dogodne warunki dla swego rozwoju i żerowania. Pod względem osobliwości przyrodniczych po parku Tatrzańskim byłby to park najpiękniejszy w Europie.

Po napisaniu niniejszego artykułu wyszła drukiem praca B. Pawłowskiego pt.: **„Zagadnienie ochrony szaty roślinnej Gór Czywczyńskich"** (Ochrona Przyrody, Rocznik 17, 1937). W zacytowanej pracy czytelnik znajdzie charakterystykę flory Gór Czywczyńskich i omówienie projektowanych na tym terenie rezerwatów.

Benedykt Fuliński

PIŚMIENNICTWO

1. Domaniewski J.: Materiały do rozmieszczenia głuszca (Tetrao urogallus Linn.) w Polsce. Acta Ornithologica Musei Polonici Zoologici. T. I. 1933 nr 4.

2. Frydrychiewicz J.: Ptaki zebrane w południ.-wschodniej części Karpat Wschodnich. Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici. T. I. 1934 nr 10.

3. Fudakowski J.: Przyczynki do znajomości fauny Czarnohory. Rozprawy i sprawozdania. Instytut Badawczy Lasów Państwowych. Nr 7 i 8. Warszawa 1935.

4. Fuliński B.: Rozmieszczenie geograficzne wypławków krynicznych w pasmie czarnohorskim na obszarze źródlisk Prutu. Kosmos. T. 53. R. 1928.

5. Fuliński B.: Rozmieszczenie geograficzne wypławków krynicznych w pasmie czarnohorskim na obszarze źródlisk Czeremoszu Czarnego. Kosmos. T. 57. R. 1933.

6. Fuliński B.: O stanowisku systematycznym stułbi czerwonej (Hydra rubra Lewes) oraz o jej ekologii i biologii. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie r. 1936.

7. Holdhaus K. i Deubel F.: Untersuchungen über die Zoogeographie der Karpathen. Jena. 1910.

8. Giedroyć M.: Pijawki (Hirudinea) Polski. Rozprawy i wiadomości z Muzeum im. Dzieduszyckich. T. 2. Lwów 1915.

9. Goetel W.: Zagadnienia ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich i ich stosunek do turystyki. Ankieta w sprawie Karpat Wsch. 1931 r. Warszawa 1932. Nakł. Ministerstwa Robót Publicznych.

10. Jawłowski H.: Bemerkungen über einige Arten der Gattung Leptoiulus Verh., nebst Beschreibung einiger neuen Formen aus Süd-Polen. An. Mus. Zool. Pol. T. 9. 1930.

11. Komárek J.: O temnostnich Tricladách. Casopis. Moravsk. Musea zemského. T. 16. 1919.

12. K o n d r a c k i J.: O orograficznym podziale Karpat pomiędzy Prutem, Cisą i Czeremoszem. Wierchy 1937.

13. K o s t y r k o J.: Czarnohorski Park Narodowy. Wierchy 1933.

14. K u l c z y ń s k i S., K o z i k o w s k i A. i W i l c z y ń s k i T. Czarna Hora jako rezerwat przyrodniczy. Ochrona Przyrody. 1926.

15. K u l c z y ń s k i S.: Roślinność Czarnohory. Wierchy 1933.

16. K u l m a t y c k i W.: Głowacica z punktu widzenia ochrony przyrody. Ochrona Przyrody 1931.

17. K u l m a t y c k i W.: O glowacicy, królewskiej rybie dorzecza Dunaju. Wiadomości wędkarskie 1937.

18. Ł o m n i c k i M.: Catalogus Coleopterorum Haliciae. Lwów 1884.

19. Ł o m n i c k i M.: Wykaz chrząszczy tęgopokrywych (Coleoptera) Ziem Polskich. Catalogus coleopterorum Poloniae. Kosmos. T. 38. Lwów 1913.

20. N i e z a b i t o w s k i L u b i c z E.: Klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski. Kraków 1933.

21. P a w ł o w s k i L.: O rozmieszczeniu ekologicznym pijawek w potokach górskich Huculszczyzny. XV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie 1937.

22. P i e t r u s k i K.: Historia naturalna zwierząt ssących dzikich galicyjskich. Lwów 1853.

23. P i l a w s k i St.: Rozmieszczenie dzika w Polsce. Łowiec 1938.

24. P o l i ń s k i Wł.: Ein augenloses Dendrocoelum aus den Ost-Karpaten. Ann. Zool. Mus. Pol. T. V. 1926.

25. P o l i ń s k i Wł.: Sur certains problèmes du developpement morphologique et zoogéographique de la faune des Alpes et des Karpates illustrés par l'etude détaillée des Hélicidés du groupe Perforatella auct. Ann. Mus. Zool. Polon. T. VII. 1928.

26. R a c i b o r s k i M.: Mapa geobotaniczna ziem polskich i jej objaśnienie. Encyklopedia polska T. I. 1912.

27. R a f a l s k i J.: Neobisium polonicum nov. spec. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. T. 8. 1937.

28. R a f a l s k i J.: Zaleszczotki (Pseudoscorpionidea) Polski. XV Zjazd lekarzy i przyrodników Polski. 1937.

29. R e h m a n A.: Geografia fizyczna Ziem Polskich. Encyklopedia Polska T. 1912.

30. R o m e r E.: Klimat Ziem Polskich. Encyklopedia Polska. T. I. 1912.

31. R o s z k o w s k i W.: Skarby Przyrody. Warszawa 1932.

32. R y b i ń s k i M.: Chrząszcze nowe dla fauny galicyjskiej. Spr. Kom. Fiz. P. A. U. T. 37. 1903.

33. S a b a t o w s k i A.: O wartościach klimatycznych Huculszczyzny. Nowiny Lekarskie 1934.

34. S a g a n L. Polnik karpacki (Chionomys ulpius Miller) Ochrona Przyrody. Rocz. 144. 1934.

35. Ś r o d o ń A.: Rozmieszczenie limby w polskich Karpatach i jej ochrona. Ochrona Przyrody 1936.

36. S t e n z E.: Zachmurzenie i usłonecznienie Karpat Wschodnich. Kosmos t. 54 1929.

37. S t e n z E. i Ł y s a k o w s k i W.: Pomiary promieniowania słonecznego na Czarnohorze w lecie 1931. Wiad. meteor. i hydrogr. Warszawa 1933.

38. S w e d e r s k i W. i S z a f r a n B.: Typy florystyczne połonin w Karpatach Wschodnich. Pam. Inst. Nauk. w Puławach. T. XII 1931.

39. U r b a ń s k i J.: Projekt rezerwatu na górze Osój koło Wygody. Ochrona Przyrody. 1933.

40. W a c e k R.: Myśliwstwo w Karpatach Wschodnich. Ankieta w sprawie Karpat Wsch. 1931. Warszawa 1932. Nakł. Ministerstwa Robót Publicznych.

41. W i e r d a k S.: Nieco o rozsiedleniu limby w Karpatach Wschodnich. Sylwan 1927.

42. Z a p a ł o w i c z H.: Roślinna szata Gór Pokucko-Marmaroskich. Kraków 1889.

43. Z a w a d z k i: Fauna der galizisch-bukowinischen Wirbeltiere, Stuttgart 1840.

PODZIAŁ I NOMENKLATURA POLSK. KARPAT WSCH.

W OSTATNICH latach obserwujemy wzrost zainteresowań sprawą podziału polskich Karpat Wschodnich oraz nazwania ich poszczególnych części. Składa się na to z jednej strony wzmożenie badań naukowych w różnych dziedzinach, przed tym na terenie Karpat Wschodnich nie prowadzonych, lub też dokonywanych sporadycznie; z drugiej strony wzrost ruchu turystycznego i letniskowego pociąga za sobą konieczność określenia i nazwania regionów górskich, jakoteż spopularyzowania tych nazw wśród szerokich rzesz ludzi, odwiedzających Karpaty Wschodnie jako turyści, letnicy, miłośnicy przyrody itp. Przystępując do omówienia problemu podziału Karpat Wschodnich podkreślić trzeba, że idzie o podział geograficzny, a więc o podział naukowy, oparty na wynikach badań geograficzno - fizycznych i antropogeograficznych. Oczywistą jest rzeczą, że podział ten uwzględniać musi równorzędnie wyniki badań geologicznych, etnograficznych i innych nauk, których przedmiotem jest badanie tych wszystkich czynników, które pośrednio lub bezpośrednio składają się na krajobraz przyrodzony i krajobraz kulturalny. Oba te krajobrazy składają się na krajobraz geograficzny. Podział geograficzny zdążać będzie do uwzględnienia możliwie wielu elementów krajobrazu, starając się rozgraniczyć jednostki terytorialne według kontrastów tych elementów. Wynika z tego, że tam, gdzie krajobraz geograficzny wykazuje duże zróżnicowanie, przeprowadzenie linij podziału jest łatwe, tam, gdzie krajobraz monotonny jest na większych przestrzeniach, trudne.

OPARCIE SIĘ wyłącznie na jednym, czy też kilku tylko elementach ułatwia nieraz opis lub uwydatnienie szukanych rysów charakterystycznych opisywanego obszaru, kryje jednak w sobie niebezpieczeństwo wprowadzenia podziału czysto papierowego, nie znajdującego odzwierciedlenia w stosunkach rzeczywistych. Takim byłby podział oparty np. wyłącznie na rozmieszczeniu wysokości bezwzględnych, wysokości względnych itp. W innych wypadkach jak np. w wypadku podziału na podstawie budowy geologicznej, również oddalamy się od rzeczywistości krajobrazowej, gdyż poszczególne elementy tektoniczne nie pokrywają się zbyt dokładnie z jednostkami obecnej rzeźby.

OBECNY stan badań geograficznych i pokrewnych nie daje dostatecznego materiału do przeprowadzenia podziału polskich Karpat Wsch. dostatecznie szczegółowego, a przy tym ścisłego, któryby miał szanse trwałego utrzymywania się w literaturze naukowej. Zaznaczyć przy tym należy, że Karpaty wogóle, a Karpaty Wschodnie w szczególności trudne są do dzielenia, co zresztą podnosiło już kilku badaczy (np. P a w ł o w s k i). Uwagi te odnoszą się również do nomenklatury Karpat. Tym niemniej podziały i nazwy jednostek generalnych już dzisiaj w większości wypadków zdobyły sobie prawo obywatelstwa w nauce i literaturze turystycznej, chociaż mają charakter orientacyjny i oparte są przeważnie na podstawach czysto topograficznych. Jeśli idzie o wymogi turystyki, to dla ostatniej ważniejszym niż ścisłe wyznaczenie granic poszczególnych regionów i jednostek naturalnych jest ustalenie nazw. Dla laika, nie interesującego się problemami naukowymi Karpat mniej jest ważnym np., czy Góry Pokuckie sięgają do depresji

żabiowskiej, czy też do niej nie dochodzą. Ważniejszym jest, czy przebywając w Jaworowie czy Kosmaczu, przebywa w Górach czy Beskidzie Huculskim, czy też w jakiejś innej części Czarnohory czy Karpat Pokuckich. Idealny podział, do którego powinno się w przyszłości dążyć, byłby taki, któryby był uzasadniony zróżnicowaniem możliwie wielu elementów krajobrazu geograficznego, był dostatecznie szczegółowy i pokrywał się dokładnie z podziałem praktycznym, używanym przez turystykę i krajoznawstwo. Ten ostatni postulat, niezbyt wyraźnie podnoszony, uważać należy za bardzo ważny, już choćby ze względów prestiżowych nauki, jako też względów praktycznych. Tymczasem stan jest taki, że pewne publikacje przewodnikowe i inne turystyczne stosują inny podział i inne nazwy grup górskich, niż prace naukowe, ukazujące się w tym samym okresie czasu.

PO TYCH uwagach wstępnych przejdźmy do omówienia obecnego stanu podziału i nomenklatury polskich Karpat Wschodnich. Fakt, że Karpaty są górotworem o zdecydowanej jednokierunkowej rozciągłości, o budowie fałdowej, gdzie poszczególne elementy tektoniczne, a co za tym idzie krajobrazowe układają się równolegle do siebie i do brzegu gór rozstrzyga o tym, że trzeba tu stosować podział dwojaki: poprzeczny i podłużny. Przy obu podziałach główną podstawą (jak na razie) jest orografia tzn. stosunki kształtowe i wysokościowe grzbietów górskich. Stosowanie obu kierunków podziału na całym obszarze Wschodnich Karpat dałoby w konsekwencji całą mozaikę niewielkich obszarów ułożonych w kratkę, których określenie i nazwanie miałoby niewątpliwie interes naukowy, — przedstawiając mniejszy interes praktyczny dla turystyki. W praktyce, przeprowadzenie równoczesne obu podziałów we wszystkich grupach górskich nie znajduje uzasadnienia krajobrazowego, przy czym we wschodniej części naszego obszaru wysuwa się na plan pierwszy podział podłużny, w zachodniej podział poprzeczny.

ZACZNIEMY przegląd dotychczasowych wyników od podziału poprzecznego. W przeglądzie tym pominiemy podziały i nazwy stosowane przez najdawniejszych autorów. Zestawienia takie miały tylko znaczenie historyczne. Interesujących się tą stroną zagadnienia odsyłamy do artykułu P a w ł o w s k i e g o [16], w którym znajdują się szczegółowe dane wraz z bogatym zestawieniem literatury. Nam idzie jedynie o omówienie nazw i podziałów używanych obecnie.

ZA ZACHODNIĄ granicę polskich Karpat Wschodnich przyjmuje R e h m a n [18] doliny rzek Strwiąża i Osławy. P a w ł o w s k i [15] granicę tę umieszcza wzdłuż Wisłoka i przełęczy Dukielskiej, lub Osławy i przełęczy Łupkowskiej, a więc zgodnie z R e h m a n e m. Dla takiego przebiegu tej granicy wyszukano szereg argumentów natury orograficznej i geologicznej, z których najważniejsze są następujące: 1) od Wisłoki na wschód pasma górskie Karpat skręcają ku południowemu wschodowi, 2) Karpaty Wschodnie mają wyraźną budowę pasmową (łańcuchową) w przeciwieństwie do (Karpat) Beskidów Zachodnich, w których przeważają grupy górskie, pooddzielane kotlinami i rozległymi obniżeniami, 3) podgórze ku wschodowi zwęża się znacznie, na niektórych odcinkach znikając zupełnie. Opisana zachodnia granica polskich Karpat Wschodnich przyjęta powszechnie w geografii, nie bywa kwestionowana w literaturze naukowej.

CAŁY OBSZAR karpacki na wschód od linii Osława — przełęcz Łupkowska, położony w granicach Polski, nazywany jest Karpatami Wschodnimi, lub Beskidami Wschodnimi. Nazwa „Beskid" w znaczeniu „grzbietu dzielącego", „wododziału" przeniesiona została jako termin geograficzny z polskich Karpat Zachodnich, gdzie jest rozpowszechniona jako nazwa szczytów, przełęczy, potoków itp. W Karpatach Wschodnich sięga najdalej na wschód do źródeł rzeki Świcy (P a w ł o w s k i [16]). Dalej ku wschodowi nazwa ta jest nieznana zupełnie mieszkańcom i tym bardziej



MAPA PODZIAŁU POLSKICH KARPAT WSCHODNICH

LEGENDA

I. Bieszczady
- a) Bieszczady Zachodnie
- b) Bieszczady Wschodnie

II. Gorgany
- c) Gorgany Zachodnie
- d) Gorgany Wschodnie

III. Karpaty Pokucko-Marmaroskie
- e) Góry Pokuckie
- f) Czarnohora
- g) Góry Hryniawskie
- h) Góry Czywczyńskie

OBJAŚNIENIE ZNAKÓW

1 Granica państwowa
2 Brzeg północny Karpat
3 Zachodnia granica Karpat Wsch.
4 Granice głównych grup górskich
5 Granice drugorzędnych grup górskich

jako określenie grupy czy pasma górskiego nieużywana. Za zachowaniem jej, jako równoległej z nazwą „Karpaty Wschodnie" przemawiają jednak dwa argumenty: 1. Długa tradycja używania tej nazwy w literaturze naukowej na określenie całych polskich Karpat fliszowych. 2. Stosowność tej nazwy do określenia pewnego

„stylu orograficznego", wspólnego dla całych Karpat fliszowych, przeciwstawiającego się dalszym ku południowi łańcuchom karpackim, w skład których wchodzą masywy krystaliczne (na obszarze Polski Tatry i Góry Czywczyńskie). Przeciw wyłącznemu stosowaniu nazwy „Karpaty Wschodnie" przemawia znowuż fakt, że nie reprezentują one całej grupy górskiej, lecz jej część w granicach Polski. Chcąc uniknąć nieporozumienia w określeniu zasięgu naszych Karpat Wschodnich należałoby dodawać bliższe określenie „polskie".

CAŁY OBSZAR polskich Karpat Wschodnich dzielimy na 3 walne działy: Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę (sensu lato) czyli Karpaty Pokucko - Marmaroskie. — Pierwszą od zachodu grupą są Bieszczady. Ciągną się one od Osławy i przełęczy Łupkowskiej na zachodzie, do Świcy i Mizunki na wschodzie, tworząc między tymi dwiema rzekami niezbyt szeroki pas przejściowy krajobrazu bieszczadzkiego w krajobraz gorgański. Zarówno zasiąg, jak i nazwa tej grupy górskiej ustalona została jeszcze przez Rehmana [18], a później przyjęta przez geografię polską. Z chwilą przyjęcia się tej nazwy zniknęły dawniejsze określenia tego odcinka łańcucha karpackiego (jak np. Beskid Szeroki). Tym dziwniejszym wydaje się wyskok geografów ruskich (Rudnicki, Kubijowicz [8]), którzy nadal używają dla Bieszczadów nazwy „Wysoki Beskid" wbrew oczywistej logice, gdyż przecież to pasmo w całych Karpatach Wschodnich jest najniższe. Przy eliminowaniu polskiej nazwy „Bieszczady" odgrywają widocznie rolę względy niezrozumiałe.

JEŚLI IDZIE o dalszy poprzeczny podział Bieszczadów, to wprowadza się ich podział na Bieszczady Zachodnie i Wschodnie, przy czym według jednych granica obu podziałów biegnie mniej więcej wzdłuż linii Sianki — Drohobycz, według innych Górny Stryj — Bystrzyca Pobuska. Gąsiorowski [2] proponuje ustalenie tej granicy na dziale wodnym Sanu i Dniestru. Niezwykle skąpe badania geograficzne na obszarze Bieszczadów powodują brak ścisłych kryteriów dla ustalenia granicy obu podziałów. Istniejące w tej mierze propozycje uważać należy jedynie za wyraz dążności do wyłącznie topograficznego dla celów opisowych rozczłonkowania tego rozległego odcinka Karpat Wschodnich. Słuszniejszym, przynajmniej przez zachowanie analogii do reszty linii granicznych wschodniokarpackich wydaje się podział wzdłuż dolin rzecznych, przy czym można przyjąć doliny Górnego Stryja i Bystrzycy Pobuskiej, jak to proponuje zresztą Pawłowski. W niektórych publikacjach turystycznych spotykamy się z trójdzielnym podziałem Bieszczadów, na zachodnie (do górnego Sanu), środkowe (do Oporu i dolnego Stryja) i wschodnie. Podział ten, łącznie z próbą wprowadzenia „Pogórza Dobromilskiego", „Drohobyckiego" [12], „Sanocko - Samborskiego", czy „Truskawieckiego" (4) dla określenia północnych, niższych części Zachodnich i Środkowych Bieszczadów uznać należy za niezbyt uzasadnione usiłowanie stworzenia dla użytku praktycznego opisu turystycznego podziałów, które nie mają szans utrzymania się w ogniu krytyki naukowej.

NASTĘPNĄ ku wschodowi grupą karpacką są Gorgany. Termin podobnie jak Bieszczady zaproponowany przez Rehmana, urobiony od miejscowej nazwy, oznaczającej rumowisko skalne, pokrywające wierzchołki grzbietów, zdobył sobie prawo powszechnego obywatelstwa w geografii i turystyce już od dawna. Zwarte to,

a mało orograficznie i geologicznie zróżnicowane pasmo wschodniokarpackie bywa również dzielone poprzecznie na Gorgany Zachodnie i Wschodnie, przy czym za granicę bywa brana w jednych przypadkach dolina Bystrzycy Sołotwińskiej (np. Gąsiorowski [2]), w innych Bystrzycy Nadwórniańskiej (Pawłowski). W nowszej literaturze turystycznej spotykamy się z trójdzielnym podziałem Gorganów zapewne pod sugestią podziału Bieszczadów, na Zachodnie, Środkowe (Centralne!) i Wschodnie. Za granice brane są w tym przypadku doliny Łomnicy i Bystrzycy Nadwórniańskiej. O próbach tych podziałów powtórzyć należy uwagi, wypowiedziane przy omówieniu podziałów Bieszczadów.

WSCHODNIA granica Gorganów, ustalona w geografii przez Rehmana biegnie od przełęczy Tatarskiej, Prutcem i Prutem. Na wschód od tej rzeki do doliny Białego Czeremoszu na wschód, a do granicy państwowej na południe, rozciąga się połać polskich Karpat Wschodnich, której podział jako też nazwanie poszczególnych części nastręcza bodaj że najwięcej trudności z całych Karpat polskich. Przyczyna tego leży zarówno w znaczniejszym w porównaniu z Bieszczadami i Gorganami, bogactwie budujących elementów tektonicznych, gdyż oprócz pasa fliszowego zjawia się tu trzon krystaliczny marmaroski, w większym urozmaiceniu orograficznym (pasmo przewyższające 2.000 m n. p. m. obok pasm o wysokości średniej, nie przekraczającej wysokości bieszczadzkich, skręt łuku karpackiego ku południowemu-wschodowi), jako też w braku nazw lokalnych w rodzaju Bieszczadów czy Gorganów, którymi możnaby się posłużyć do określenia większych obszarów.

DLA OKREŚLENIA całego omawianego obszaru stosuje się dwie różne zasadniczo nazwy: Czarnohora i Karpaty Pokucko-Marmaroskie, ewent. Pokuckie. Pierwsza nazwa jest nazwą pasma granicznego, ciągnącego się od Pietrosa (2022 m n. p. m.), położonego w Czechosłowacji, do Popa Iwana (2026 m n. p. m.). Pasmo to jest najwyraźniejszą indywidualnością orograficzną w całym obszarze ze względu na swą wysokość, zwartość i rzeźbę. Nazwa Czarnohory znana jest na mapach polskich od dawna i jest w powszechnym użyciu u ludu. Dla określenia całości obszaru górskiego na wschód od Prutu aż do przełęczy Przysłopskiej na południu, nazwa ta przyjęła się od czasu Rehmana. Rehman wprowadził ją we formie ,,pasmo Czarnohorskie". Pawłowski, który używa określenia krótko ,,Czarnohora", kilkakrotnie podnosi celowość rozciągnięcia nazwy najwyższego grzbietu na całą grupę górską [15, 16], powołując się na liczne analogie z innych gór.

OPRÓCZ Pawłowskiego używa nazwy Czarnohora w szerszym pojęciu większość badaczy naukowych i autorów turystycznych, tak że nazwa ta dla określenia całego odcinka karpackiego na wschód od Prutu aż do Czeremoszu zdobyła sobie prawo obywatelstwa. W ten sposób współistnieją niejako obok siebie dwie Czarnohory: Czarnohora w pojęciu pierwotnym, jako jedno, najwyższe pasmo i Czarnohora w pojęciu terytorialnie obszerniejszym, jako całość pasm polskich Karpat Wschodnich między Prutem a Białym Czeremoszem. To stosowanie jednej nazwy geograficznej dla dwu zakresów terytorialnych prowadzi do licznych nieporozumień i jest głównym argumentem, przemawiającym przeciw utrzymaniu

nazwy Czarnohory dla całego trzeciego walnego działu wschodnio-karpackiego. Nie wiele pomoże tu utrzymywanie określenia „pasmo Czarnohorskie" dla Czarnohory w szerszym ujęciu.

DRUGA NAZWA: Karpaty Pokucko-Marmaroskie została użyta przez zasłużonego geologa Zapałowicza w r. 1886 [20]. Objął on tą nazwą cały odcinek karpacki na wschód od Prutu i Cisy do brzegu gór na północ, do doliny Wyszowa i przełęczy Przesłopskiej na południe, wreszcie do Białego Czeremoszu na wschód. Nazwa ta urobiona jest od dwu krain, w skład których wchodzą grzbiety omawianego działu karpackiego: Pokucia w Polsce od północy i Marmaroszy w Rumunii od południa. Już w samym brzmieniu tej nazwy, jak to słusznie podkreśla Kondracki [6], odbija się fakt, że składa się ten dział z dwu części. Na obszarze Polski obie te części reprezentowane są nierówno. Część północna pokucka zajmuje większość obszaru, z części marmaroskiej na obszarze Polski występuje jedynie północno-wschodni skłon jednego pasma, tj. Góry Czywczyńskie. — Karpaty Marmaroskie położone w 90% poza obszarem Polski (w Rumunii i Czechosłowacji), geologicznie stanowią trzon krystaliczny, który w przeciwstawieniu do fliszowych pasm karpackich zbudowany jest z gnejsów, skał wulkanicznych, wapieni, dolomitów oraz częściowo piaskowców i zlepieńców. Ich indywidualność orograficzną i krajobrazową opisał niedawno szczegółowo Kondracki [5].

NA CZĘŚĆ Pokucką składają się wszystkie fliszowe pasma poza Górami Czywczyńskimi. Te pasma fliszowe, odmienne orograficznie i krajobrazowo od pasma Czywczyńskiego, przyjęło się ostatnio nazywać Karpatami Pokuckimi, zwłaszcza w literaturze geologicznej (Świderski) a częściowo i geograficznej (Czyżewski [1]). Ostatnio konkretną propozycję ustalenia tej nazwy dla całej fliszowej części omawianego działu Karpat wysunął Kondracki [6]. Rozciąganie Pokucia na pasma wschodniokarpackie, na których peryferii leży ta dzisiaj ściśle do części przedgórza ograniczona kraina geograficzna, ma dawne uzasadnienie. Wystarczy tu wspomnieć choćby odpowiedni ustęp ze Słownika Geograficznego [19]. Zglinnicka [21], zestawiając dotychczasowe poglądy na zasiąg południowy Pokucia jako krainy przedgórskiej, cytuje kilku autorów, którzy uważali część Karpat między Prutem a Czeremoszem aż do Czarnohory właściwej na południe za integralną część Pokucia. W świetle powyższych uwag opowiedzieć się można za ustaleniem dla wschodnio-walnego działu polskich Karpat Wschodnich dawnej nazwy Zapałowicza „Karpaty Pokucko - Marmaroskie", przynajmniej jako nazwy tymczasowej, po odrzuceniu Czarnohory „sensu lato".

NASUWA SIĘ dalej pytanie, czy nie możnaby całej omawianej połaci nazwać Karpatami Pokuckimi i w ten sposób skrócić tę złożoną nazwę, która i tak nie ma analogii w reszcie Karpat Polskich. Rezygnowałoby się w ten sposób z zaznaczenia udziału w nich jednego tylko pasma Marmaroskiego, tym bardziej, że reszta pasm tej grupy górskiej leży poza granicami Polski. Uproszczenie takie, cenne zwłaszcza z punktu widzenia podziału turystycznego, kryłoby w sobie jednak niebezpieczeństwo precedensu nieuwzględnienia znamion fizjograficznych i orograficznych, pierwszorzędnego znaczenia dla podziału geograficznego. Oddzielenie znów marmaroskiego pasma Gór Czywczyńskich od Karpat Pokuckich i wydzie-

lenie go jako czwartej równorzędnej grupy powierzchniowo nieproporcjonalnie mniejszej od pozostałych trzech działów, stanowiłoby zerwanie z tradycyjnym, ustalonym podziałem polskich Karpat Wschodnich. Z sugestią takiego podziału występuje K o n d r a c k i [6]. W podziale ściśle geograficznym można zawsze zachować dwustopniowość dalszego podziału Karpat Pokucko-Marmaroskich, dzieląc je na Karpaty Marmaroskie (oczywiście część polską) i Karpaty Pokuckie. Na zakończenie wspomnieć należy, że K u b i j o w i c z nazywa omawianą część gór Karpatami Huculskimi lub Beskidami Huculskimi [8], przeciągając tę ostatnią nazwę także na pasma Karpat Bukowińskich. Niecelowość tej nazwy podniósł P a w ł o w s k i [15], podkreślając przede wszystkim momenty, że Huculi mieszkają również poza granicami tej grupy górskiej i że nazwa ta urobiona od grupy etnograficznej pozostaje w jaskrawej niezgodności z resztą nazw karpackich o charakterze fizjograficznym.

SZCZEGÓŁOWSZY podział Karpat Pokucko-Marmaroskich prowadzi do wydzielenia w nich czterech grup górskich, przy czym, jak to już wspomniano, na plan pierwszy wysuwa się podział podłużny, narzucony tu następstwem od północy ku południowi elementów budowy podłoża, powodujących zasadnicze różnice w wysokości, zwartości pasm i krajobrazie. Pierwszą od północy grupą są Góry Pokuckie. Ciągną się one od Prutu do Czeremoszu, od północnego brzegu Karpat na północy, na południe do wyraźnego obniżenia morfologicznego o przebiegu północny-zachód — północny-wschód. Obniżenie to odpowiada tzw. centralnej depresji karpackiej, zwanej na omawianym odcinku depresją żabiewską, lub obniżeniem żabiowskim. Wyzyskane jest przez podłużne odcinki dolin Prutu, Ilci i Czeremoszu. Góry Pokuckie jest to nazwa, która ma najdłuższe tradycje dla tego obszaru. W tej formie używał jej jeszcze W. P o l (por. pracę Z g l i n n i c k i e j [21]). Później mówiło się o tej części Karpat jako o Karpatach Pokuckich, lecz ta nazwa zarezerwowana została ostatnio dla obszaru rozleglejszego, obejmującego także Czarnohorę i Góry Hryniawskie. Przy tej sposobności można ustalić, że ,,góry'' oznaczają jedno pasmo lub grupę pasm, natomiast ,,Karpaty'' walny dział łańcucha karpackiego. Góry Pokuckie wprowadza do swego podziału regionalnego G o e t e l i L e s z c z y c k i [4], używa jej też L e n c e w i c z [11]. — Literatura geograficzna i turystyczna ostatnich kilkunastu lat używa bardzo często określenia ,,Beskidy Huculskie'', wprowadzonego przez K u b i j o w i c z a [10]. Nazwa ta, oparta na podstawie etnograficznej, której błędność podniósł P a w ł o w s k i [15] wprowadza ponadto ,,Beskidy'' na najbardziej wschodni dział polskich Karpat, chyba tylko dla analogii z Beskidami Zachodnimi. Na innym miejscu wypowiedziano się już przeciw rozciąganiu nazwy Beskidy na jakąkolwiek grupę wschodnio - karpacką. Z tego samego powodu musiałyby odpaść proponowane przez K o n d r a c k i e g o [6] Beskidy Pokuckie oraz Beskidy Czarnohorskie G ą s i o r o w s k i e g o [2]. Spotykane w literaturze turystycznej inne określenia Gór Pokuckich, jak np. Góry Kosmackie [13] postawić należy w rzędzie prób, o których wspomniano przy okazji omawiania podziału Bieszczadów.

DRUGIM głównym poddziałem Karpat Pokucko-Marmaroskich jest Czarnohora. Eliminując nazwę Czarnohory dla określenia całego działu karpackiego, a zostawiając ją dla tego pasma, do którego stosują ją mieszkańcy, uniknie się konieczności do-

dawania bliższych określeń, jak pasmo główne, lub Czarnohora właściwa. — Czarnohora przedłuża się w kierunku południowo-wschodnim poza przełomową doliną Czarnego Czeremoszu w pasmo o mniejszej wysokości i łagodnej linii grzbietowej. Ciągnie się ono między dolinami obu Czeremoszów, aż do źródeł tych rzek na południe. Jedni geografowie, jak np. Lencewicz [11] nie wydzielają tego pasma jako osobnej jednostki, łącząc je z Czarnohorą. Większość jednak badaczy, jak również literatura turystyczna wydziela to pasmo, krajobrazowo znacznie różniące się od Czarnohory i sąsiadujących od zachodu Gór Czywczyńskich jako osobną, równorzędną jednostkę orograficzną i podaje dla niego nazwy, które do niedawna dalekie były od ujednostajnienia. I tak spotykamy się z Górami Ludowiańskimi (Kubijowicz [10]) od szczytu Ludowa lub Baba Ludowa, który bynajmniej nie jest ani najwyższym, ani w krajobrazie najbardziej rzucającym się w oko, Górami Ludowymi (Pazdro [17]), pasmem Baby Ludowej (Klemensiewicz [7]), pasmem Pnewia [12], pasmem Połonin Hryniawskich (Gąsiorowski [2], Połoninami Hryniawskimi, wreszcie Górami Hryniawskimi [13]. Ta ostatnia nazwa zaproponowana przez Goetla i Leszczyckiego [4] oraz Kondrackiego [6] wydaje się być najstosowniejszą. Urobiona jest wprawdzie od nazwy miejscowości, czym odbiega od schematu Karpat Wschodnich; znajduje jednak analogie na zachodzie (np. Beskid Sądecki). Pamiętać poza tym należy, że pasmo to nie posiada takiej wyraźnej kulminacji, jaką np. jest Czywczyn (Michajłowa 1610 m n. p. m. wystercza zaledwie kilkadziesiąt m ponad średnią wysokość linii grzbietowej). Nazwa „Połoniny Hryniawskie" podkreśla wprawdzie dominującą cechę krajobrazową pasma, nieograniczoną jednak bynajmniej tylko do niego.

CZWARTY poddział omawianej połaci wschodnio-karpackiej stanowią Góry Czywczyńskie. Grupa ta, zwana także pasmem Czywczyńskim [5, 6], pasmem Gór Czywczyńskich [17] lub pasmem Połonin Czywczyńskich [2], stanowi część rozległych Karpat Marmaroskich, położonych w Rumunii. Nazwa, urobiona od najwyższej kulminacji pasma, przyjęła się wprost żywiołowo w ostatnich latach, używana przez turystów, wprowadzona została do oficjalnych wydawnictw kartograficznych (mapa W. I. G. 1:100.000, arkusz Burkut). W tej formie proponuje ją też podział Goetla i Leszczyckiego [4]. Zaznaczyć należy, że termin „pasmo" lepiej być może podkreśla charakter orograficzny tej części gór, gdzie mamy tylko (w granicach Polski) jeden grzbiet z odbiegającymi odeń bocznymi ramieniami, lecz utrzymanie tego określenia dla pewnej części gór psułoby porządek, zaproponowany słusznie dla wszystkich części. Z drugiej strony, chcąc natomiast zastąpić wszystkie „góry" „pasmami", bylibyśmy w poważnym kłopocie choćby przy Górach Pokuckich.

GEOGRAFOWIE ruscy (Rudnicki, Kubijowicz [8]) na Góry Czywczyńskie rozciągają nazwę Alpy Huculskie, obejmując nią większą połać Karpat Marmaroskich. Nazwa ta, zarówno w pierwszej części, nieuzasadnionej krajobrazowo i obcej terminologii karpackiej, jako też w drugiej, której stosowanie skrytykował Pawłowski, nie mogła i nie może liczyć na spopularyzowanie w polskiej literaturze.

NA TYM skończymy przegląd podziału poprzecznego i nazw z nim związanych. Jeśli idzie o podział podłużny całości polskich Karpat Wschodnich zaznaczyć

można, że oba podziały znane w literaturze geograficznej Nowaka i Pawłowskiego z 1916 r. [14] i Kubijowicza z 1927 r. [9] opierają się na jednostronnie dobranych właściwościach: pierwszy tektonicznych, drugi niektórych krajobrazowych. Oba podziały doprowadziły autorów do wydzielenia kilku pasów podłużnych, których przebiegu na całej długości polskich Karpat Wschodnich bynajmniej za ustalony nie można uważać. Potrzebne tu są dalsze rozległe studia terenowe, które pozwolą może w przyszłości na ustalenie sieci granic grup górskich, krzyżujących się w dwu prostopadłych do siebie kierunkach. Jedyne, jak na razie propozycje nomenklaturyczne dla podziału podłużnego, a mianowicie propozycje Kubijowicza, spotkały się z tak surową krytyką Pawłowskiego [15], że wymienienie ich należy uważać za zbędne.

PRZY PODZIALE podłużnym wspomnieć należy o wydzielaniu dwu walnych podłużnych pasów wschodnio-karpackich, stosowanym przez niektórych geografów (np. Lencewicz [11]). Pas zewnętrzny, to tzw. Karpaty (Beskidy) Lesiste. Używanie tej nazwy wprowadzonej przez geografów niemieckich zostało w sposób przekonywujący skrytykowane jeszcze przez Rehmana [18]. W skład Karpat Lesistych na obszarze Polski miałyby wchodzić Bieszczady, Gorgany i Góry Pokuckie. Następny pas ku południowi to Beskidy Połonińskie, reprezentowane na obszarze Polski przez Czarnohorę, Góry Hryniawskie i Góry Czywczyńskie. Utrwalenie obu tych walnych poddziałów podłużnych w literaturze naukowej, wymagałoby jednak dalszego uzasadnienia fizjograficznego oprócz podkreślenia dominującej cechy rozwoju lasów i połonin.

REASUMUJĄC wszystkie powyżej wypowiedziane uwagi, wysunąć można następujące najważniejsze dezyderaty i zagadnienia: 1. ustalenie dotychczas stosowanego podziału Bieszczadów i Gorganów i wprowadzenie dalszego, szczegółowszego podziału tych działów; 2. ustalenie, czy cała połać polskich Karpat Wschodnich na wschód od linii przełęcz Jabłonicka — Prut stanowi trzeci, równorzędny z Bieszczadami i Gorganami dział karpacki, czy też połać tę należy rozdzielić na część Pokucką i Marmaroską (Góry Czywczyńskie); 3. przeprowadzenie szczegółowszego podziału gór Pokuckich, gdzie należałoby zwłaszcza wydzielić jako osobną grupę grzbiety o charakterze krajobrazowym, zbliżonym do gorgańskiego („Gorganki Huculskie" Gąsiorowskiego [3]); 4. ustalenie szczegółowego podziału podłużnego, opartego na wszechstronnych kryteriach fizjograficznych, gdyż tylko ten podział w połączeniu z podziałem poprzecznym da nam pełny obraz zróżnicowania przyrodzonego polskich Karpat Wschodnich. — Aktualny podział oraz nazwy, które w świetle przytoczonych rozważań wydają się najbardziej uzasadnione, przedstawione są na załączonej mapce.

Michał Orlicz

Już po oddaniu do druku niniejszego artykułu, doszła do rąk autora praca dra Mieczysława Orłowicza: Podział Karpat Polskich na grupy górskie z punktu widzenia turystycznego (Studium Turyzmu U. J. zesz. 4. 1938). Abstrahując od szczegółowego podziału na grupy i pasma, zaznaczyć należy, że praca dra Orłowicza zawiera szereg propozycyj co do nomenklatury i podziału Karpat Wschodnich, niezgodnych z ogólnymi uwagami, wyrażonymi w niniejszym artykule.

SPIS LITERATURY

1. Czyżewski J. — Les régions géographiques des Karpates Polonaises orientales. — Congr. Int. d. Géographie, Varsovie 1934. Excursion A2. Warszawa 1934.

2. Gąsiorowski H.: Na marginesie dyskusji nad terminologią poszczególnych części Karpat Wschodnich. Wierchy. R. XIII. 1935.

3. Gąsiorowski H.: Przewodnik po Beskidach Wschodnich. T. drugi. Pasmo Czarnohorskie. Lwów—Warszawa 1933.

4. Goetel W.: Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce. Wierchy. R. XIV. 1936.

5. Kondracki J.: Karpaty Marmaroskie. Wierchy. R. XV. 1937.

6. Kondracki J.: O orograficznym podziale Karpat pomiędzy Prutem, Cisą i Czeremoszem. Wierchy. R. XV. 1937.

7. Krótki przewodnik po Huculszczyźnie od Hnitesy po Rogoze, zestawił Komitet Redakcyjny. Warszawa 1933.

8. Kubijovyč Vl.: Rozšiřeni kultur a obyvatelstva v severních Karpatech. Bratislava 1932.

9. Kubijowicz Wł.: Jednostki krajobrazowe w polskich Karpatach Wschodnich. Czas. Geogr. T. V. 1927.

10. Kubijowicz W.: Życie pasterskie w Beskidach Wschodnich. Kraków 1926.

11. Lencewicz St.: Polska, zesz. VIII. — Wielka Geografia Powszechna. Warszawa 1938.

12. Leszczycki St.: Mapa terenów narciarskich w Karpatach polskich. Kalendarz I. K. C. na rok 1936. Kraków.

13. Mapa podziału terenów turystycznych w Karpatach. Turysta w Polsce. R. II, Nr 1—2, 1936.

14. Nowak J. — Pawłowski St.: Tektonische und topographische Gliederung der Ostkarpathen. Mitt. d. k. k. Geogr. Gesellschaft in Wien 1916.

15. Pawłowski St.: O podziale polskich Karpat Wschodnich. Czas. Geogr. T. VI. 1928.

16. Pawłowski St.: W sprawie polskiej nomenklatury geograficznej. — Kosmos. R. XXXIX. 1914.

17. Pazdro Z.: Pasmo Gór Czywczyńskich. Budowa geologiczna. Rocz. P. T. G., T. X. 1934.

18. Rehman A.: Karpaty opisane pod względem fizyczno-geograficznym Lwów 1895.

19. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich. T. VIII. Warszawa, 1887. Pokucie: str. 550 i nast.

20. Zapałowicz H.: Eine geologische Skizze des östlichen Teiles der Pokutisch-Marmaroscher Grenzkarpathen. Jahrb. d. Geolog. Reichsanstalt. 1886.

21. Zglinnicka A.: Regiony morfologiczne na Pokuciu. Prace Geograficzne wyd. przez E. Romera, zesz. XII. 1931.

MATERIAŁY NAUKOWE

II PRZYCZYNEK DO ZNAJOMOŚCI KUSAKÓW POLSKI POŁUDNIOWEJ

(BEITRAG ZUR KENNTNIS DER STAPHYLINIDENFAUNA DES SÜDL. POLENS)

(COLEOPTERA : STAPHYLINIDAE)

Jedną z najmniej pod względem koleopterologicznym zbadanych krain Polski są Gorgany, które swym charakterem oraz geograficznie najbliższe są pasmu Czarnohory. Siłą rzeczy nasuwa się więc pytanie, czy nie żyją tam również endemiczne formy Czarnohory. Jako staphylinologa, zagadnienie to interesowało mnie przede wszystkim odnośnie rodz. Niphetodes, który w wyższych partiach Gorgan może mieć stosowne do życia warunki ekologiczne. Przypuszczenie to wzmocnił cytat A. Fleischera (Prehled brouku) o występowaniu Niphetodes Deubeli Ganglb. na leżącej po drugiej stronie granicy Bliznicy. (W naszych Gorganach jest również Bliznica).

Gdy więc w 1935 roku, w czasie krótkiej wycieczki na Czarnohorę, mimo śniegu i niesprzyjających warunków atmosferycznych, poznałem środowisko paru endemitów czarnohorskich (Niphetodes Deubeli Gglb.: Pożyżewska 7 VII. pod szczawiem, N. Redtenbacheri Mill.: Niesamowite Jezioro 10 VII. drapany z traw, oraz liczniej w trawach, pod liśćmi olchy halnej a szczególnie sianem, występujące: Otius transsilvanicus Gglb. i Quedius transsilvanicus Weise), następna w tym roku wycieczka zawiodła mnie 29 IX. w Gorgany, gdzie uzyskałem potwierdzenie swych przypuszczeń, znajdując w szczytowych partiach Siwuli i Łopusznej (1750—1830 m) w kępach traw i mchów, pokrytych świeżo spadłym śniegiem, 8 okazów Niphetodes Deubeli Gglb. a także, między innymi, 2 okazy Otius brevipennis Kr., gatunku w Polsce dotąd nie wykazanego, mimo częstszych cytatów z Karpat pd.

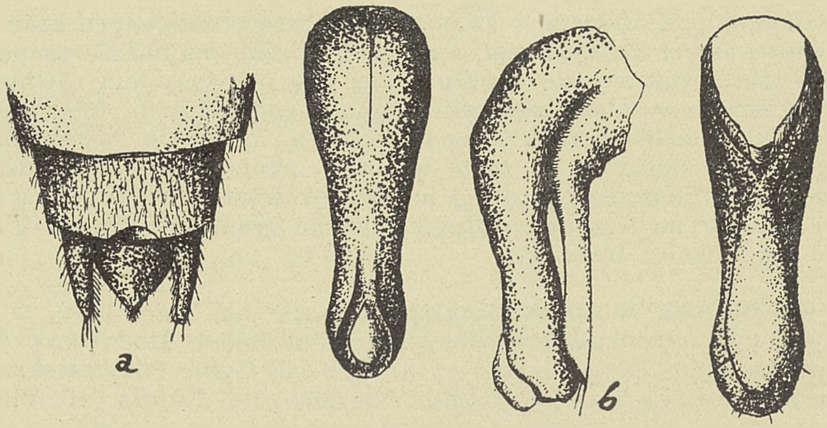
Podane powyżej szczyty określają więc obecnie najbardziej na zachód wysuniętą granicę zasięgu Niphetodes Deubeli Gglb. a prawdopodobnie i niektórych innych endemitów czarnohorskich, które tu, w podobnych warunkach ekologicznych (również występuje typowa dla Czarnohory Olcha halna — Alnea viridis), znajdują stosowne dla siebie środowisko.

Pragnąc uzupełnić 50 km dysjunkcję znanych w Polsce stanowisk N. Deubeli Gglb. (Howerla—Siwula), przedsięwziąłem w 1937 r. parę jednodniowych wycieczek na Chomiak (1540 m) i Syniak (1660 m), gdzie spodziewałem się wyspowego występowania tego gatunku. Niestety, spalone miesięczną posuchą trawy i borówki, były pierwszą wskazówką niepowodzenia, gdyż kusaki wogóle a Niphetodes w szczególności nie lubią suszy i ciepła. Z tego też zapewne powodu nie znalazłem ich w tym czasie i na Pożyżewskiej (20 VI.). Na szczycie Syniaka w kępie trawy 12 VI. znalazłem jedynie dalszy okaz Otius brevipennis Kr., co łącznie z okazami z Czarnohory: Zaroślak 20 VI. 1937, pod Turkułem przy jeziorku 10 VII. 1935 (2 okazy) i prof. Bartoszyńskiego z Tatr: Kościeliska 18 VII. 1935 r. dowodzi częstości i szerokiego zasięgu występowania tego gatunku również i w Karpatach polskich.

Przekraczając zakreślony tytułem temat, podzielę się nieznanymi na ogół szczegółami, odnośnie do dwu bardzo rzadkich kuzek, które w tym roku złowiłem. I tak: 6 i 12 VI. w dolinie lewobrzeżnego dopływu Prutu, potoku Żeńca, dwukrotnie spotkałem Gaurotes excellens Brancsik na zacienionych trawach, na wysokości około 790 m, na tawule zaś, na wysokości około 740 m, bardzo licznie

N i v e l l i a s a n g u i n o s a Gyll. Sądzę, że nie omylę się, twierdząc, że powodem ujemnych na ogół wyników dotychchasowych poszukiwań, jest nieuwzględnienie wczesnego pojawu (do 15 czerwca) a być może i określony pas wysokościowy występowania tego gatunku.

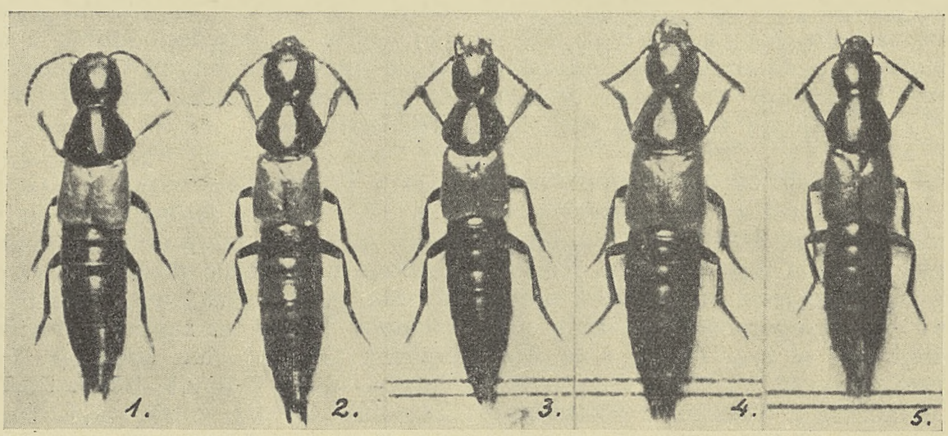
Prowadząc dalsze badania gniazd podziemnych ssaków (których pierwsze wyniki podałem pt.: I Przyczynek do znajomości chrząszczy Polski pd. [T. LXX Sprawozdania Komisji Fizjograf. Polskiej Akademii Umiejętn.]), — znalazłem w gnieździe



QUEDIUS MELIUM WALL.

a) ostatnie pierścienie brzuszne b) penis 80 razy powiększony

borsuczym (M e l e s t a x u s) we wsi Spas, pow. Dolina, 11 IV. 1935 r. wśród 11 samców i 6 samic Q u e d i u s m e s o m e l i n u s M., w tym 2 samców A. J a e n n e r i Hub. i 1 samicę A. J o s e p h i Fl., jednego samca gatunku nieznanego, który smukłością, małymi oczami i równoległością skroni najbliższy jest Q u e d i u s o t h i n i e n s i s Joh. s u b s p. v e s p a r u m F. Rü., ze względu zaś na brak



QUEDIUS:

1. ochripennis Men. 2. othiniensis Joh. subsp. vesparum F. Rü. 3. melium Wall. 4. fulgidus F. 5. cruentus Ol.

punktu przyocznego przynależy jednak do grupy Q u. f u l g i d u s F., c r u e n t u s Ol., którego określam jako

Quedius melium nov. sp. Błyszczący, czarny, okrywy czerw.-żółte, stopy, kolana i przednie nogi rude. Głowa mała, o skroniach zupełnie równoległych,

oczach mniejszych od połowy długości skroni, z dużym punktem skroniowym w środku tej odległości, niżej którego, a bliżej nasady, leży równie duży punkt; poniżej aż do obu punktów nasady drobne punkty. Członki rożków baryłkowate, poprzeczne, przy czym 4—9 szersze jak u othiniensis Joh., choć węższe od tychże u subsp. vesparum F. Rü., 10 i 11 wydłużone. Pierwsze 3 członki czarne, dalsze brudno-smoliste.

Punktowanie głowy wyraźniejsze niż u othiniensis Joh., na równie rzadkim lecz głębiej prążkowanym tle. Okrywy rzadko a płytko punktowane, o krótkich i rudych włosach. Odwłok o końcach pierścieni zupełnie czarnych, podobnie jak u subsp. vesparum F. Rü., rzadko i płytko punktowany. Długość 9 mm.

Philontus rectangulus Sh. Z ojczystej Japonii i Korei zawleczony w 1927 roku do Włoch (ex Gridelli), skąd rozszedł się następnie po całej Europie. Najbliższy Ph. ebeninus Grav., od którego różni się istotnie zupełnie kwadratową głową i jasnymi nogami. Gatunek niezmiernie ruchliwy, szczególnie na słońcu, żyje po kompostach, gnojach, wszędzie gdzie jest gnijąca słoma, w Tatrach zaś, według prof. Roubala i dra Mazura, pod kamieniami.

Żyjąc w podobnym, jak ebeninus Grav., środowisku, jako gatunek silniejszy, wyparł go prawdopodobnie zupełnie, gdyż od chwili jego pojawienia się nie spotkałem ebeninus Grav. i na odwrót, poprzednio nie był znany rectangulus Sh. Oba gatunki w swym środowisku liczne, gdyż o ebeninus Grav. np. A. M. Łomnicki (1890 r.) w „Faunie Lwowa i okolicy" pisze: „wszędzie b. pospolity", podobnie prof. Tenenbaum dla Zamościa uważa go za „pospolity", a Szulczewski (1922 r.) dla Wielkopolski: „pod mchem częsty". Mniej licznie natomiast jest reprezentowany w zbiorach, gdyż znalazłem go w zbiorach Rynbińskiego w Muzeum fizjograficznym Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (z Drohobycza 9 V.) oraz drugi bez daty, gdy inne okazy tak determinowane okazały się Ph. atratus Grav. W Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie jedyny pod tą nazwą figurujący okaz jest Ph. varius Gyll. Inż. Stobiecki ma go z Podola: Okno 29 IX. 1909 r., a prof. Bartoszyński z Mieni (pow. miński) 11 IX. 1933 r., i ta data jest ostatnią znaną mi, gdyż w lecie 1934 r. pojawia się już Ph. rectangulus Sh., występujący licznie i często. Mam go z następujących stanowisk: Podhale: Biały Dunajec 21 VII. 1934, napływ rzeki B. Dunajec 1 ok.; Kraków: Skały Panieńskie 22 VII. 1934, 3 okazy w gnoju zwierzyńca; Bronowice 23 VII. 1934, 6 okazów a 14 IV. 1936 samiec i samica w kompoście i gnoju; ogród botaniczny 29 V. 1937 b. liczny w kompoście; Lwów: Wólka 3 X. 1934 r. 3 okazy, a 17 V. 1937 r. b. licznie w kompostach; Stryj: Podhorce 1 VII. 1936 r. 1 okaz w kompoście, Żyżawa 13 VIII. 1936 r. 8 okazów w gnoju, oraz 13 VIII. 1936 r. napływ rzeki Stryj; Niezwiska (pow. Horodenka) 8 V. 1938 r. b. licznie w kompostach. W zimie natomiast w kompostach go nie znalazłem.

Prof. Bartoszyński ma go: Pieniny: Szczawnica 13 VI. 1934 r., Czarnohora: Foroszczenka 11 VII. 1935 pod sianem; Łęczyca 27 XI. 1934 r., a Wielka Wieś (powiat morski) 21 VII. 1936 r. ze zdechłego dorsza. Dr Mazur: Tatry, pod kamieniami.

Astenus nigromaculatus Motsch. Hi. Syr. Afr. Podany jakoby mylnie przez Tenenbauma z Zamojszczyzny (sprostowanie w P. P. Ent. T. XIV—XV), w Polsce jednak występuje, gdyż stwierdziłem go w Podhorcach pod Stryjem 1 VII. 1936 w silnie wapniowanym kompoście (z licznymi gniazdami zaskrońców) w towarzystwie Ast. pulchellus Heer. Interesujący ten okaz porównałem ze śródziemnomorskimi zbioru inż. Stobieckiego.

Podane wyżej okazy znajdują się w zbiorze własnym autora.

Władysław Walles

ZUSAMMENFASSUNG

Quedius melium n. sp. steht in Bezug auf den schlanken Aufbau, die kleinen Augen und die parallelen Schläfen dem Qu. othiniensis Joh. subsp. vesparum F. Rü. am nächsten, gehört jedoch, durch Mangel des Augenpunktes der Gruppe des Qu. fulgidus, cruentus... an.

Leuchtend schwarz, Fld. rot-gelb, Füsse, Knie und Vorderbeine rost-rot. Der kleine Kopf mit den parallelen Schläfen, die Augen kleiner als die Hälfte der Schläfenlänge. Der grosse Schläfenpunkt liegt in der Mitte der Schläfenlänge, darunter, u. näher der Basis liegt ein ebenso grosser Punkt, unter diesem, bis zu den beiden Basispunkten, kleine walzenartig, 4—9 Glieder mehr quer, als bei othiniensis, 10. u. 11. länglich.

Die Kopfpunktierung ist sichtbarer als bei dem othiniensis, auf ebenso seltenem, aber tiefer gestreiftem Grunde. Fld. selten u. leicht punktiert, mit kurzem u. rotem Haar versehen. Hlb. mit ganz schwarzen Segmentenden ist selten u. leicht punktiert. Länge 9 mm. Ein Männchen gefunden in Dachsbau in Spas (Bezirk Dolina) am 16 IV. 1935 in Gesellschaft von 17. Qu. mesomelinus M.

Niphetodes Deubeli Gglb. Als seine westliche Verbreitungsgrenze wurde bis jetzt in Polen Czarnohorakette und in der Tschechoslovakei Bliznicaturm bezeichnet. Ich habe ihn in grösserer Menge am 29 IX. 1935 in den höheren Partieen der Sywula (Gorganenkette bis 1830 m Höhe) aus dem Grase gesiebt.

Als neue Arten sind für Polen folgende zu nennen:

Otius brevipennis Kr. aus dem Grase in der Czarnohora u. Gorganenkette gesiebt.

Philontus rectangulus Sh., als Emigrant aus Japan u. Korea bekannt, erschien in Polen bereits im Jahre 1934 bei Kraków, Lwów, Stryj, Łęczyca u. an der Meeresküste, wo er in Abfällen, im Viehdünger und überall im faulenden Stroh, — im Hochgebirge dagegen unter Steinen vorzufinden ist.

Astenus nigromaculatus Motsch. bekannt aus mediterraneen Gebieten, tritt auch im südöstlichen Polen auf und zwar in Abfällen, zusammen mit Ast. pulchellus Heer.

BIBLIOGRAFIA REGION. WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO

(Instytut geograficzny U. J. K. we Lwowie zaofiarował redakcji „Złotego szlaku" dla opublikowania bibliografię regionalną województwa stanisławowskiego, zestawioną z inicjatywy i przy zasiłku Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny przez współpracowników Instytutu. Usiłowano w niej zestawić wszystkie prace i artykuły naukowe oraz popularno-naukowe, dotyczące województwa stanisławowskiego, względnie poszczególnych jego regionów, oraz prace, obejmujące obszary większe, jak np. Karpaty lub wogóle całą Polskę, w których omówiono szerzej region stanisławowski. Pracę swą doprowadził Instytut geograficzny do r. 1934 włącznie. Redakcja „Złotego szlaku" pragnie wykorzystać ten cenny materiał w formie oddzielnego wydania w druku tej bibliografii, jako dodatku dla stałych prenumeratorów kwartalnika. Ponieważ praca ta wymagać będzie uzupełnienia pozycjami od r. 1934, a także dodatkowych i żmudnych nader studiów — druk tej bibliografii nie może być rozpoczęty przy pierwszym zeszycie „Złotego szlaku". By

jednak odpowiedzieć od razu potrzebie notowania bieżących publikacji regionalnych, co czynić powinien każdy kwartalnik regionalny, — w dziale pod powyższym tytułem notowane będą tymczasem najważniejsze, najnowsze pozycje bibliograficzne, możliwie ze wszystkich działów badań naukowych lub ich popularyzacji w układzie alfabetycznym tych działów, a wewnątrz ich według autorów).

BOTANIKA

Swederski Walery, Szafran Bronisław, Kozij Grzegorz. Materiały do poznania łąk w Polsce. I. Typy florystyczne łąk w Łuce nad Dniestrem, pow. Kałusz. — 1 mapa. 8° od 17—68. Puławy 1937. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiej. Druk. J. Cotty. Odb. z Pamiętnika Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiej. t. 16.

Zaleski Karol, Trampler Tadeusz. O dziwacznych formach rydza (Lactaria deliciosa L.) z Karpat Wschodnich. 4 tabl. 8° 26. Poznań 1937. Druk. Uniw. Pozn. Odb. z Rocz. Nauk Rol. i Leśnych, 1937, t. 39.

ETNOGRAFIA

Falkowski Jan. Zachodnie pogranicze Huculszczyzny. Z 1 mapą, 54 rycin. i 19 tablic. w tekście. 8° 169. Lwów 1937. Tow. Ludoznawcze. Prace etnograficzne z. 3. Druk. L. Wiśniewski.

GEOGRAFIA

Kondracki Jerzy. Karpaty Marmaroskie. Z 5 rys. i 1 mapą. „Wierchy". Rocznik poświęcony górom i Góralszczyźnie. Organ Pol. T-wa Tatrzańskiego. Rok 15. Kraków 1937 Pol. T-wo Tatrzańskie. Skł. G. W. Druk. L. Anczyc.

Kondracki Jerzy. O orograficznym podziale Karpat pomiędzy Prutem, Cisą i Czeremoszem. Rocznik poświęcony górom i Góralszczyźnie. Organ Pol. T-wa Tatrzańskiego. Rok 15. Kraków 1937. Pol. T-wo Tatrzańskie. Skł. G. W. Druk. W. L. Anczyc.

GLEBOZNAWSTWO

Swederski Walery. Studia nad glebami górskimi w Karpatach Wschodnich. Cz. 7. Gleby Czywczyna. 1 mapa, oleat 1. 8° 16. Puławy 1937. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiej. Druk. J. Cotty. Odb. z Pamiętnika Państw. Inst. Nauk. Gosp. W. t. 16. Rozprawa nr 251.

KLIMATOLOGIA

Dr Tarnawski Apolinary (starszy). O wartościach klimatu kosowskiego dla produkcji szlachetnych owoców oraz znaczenie Kosowa jako uzdrowiska. Uzupełnienie do zagadnień poruszonych przez dra Wita Tarnawskiego na Zjeździe Ziem Górskich 4 grudnia 1937 r. 8° 12. Warszawa. Wyd. M. Arcta 1938.

HISTORIA

Dąbkowski Przemysław. Katalog dawnych aktów sądowych polskich województwa ruskiego i bełskiego przechowywanych w Archiwum Państwowym we Lwowie. Cz. I. 8° V, 220. Lwów 1937. T-wo Naukowe. Druk. Uniw. Jag., Kraków. Studia nad Historią Prawa Polskiego, t. 17, z. 1.

Śreniowski Stanisław. Organizacja sejmiku halickiego. 8° 166 Lwów 1938. T-wo Naukowe. Studia nad Historią Prawa Polskiego, t. XVI, z. 3.

Widajewicz Józef. Południowo-wschodnie kresy Polski w X i XI wieku, z mapą. 8° 80. Poznań 1937. Pozn. T-wo Przyj. Nauk. Skł. J. Jachowski. Druk. Uniw. Pozn. Prace Komisji Histor., t. II, z. 2.

Zieliński Józef. Wycieczka historyczna do Halicza i okolicy. 8° 17. Lwów 1937. Druk. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Odb. z Wiadom. Histor.-Dydakt. 1937.

POWIEŚCI REGIONALNE

Ossendowski F. A. Orły podkarpackie. Powieść. 8° 111. Przemyśl 1938. Wydaw. „Pobudki". Druk. „Kadra" — Warszawa.

Rytard Jerzy Mieczysław. Wierchowina, ilustrował Chalie. 8° 272. Kraków. 1938. Księg. Powszechna. Druk. Powszechna.

SZTUKA LUDOWA

Dr Grabowski Józef. Huculskie malarstwo ludowe na szkle. Odb. z n-ru 2 [Rok IV] miesięcznika „Arkady" luty 1938.

CZASOPISMA

„Młody krajoznawca". Kwartalnik Koła Krajoznawcz. im. J. Potockiego uczniów Państw. Gimn. II w Stanisławowie. red. odp. prof. Chudio Maksymilian, nr 4 październik - grudzień 1937. — Treść: Obrona Stanisławowa i bitwa pod Krechowcami w r. 1917. Nazwy niektórych ulic są związane z historią naszego miasta. Przegląd literatury regionalnej.

B r o n i s ł a w K u p i e c. Czarnohora. Wydawnictwo Karpackiego Towarzystwa Narciarzy z okazji 30-letniej działalności ułożył Bronisław Kupiec. Drukarnia Narodowa w Krakowie. — Autorzy zdjęć: E. Jędrzejewski, Z. Klemensiewicz, B. Kupiec, E. Olszaniecki, St. Plater, A. Progulski, R. Puchalski, B. Solak, A. Teisseyre, A. Zieliński. str. 4+8+40+4. Wyd. K. T. N. Lwów 1937.

K a l e n d a r z i l u s t r o w a n y H u c u l s z c z y z n y P. T. T. n a r o k 1938. 8" do zdzierania tygodniowego. Wydawnictwo Pol. T-wa Tatrzańskiego w Stanisławowie i Koła w Bitkowie. Skł. G. W., Kraków. Druk. Narodowa Kraków.

Mgr C i ę ż k o w s k i M a r i a n. Zima w Karpatach Wschodnich. 4", 12. Broszura propagandowa. Nakł. Woj. Związku Międzykomunalnego ,,Karpaty Wschodnie'' w Stanisławowie. Stanisławów 1938. Druk. Narodowa w Krakowie. Skł. Gł. ,,Karpaty Wschodnie'' Stanisławów, Urząd Wojewódzki.

Z PIŚMIENNICTWA REGIONALNEGO

J a n F a l k o w s k i: **Zachodnie pogranicze Huculszczyzny.** Lwów, nakładem Towarzystwa Ludoznawczego z zasiłku Głównego Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, 1937. 8⁰. Str. 170, z 1 mapą, 54 ryc. i 19 tbl.

Autor daje nam etnograficzny zarys zachodniego pogranicza huculskiego w dziedzinie kultury materialnej, społecznej i duchowej. Praca oparta na własnych badaniach terenowych przynosi materiały nowe, niespotykane w dotychczasowej literaturze etnograficznej. Podział i ułożenie zebranego materiału zostało dokonane wedle szlaku badań terenowych i ukształtowania terenu, a więc wzdłuż dolin rzek: Prutu, Bystrzycy Nadwórniańskiej, Bystrzycy Sołotwińskiej i Łomnicy, na końcu zaś dołączono opisy położonych bardziej na północ miejscowości podgórskich. Wewnątrz tych logicznie przyjętych ram, omawia dr Falkowski wszelkie przejawy życia kulturowego poszczególnych grup etnicznych. W opisach tych zatrzymano się dłużej na szczegółach najbardziej charakterystycznych dla danego terenu, a tym samym najbardziej pomocnych przy ewentualnym wykresie zasięgów i wpływów granicznych, które dotąd były albo całkiem pomijane, albo przedstawiane bez należytego obiektywizmu. Czytelnik dowie się z książki dra Falkowskiego wielu szczegółów z zakresu ludowych tradycyj związanych z powstaniem niektórych miejscowości, pozna łączące się z tym zagadnieniem podania i legendy, a także dokładne opisy hodowli zwierząt i wypasu bydła na połoninach, oraz różne sposoby uprawy roli i związane z nią wierzenia i zabiegi, mające na celu uzyskanie pomyślnych zbiorów. Dokładnie i wyczerpująco omówiono także budownictwo, zarówno z punktu widzenia kultury materialnej jak i duchowej, a więc nie tylko sposób budowania ale i związane z tym odpowiednie zabiegi, wpływające na pomyślny byt mieszkańców domostwa. Autor uwzględnił także: wyrób sprzętów i ich zastosowanie, odzież męską i kobiecą, środki komunikacji i transportu.

Osobno zgrupowano te zagadnienia z zakresu kultury społecznej i duchowej, które nie dały się połączyć w całość z przejawami kultury materialnej a więc: obrzędy narodzinowe, weselne i pogrzebowe, życie rodzinne i towarzyskie, prawo ludowe, ludowe sposoby lecznicze i opowieści.

Na podstawie tego bogatego materiału, dochodzi autor do wniosku, że właściwym podkładem kulturowym zachodniego pogranicza huculskiego jest osadnictwo huculskie, o największym nasileniu w dolinie Prutu, a słabnące stopniowo w kierunku zachodnim pod wpływem osadnictwa bojkowskiego prącego z zachodu (wzdłuż pasterskiego szlaku, prowadzącego aż z pod Starego Sambora na Huculszczyznę). Do działania tych dwu zespołów kulturowych na omawianym obszarze dołącza się zespół trzeci, określony przez autora jako podgórski.

Praca dra Falkowskiego odtwarza barwnie, ale i dokładnie obecne oblicze etniczne Zachodniej Huculszczyzny, a dzięki wielu wzmiankom o stanie rzeczy z przed lat kilkudziesięciu, otrzymuje czytelnik obraz dynamicznego rozwoju kultury na omawianym ob-

szarze. Praca powinna zainteresować nie tylko fachowca dzięki wielkiej ilości nieznanego materiału i jego nowego naświetlenia, ale też i szerszą rzeszę czytelników, którzy znajdą w niej naukowe ujęcie zagadnień z dziedziny modnego obecnie regionalizmu górskiego.

Władysław Jagiełło

Władysław Pulnarowicz: **Rycerstwo polskie Podkarpacia.** Przemyśl 1937. — Dr Mykoła Andrusiak: **Zwidky wzialasia szlachta na naszych zemlach.** Lwów 1938.

Problem szlachty zagrodowej, a w szczególności problem jej pochodzenia oraz przynależności narodowej stał się w ostatnich latach bardzo aktualny. Bardzo poważny ruch, który rozpoczął się w najsilniejszym skupieniu szlachty zagrodowej w Samborszczyźnie i który wkrótce potem przerzucił się na całe Podkarpacie, a stamtąd na resztę obszaru Polski nie ma na celu wznawiania jakichś dawnych, a czasami i przykrych upiorów szlachetczyzny, ale zdąża do odzyskania dla polskości tych szerokich mas dawnej szlachty zagrodowej, która z biegiem czasu dzięki naszemu niedbalstwu uległa w bardzo znacznej części zruszczeniu. I jedynie jej wrodzonemu konserwatyzmowi zawdzięczać trzeba, że nie straciła ona zupełnie poczucia swojej odrębności oraz polskiego pochodzenia, w troskliwie nieraz przestrzeganych zwyczajach i przechowywanych przywilejach oraz dyplomach szlacheckich.

Zagadnienie to obchodzące do niedawna wyłącznie szczupłe grono historyków - uczonych z natury rzeczy interesować poczęło szerokie sfery działaczy i publicystów, czego wyrazem jest ukazanie się dwóch publikacyj, które, mając przede wszystkim praktyczne względy na uwadze, przysłużyć się zamierzają do należytego oświetlenia tego problemu wśród szerokich mas szlachty zagrodowej.

Pierwsza publikacja, senatora Władysława Pulnarowicza, zasłużonego działacza wśród szlachty zagrodowej, daje przede wszystkim zwięzły przegląd roli stanu rycerskiego w dawnej Polsce, dziejów Podkarpacia w czasach księstwa Halicko - Włodzimierskiego, wreszcie charakterystykę osadnictwa szlacheckiego na Rusi w w. XIV-ym wraz z pokaźnym spisem rodzin szlacheckich w tym czasie tutaj osiadłych. Następne rozdziały poświęca autor najsmutniejszej w dziejach tej warstwy epoce — czasom austriackim, gdy skutkiem braku należytej opieki ze strony polskiej, a wzmożonej propagandzie i agitacji ruskiej, szlachta zagrodowa Ziemi Czerwieńskiej w bardzo znacznej części rutenizuje się i traci ściślejszy duchowy kontakt ze społeczeństwem polskim. Zamykają tę ciekawą i pouczającą książkę informacje o udziale szlachty zagrodowej w walkach o niepodległość Polski, jej obecnej liczebności i położeniu kulturalno - gospodarczym oraz spis rodzin przynależnych do poszczególnych herbów.

Publikacja p. Pulnarowicza ma wszelkie cechy pracy, która pomimo swego popularnego i do pewnego stopnia propagandowego charakteru zachowała charakter objektywny, budzi więc zaufanie u czytelnika. Wielka szkoda, że dobór ilustracyj nie odpowiada przeznaczeniu; ilustracja bowiem w tego rodzaju wydawnictwach powinna czytelnika zbliżać do tekstu i poruszonych problemów, a nie być tylko ozdobą, bardzo luźno związaną z opowiadaniem. W następnym wydaniu książki usterki te powinny być stanowczo usunięte.

Jakby odpowiedzią na publikację sen. Pulnarowicza jest ruska broszura dra Mikoł. Andrusiaka, zawodowego historyka, który usiłuje udowodnić „ukraińskie" pochodzenie szlachty zagrodowej. Najbardziej ciekawym jest dla nas ustęp omawiający pochodzenie szlachty na Rusi Czerwonej; autor, wbrew temu co głoszą powszechnie Ukraińcy, musi, chcąc nie chcąc stwierdzić, że jednak znaczna część, chociaż zdaniem jego mniejsza, szlachty zagrodowej była pochodzenia napływowego, tzn. polskiego. To cenne oświadczenie stawia we właściwym świetle głosy prasy ruskiej, oburzonej akcją rewindykacyjną polskiego społeczeństwa. Dalej znowu, nie określając należycie liczebnej proporcji, tak pisze p. A.: „Miejscowa szlachta zagonowa (scil. ruska) najsilniejsza była w ziemi przemyskiej, nieco mniej było jej w ziemi halickiej, lwowskiej i żydaczowskiej a najmniej w ziemi sanockiej". Wstydliwość z jaką autor unika procentowych określeń wzajemnego stosunku szlachty zagrodowej polskiej i ruskiej świadczy, że autor nie jest pewien nawet tak ogólnikowych określeń i przewagi elementu ruskiego wśród szlachty udowodnić nie potrafi. I cóż zresztą dziwnego, skoro p. Andrusiak z widoczną irytacją opowiada w swej broszurze o walkach, jakie szlachta zagrodowa prowadziła z popami o narzucanie brzmienia ruskiego swoim imionom i nazwiskom. O udziale zaś szlachty zagrodowej

w ukraińskim ruchu narodowym powiedział p. A. również nie wiele, cytując nazwiska prawie wyłącznie rodowej arystokracji oraz szlachty średniej, z których nie jedno równie dobrze związać można z życiem politycznym polskim.

Krótko mówiąc, nie udał się p. Andrusiakowi dowód: albowiem na podstawie jego broszury nikt nie nabierze przekonania, że nasza szlachta zagrodowa to w prostej linii potomkowie ruskich bojarów z epoki książąt halickich. Raczej odwrotnie: tezy dowodowe p. A. są tylko potwierdzeniem słuszności postępowania strony polskiej, a akcja rewindykacyjna polskiego społeczeństwa wśród szlachty zagrodowej, mimo ukazania się broszury p. Andrusiaka, nie może nic stracić na swej słuszności i natężeniu.

J. Z.

KRONIKA

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Stanisławowie powstało na zebraniu organizacyjnym, odbytym w dniu 7 marca br. w sali Kasyna Polskiego w Stanisławowie. Po zagajeniu zebrania przez pana wojewodę stanisławowskiego gen. Stefana Pasławskiego, który nakreślił genezę towarzystwa i jego zadania, powołano do prezydium dra B. Bujalskiego, jako przewodniczącego, dyr. St. Umańskiego i pułk. J. Janowskiego; sekretarzowała mgr Olga Serednicka. Prof. dr Józef Zieliński omówił w dłuższym referacie możliwości i cele pracy naukowej na prowincji, po czym zebrani przyjęli do wiadomości zatwierdzony uprzednio statut T. P. N., który zreferował w najważniejszych jego postanowieniach prof. M. Chudio. Uchwalono wysokość składki członkowskiej dla członków zwyczajnych na 12 zł rocznie. Podczas zarządzonej przerwy zgłosiło się na członków-założycieli 10 następujących osób: dr Bolesław Bujalski, inż. Stanisław Burzyński, dr Stanisław Hamerski, Stanisław Chowaniec — druk. i litografia, p. Aleksandra Pasławska, gen. Stefan Pasławski, dr Henryk Seidler, dr Tadeusz Woydat, wydział powiatowy i zarząd miejski w Stanisławowie oraz 93 członków zwyczajnych. W myśl statutu dokonano wyboru pierwszych członków czynnych towarzystwa, tworzących radę naukową; wybrani zostali: dr Wiktor Borkowski, inż. Bolesław Bujalski, prof. Maksymilian Chudio, dr Dominik Czekałowski, dr Łukasz Fudali, mgr Roman Jacyk, dr Michał Kędzior, mgr Józef Sałabun, mgr Olga Stüber - Serednicka, dr Mieczysław Seydlitz, dr Stanisław Vincenz, inż. Władysław Walles i dr Józef Zieliński. Do zarządu towarzystwa powołano dra B. Bujalskiego, dyr. W. Fereta, dra Michała Kędziora, dyr. J. Mikettę, dra St. Vincenza, prof. dra J. Zielińskiego, na zastępców mgra M. Ciężkowskiego oraz mgra O. Stüber - Serednicką. Do komisji rewizyjnej wybrano: dyr. St. Pietruskiego, dyr. Eug. Mielnika, inż. L. Skopińskiego, na zastępców zaś: dyr. J. Roszka, inż. L. Rożałowskiego i dyr. St. Świżewskiego. — Plan redakcyjny kwartalnika „Złoty szlak" zreferował dyr. J. Miketta. Na zakończenie zebrani wyrazili gorące podziękowanie panu wojewodzie gen. St. Pasławskiemu za okazane zainteresowanie sprawą utworzenia Towarzystwa i pomoc przy jego powstaniu.

Na pierwszym posiedzeniu zarządu dokonano ściślejszego wyboru poszczególnych funkcyj członków zarządu: obrano jednogłośnie prezesem T. P. N. prof. dra J. Zielińskiego, viceprezesem dra St. Vincenza, skarbnikiem dyr. W. Fereta, sekretarzem dra M. Kędziora. Rada naukowa powołała na pierwszym swym posiedzeniu w dniu 14 marca br. następujących członków czynnych T. P. N.: ks. dra Jerzego Jaglarza, dyr. Janinę Melchertównę, dyr. Janusza Mikettę, pułk. Norberta Okołowicza, dra Adama Schmucka oraz dra Stanisława Wdowiarza; radę więc naukową T. P. N. tworzy w danej chwili osób 19. Zorganizowano Koła T. P. N.: w dniu 13 III. rb. w Kołomyi — dr St. Vincenz (prezes), inż. Feliks Haczewski (sekretarz), inż. Stanisław Klimaszewski (skarbnik), w dniu zaś 28 III. rb. w Stryju — dr Mikołaj Muszyński (prezes), prof. Karol Czernecki (sekretarz), Jan Burghardt (skarbnik). W organizacji — sekcje: higieniczno-lekarska pod przewodn. dra Wiktora Borkowskiego, przyrodnicza pod przewodn. prof. Romana Jacyka oraz historyczna pod przewodn. prof. dra J. Zielińskiego.

Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie poniósł w r. 1937 poważne straty osobowe przez wyjazd ze Stanisławowa prezesa honorowego inż. Antoniego Firicha i wiceprezesa zarządu Tadeusza Buczka. Z prac inwestycyjnych prowadzono dalej budowę nowego schroniska przy klauzie Zubrynce pod Doboszanką, rozpoczętą w r. 1936, wybudowano drugi kiosk w Jaremczu oraz dostarczono słupy telefoniczne do budowy linii telefonicznej z Żeńca do schroniska pod Chomiakiem. W schronisku na Zaroślaku wykonano urządzenia wodociągowe i sanitarne, ganek oraz drobne remonty. W schronisku pod Chomiakiem i na Przełęczy Tatarskiej przeprowadzono remonty i uzupełniono inwentarz. Koło w Kałuszu wybudowało schron turystyczny na 20 miejsc pod Pasiecznym Wierchem na trasie najważniejszego w Gorganach szlaku z Serednej do Jasienia oraz dokonało



W kotle Fot. E. Czerny

napraw w schronach pod Borewką. Koło w Bitkowie poprawiło dwa i wyznakowało dwa nowe szlaki w rejonie Czarnej Bystrzycy. Koło w Worochcie poprawiło znakowania w rejonie Czarnohory oraz uzupełniło orientacyjną mapę turystyczną w kiosku P. T. T. w Worochcie.

Wycieczki organizowane przez biura wycieczkowe w Jaremczu i Worochcie cieszyły się powodzeniem przy stałym wzroście frekwencji. Wspólnie z „Orbisem" urządzono kilka wycieczek do Rumunii, jedną z dłuższym pobytem weekendowym nad Morzem Czarnym w Carmen Silva.

W wyniku zorganizowanego na Zaroślaku kursu ratownictwa zimowego utworzono Czarnohorskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe P. T. T. w Worochcie (25 członków), które przysłużyło się już czynnie przy poszukiwaniu zwłok śp. Sawickiego, zasypanego lawiną w sezonie zimowym 1938.

W rezultacie 3-dniowego kursu w czerwcu 1937 r. utworzono Sekcję Przewodników Górskich P. T. T., przewodnicy otrzymali legitymacje i odznaki w formie krzyża huculskiego, zatwierdzonego regulaminowo przez władze. Reaktywowano koło w Mikuliczynie, które utworzyć ma stację turystyczną w Polanicy Czemegowskiej i zajmie się znakowaniem najbliższego rejonu. Zaofiarowano bezpłatnie pomieszczenia w schroniskach pod Chomiakiem, na Przełęczy Tatarskiej i na Zaroślaku dla Związku Harcerstwa Polskiego; zostaną one wykorzystane dla stałych obozów harcerskich.

Wydano wreszcie serię 8 kart widokowych z plonu konkursu fotograficznego, organizowanego wspólnie z Tow. Przyjaciół Huculszczyzny oraz „Ilustrowany kalendarz Huculszczyzny P. T. T." na rok 1938.

Koło Miłośników Fotografii przy P. T. T. w Bitkowie. W ważnym ośrodku przemysłu naftowego wojew. stanisławowskiego, w Bitkowie (pow. nadwórniański), istnieje od dwóch lat ciekawa placówka kulturalna: jest nią Koło Miłośników Fotografii przy Kole Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bitkowie, w którego skład wchodzą członkowie ze sfer urzędniczych i robotniczych. — Celem Koła jest kształcenie swych członków w zakresie fotografii amatorskiej nie tylko pod względem technicznym, ale i artystycznym. Dla podniesienia zainteresowania dla piękna ziemi ojczystej i utrwalenia tego piękna w sztuce fotograficznej Koło pielęgnuje specjalnie fotografię ojczystą. Urządzony konkurs na temat „Krajobraz Bitkowa i praca w przemyśle naftowym" dał nadspodziewanie dobre rezultaty, przy czym doskonale wywiązali się ze swego zadania amatorzy ze sfer robotniczych. Pokazało się, że niewiele przykładów i nauki potrzeba, by rozwinąć drzemiący wśród nich zmysł estetyczny. — Członkowie Koła biorą żywy udział w wystawach krajowych i współpracują w rozmaitych wydawnictwach.

Dla zilustrowania osiągniętych przez Koło to wyników, reprodukujemy zdjęcie inż. Edwarda Czernego „W kotle".

Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny przedstawiło na zjeździe delegatów w Worochcie w dniu 19 lutego 1938 r. obfity plon swej działalności za rok 1936/7. Na czoło tych poczynań występuje przede wszystkim budowa Muzeum Huculskiego i Państwowej Szkoły Rolniczej w Żabiu, będących według złożonego sprawozdania zrealizowaniem wielkiej myśli nowoczesnego wychowania gospodarczego młodego pokolenia huculskiego w oparciu o „starowicką" kulturę dawnej Huculszczyzny. Wykończono już połowę gmachu muzeum, obejmującą pokoje gościnne, wieżę meteorologiczną, sale wystawowe i lokal na schronisko turystyczne oraz wyciągnięto drugą połowę pod dach. Zbiory powiększyły się znacznie: dział etnograficzny obejmuje około 5.000 eksponatów, działy przyrodnicze, jak geologiczny, botaniczny, zoologiczny są na ukończeniu i są zmagazynowane przy zakładach naukowych w Krakowie i Lwowie. Budownictwo górskie obejmuje pokaźną liczbę schronisk, stawianych przy finansowej pomocy T. P. H. oraz nowoczesne obserwatorium wysokogórskie wystawione przez LOPP na szczycie Pop Iwana w Czarnohorze. Z poszczególnych komisyj T. P. H.: komisja gospodarcza rozważa i opracowuje szereg ważnych zagadnień hodowli bydła, owiec i koni, przetwórstwa produktów zwierzęcych, sadownictwa, wytwórczości ludowej i chałupnictwa; komisja turystyczna współpracuje przy organizacji zimowego marszu szlakiem II Brygady Legionów, który budzi z roku na rok wzrastające zainteresowanie: w r. 1934 startowało bowiem 38 patroli, w r. 1935 — 67, w r. 1936 — 91, w r. zaś 1938 zgłoszono 125. Komisja higieny popierała budowę ośrodków zdrowia w Kosmaczu i Hryniawie, komisja do spraw młodzieży huculskiej roztaczała opiekę nad obozami harcerskimi, których

było na Huculszczyźnie przeszło 100. Koło Naukowe T. P. H. we Lwowie przeprowadziło badania antropologiczne, których wynikiem były prace pomiarowe i opisowe nad ludnością huculską, zamieszkującą dolinę Czeremoszu, prehistoryczne, poświęcone kurhanom podkarpackim, na północ od Prutu, etnograficzne, w których szczególną uwagę zwrócono na granice Huculszczyzny z obszarami Bojkowszczyzny, Pokucia i Podgórza, językoznawcze, zwrócone w kierunku słownictwa gwar huculskich na pograniczu północno-zachodnim, geograficzne nad monografiami Kosowa, Pistynia, Kut i częściowo Kołomyi oraz nad strukturą małych gospodarstw, wreszcie zoologiczne nad fauną lądową i słodkowodną w dorzeczu Prutu między Worochtą i Jaremczem. Komisja ochrony swojszczyzny zgromadziła obfite materiały do zagadnień wyrobów drzewnych i przemian zachodzących w nich co do ich przeznaczenia, formy i techniki wykonywania, emigracji kulturowej na podstawie obserwacji nad bednarstwem, historii gospodarstwa huculskiego z uwzględnieniem wierzeń i obrządków, wreszcie figur, krzyży i kapliczek przydrożnych w dorzeczach Czeremoszów i Rybnicy. Komisja propagandy wydała 2 kalendarze dla huculów: na rok 1937 w formacie książkowym, na rok 1938 — ścienny, zdzierany miesiącami, bogato ilustrowany. Wydrukowano pracę dra J. Falkowskiego „Zachodnie pogranicze Huculszczyzny", w druku tegoż badacza „Północno - wschodnia granica Huculszczyzny", w opracowaniu rękopis oryginalnej w gwarze huculskiej pisanej pracy Szekieryka „Did Iwańczik", oraz szereg innych prac regionalnych. Systematyczna obsługa prasy informacjami o Huculszczyźnie i popieranie wydawnictw regionalnych — oto krótki kronikarski rys działalności T-wa, mającego doniosłe i decydujące znaczenie dla rozwoju przepięknej, jedynej w swoim rodzaju krainy — Huculszczyzny.



Rozhukane konie — Geza Rozmus pinx.

Związek szlachty zagrodowej. Jednym z najciekawszych problemów ziem wschodnio-podkarpackich to zagadnienie „szlachty zagrodowej", jej geneza, rola, jaką już odegrała w historii i jaką w dzisiejszym układzie stosunków na naszym terenie odegrać może i powinna. Odłam narodu osiadły w dość gęstym skupieniu na terenie tutejszego województwa wyrażający się liczbą ponad 150.000 ludzi o wspólnych, w głąb historii sięgających tradycjach rycerskich, ma coś o sobie do powiedzenia i Państwu swojemu do ofiarowania. Ten element zapomniany, przechowujący z pietyzmem swe dyplomy z nadania królów polskich, a równocześnie posługujący się w życiu codziennym językiem ruskim, stał się przedmiotem szczerego zainteresowania osób i czynników, dla których kurczący się na przestrzeni ostatnich lat dziesiątków polski stan posiadania na tych ziemiach, nie może być obojętny. Ożywienie wśród licznej rzeszy szlachty zagrodowej wspomnień tradycji rycerskich, ścisłej łączności z Rzecząpospolitą polską i pogłębienie poczucia tej łączności z resztą polskiej ludności tego kraju przez wspólne prace zarówno w dziedzinie oświatowej, jak też gospodarczej — oto ogólne cele, jakie zakreśliła sobie organizacja pod nazwą Związku Szlachty Zagrodowej, rozwijająca swą działalność z dużą dynamiką i obejmująca tereny trzech województw Małopolski Wschodniej.

Związek redaguje czasopismo „Pobudka", wychodzące w Przemyślu w postaci do niedawna miesięcznika, a od listopada ubiegłego roku w formie dwutygodnika o nakładzie około 50.000 egzemplarzy.

W październiku ub. roku zorganizował Związek zjazd szlachecki we Lwowie, w którym uczestniczyło okolo 4.000 braci szlacheckiej. W lutym zaś br. odbył się w Przemyślu pierwszy walny zjazd delegatów Kół Związku Szlachty Zagrodowej, który dokonał wyboru Rady Naczelnej oraz Zarządu Głównego Związku. Wreszcie w dniu 7 kwietnia br. odbył się zjazd Delegatów Kół Z. S. Z. w Stanisławowie, który zgromadził przeszło 400 uczestników i był jedną, wielką manifestacją żywiołowego rozwoju związku i jego ideologii.

Wojewódzki związek międzykomunalny „Karpaty Wschodnie" dla popierania spraw letniskowych i turystycznych powstał w r. 1937 w Stanisławowie z inicjatywy pana wojewody stanisławowskiego gen. St. Pasławskiego jako związek publiczno-prawny.

Do związku przystąpiły samorządy terytorialne powiatowe, miejskie i wiejskie województwa stanisławowskiego. Władzami związku są: rada związku i zarząd, którego prezesem został naczelnik wydziału samorządowego, Piotr Typiak. Związek rozwinął w r. 1937 różnorodną działalność: 1) propagandową — przez wydanie 5 broszur, informujących o letniskach dolin Czeremoszów, Prutu, Łomnicy i Świcy, Oporu oraz o zimowiskach, pt.: „Zima w Karpatach Wschodnich" w nakładzie ogółem 95.000 egzemplarzy, rozkolportowanych po całej Polsce; 2) podniesienia stanu letnisk przez wędrowne kursy czystości domków letniskowych i gospodarstwa domowego, konkursy czystości tych domów, kurs informacyjny dla prowadzących pensjonaty w Worochcie, 3-miesięczny kurs dla służby hotelarsko-pensjonatowej w Jaremczu (styczeń — marzec 1938) oraz instruktorat ogrodniczy, projektujący parki, ogrody, zadrzewienia, plaże i czuwający nad ich wykonaniem; 3) organizacyjną, ujmującą całokształt zagadnień tej ważnej gałęzi gospodarczej województwa stanisławowskiego, jaką jest przemysł letniskowy ze wszystkimi związanymi z nim zjawiskami. Jako nowe zagadnienie związek podjął rozbudowę letnisk nad Dniestrem, którego pobrzeża przedstawiają idealne warunki klimatyczne i krajobrazowe, a dają możność korzystania z turystyki wodnej po tej najpiękniejszej polskiej rzece. W przygotowaniu broszury: „Wczasy nad Dniestrem", „Huculszczyzna", „Skolszczyzna" i „Przewodnik wędkarsko-rybacki". Z dniem 1 czerwca związek otwiera w Warszawie w Polskim Biurze Podróży „Francopol" swe stałe przedstawicielstwo dla propagandy letnisk Karpat Wschodnich i Dniestru.

Biblioteka miejska im. Wincentego Nowiny - Smagłowskiego w Stanisławowie mieściła się w roku 1937 w gmachu zarządu miejskiego. Księgozbiór zawierał około 35.000 tomów ze specjalnym uwzględnieniem literatury regionalnej, dzieła podstawowe do wszystkich gałęzi wiedzy i rozbudowywany dział popularno-oświatowy.

Pracownia naukowa była dostępna dla każdego, kto pragnął z niej korzystać.

Frekwencja czytających w pracowni naukowej wynosiła w ciągu 11 miesięcy r. 1937 — osób 3.773, miesięcznie przeciętnie 343. Czytelnię odwiedzała bardzo licznie młodzież szkolna średnich zakładów naukowych, korzystając z bogato zaopatrzonej biblioteki podręcznej i lektur szkolnych. Dla zapoznania

się z księgozbiorem i czytelnią odwiedziły Bibliotekę miejską grupowe wycieczki szkolne, w liczbie 320 osób. W r. 1937 księgozbiór Biblioteki powiększył się o 402 tomów.

Z sum budżetowych przeznaczonych dla Biblioteki przez Zarząd Miejski zakupiono 122 tomów, z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P. 62 tomy. Drogą darów zbiory biblioteczne powiększyly się o 218 tomów.

Ofiarodawcami byli: czasopismo „Hutnik", dr Marcin Folger, Fundusz Kultury Narodowej, dr Józef Grabowski, dr Stanisław Hendrychowski, ks. dr Jerzy Jaglarz, Roman Jasielski, Rudolf Mękicki, Muzeum Narodowe im. Króla Jana III., Leon Streit, T-wo Naukowe we Lwowie, dr Józef Zieliński. — Inwentarz i katalog kartkowy doprowadzono do nr 13.527. — Z wydawnictw periodycznych i czasopism otrzymywano i składano 12 bezpłatnych (tygodniki, dwutygodniki i miesięcznik) i 3 płatne (Polski Słownik Biograficzny, Słownik Geograficzny Państwa Polskiego i „Nową Książkę", czasopismo poświęcone bibliografii i krytyce literackiej). Kierowniczką Biblioteki była mgr Olga Stüber - Serednicka.

Związek Artystów Plastyków i Miłośników Sztuki w Stanisławowie „Orion". We wrześniu 1933 r. grono artystów-plastyków stanisławowskich zorganizowało „Wystawę obrazów i rzeźb", jako jedną z atrakcyj „Dni ziemi stanisławowskiej". Zainteresowanie, jakie ta wystawa wzbudziła, zachęciło artystów - plastyków i miłośników sztuki w Stanisławowie do zawiązania stowarzyszenia, mającego za zadanie krzewienie zamiłowania do malarstwa i sztuk plastycznych, w październiku więc tegoż roku powstał wyżej wymieniony „Orion".

Związek podjął się trudnego zadania, by ciepłem własnego zapału i umiłowania piękna wytworzyć dogodne warunki dla artystycznej pracy i jej rezultatami zainteresować ogół. W maju 1934 r. urządzono pierwszą wystawę która zgromadziła 86 prac artystów miejscowych i zamiejscowych. Druga wystawa w grudniu tegoż roku miała już charakter regionalny.

W r. 1935 odbyły się dwie wystawy: jedna z udziałem grafików lwowskich, druga „zimowa" — regionalna. Nawiązanie stałego porozumienia z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie doprowadziło do nowej wystawy artystów lwowskich w r. 1936. Odczyty Zdz. Dąbrowskiego i Wł. Łuczyńskiego o sztuce oraz artykuły J. Serafina pobudziły zainteresowanie się społeczeństwa tymi sprawami.

W tymże roku urządził więc związek „Salon zimowy", w maju zaś 1937 r. „Salon wiosenny". Wzięli w nim udział: Karol Kossak, który wystawił szereg akwarel o tematach rodzajowych i regionalnych z Huculszczyzny, Geza Rozmus, którego twórczość cechuje ciekawe kompozycyjne ujęcie tematu, duża technika i ciepły koloryt, Władysław Łuczyński, będący w pełnym rozwoju środków wyrazu, Emilian Doubrawa, wystawiając akwarele o dobrym opanowaniu techniki na tematy związane ze starym Stanisławowem, Róża Fink-Rauchowa, która wykazała dużą indywidualność, kroczącą śmiało po wytkniętej drodze. Osobną grupę stanowiły plakiety Wojciecha Przedwojewskiego, a także rzeźby A. Kuźniarza. Prac zgromadzono ogółem 113, a uroczystego otwarcia wystawy dokonał pan wojewoda stanisławowski gen. Stefan Pasławski. — Dla ilustracji tej wystawy reprodukujemy pracę G. Rozmusa „Rozhukane konie".

Odczyty i koncerty. W sali Kasyna Polskiego w Stanisławowie odbyły się następujące odczyty: dra C. Szulczewskiego — „Ekspansja niemiecka na Wschód" (8 III., staraniem Koła Polskiego Związku Zachodniego), wieczór autorski prof. Kajetana Isakiewicza — „Życie wśród ruin" (15 III.), prof. dra Aleksandra Kosiby — „Polska wyprawa naukowa na Grenlandię w 1937 roku" (31 III.), oraz mgra Józefa Wojciechowskiego — „Elementy polityki wschodniej Trzeciej Rzeszy" (8 IV., staraniem Koła P. Z. Z.).

W sali teatru im. St. Moniuszki odbyły się następujące koncerty: Koncert orkiestry i chóru T-wa Muzycznego im. Moniuszki pod dyr. W. Hausmana (28 XI. 1937), I Koncert inauguracyjny orkiestry symfonicznej T-wa im. Moniuszki pod dyr. W. Hausmana (16 XII. 1937), półroczny popis uczniów i uczennic Konserwatorium im. Moniuszki (3 II. 1938), recital Chopinowski w wykonaniu Henryka Sztompki (9 II.), koncert symfoniczny T-wa im. Moniuszki z udziałem Mieczysława Münza (fortepian) pod dyr. W. Hausmana, koncert kameralny T-wa im. Moniuszki (16 III.), „Fragmenty operowe" w wykonaniu uczniów i uczennic, chóru i orkiestry Konserwatorium T-wa im. Moniuszki (7 IV.).

Teatr małopolski im. St. Moniuszki pod dyr. Zuzanny Łozińskiej w Stanisławowie rozwija

ruchliwą działalność kulturalną narodowo-polską. Utworzony w r. 1933, początkowo pod nazwą teatru podolsko-pokuckiego, był teatrem objazdowym po wojew. stanisławowskim i tarnopolskim, od września r. 1937 rozszerzył objazdy na województwo lwowskie i część województwa krakowskiego. Podzielony na dwie grupy objazdowe, z których każda daje w przejeździe po kilka przedstawień w Stanisławowie, dociera do małych nawet miasteczek, nieleżących często przy linii kolejowej.

W okresie od września 1937 do końca stycznia 1938 r. teatr ten dał 394 przedstawień w 226 miejscowościach, z czego 53 przedstawień w Stanisławowie. Repertuar składał się ze sztuk: „Cudzoziemczyzna“, „Żabusia“, „Fantazy“, „Romeo i Julia“, „Ponad śnieg“, „Teoria Einsteina“, „Pan Jowialski“, „Serce na wolności“, „Mysz kościelna“, „Małżeństwo“, „Hauhau“, „Skandal w dobrej rodzinie“, „Gdzie diabeł nie może“, „Dama od Maksyma“, „Tempo-tempo!“

Stanisławowski Oddział Związku Ziem Górskich powstał w dniu 30 kwietnia br. z inicjatywy Zarządu Głównego tegoż Związku. Wielka waga i różnorodność zagadnień, jakie ma do rozstrzygania Związek Ziem Górskich stały się powodem, że dotychczasowy okręg lwowsko - stanisławowski okazał się dla ich opracowywania niewystarczający. Zarząd Główny Z. Z. G. postanowił więc podzielić ten okręg na dwa oddzielne oddziały: lwowski i stanisławowski, działające w granicach tych województw. Na zebranie organizacyjne tego oddziału w sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego przybył p. wojewoda stanisławowski gen. Stefan Pasławski i liczni przedstawiciele związków i instytucyj, zainteresowanych sprawami gospodarczymi i kulturalnymi tych ziem górskich. Po referacie viceprezesa związku prof. dra Walerego Goetla, omawiającym całokształt działalności Z. Z. G., z wśród których wysuwa się niezmiernie ważne zagadnienie wielkiej turystycznej drogi karpackiej od Cieszyna do Kut, idącej wzdłuż całego łańcucha polskich Karpat, zebrani dokonali wyboru zarządu stanislawowskiego oddziału Z. Z. G. na czele z dyr. Tadeuszem Woydatem. W związku z organizowanymi zjazdami górskimi i doświadczeniami, poczynionymi przy organizacji w r. 1937 „Tygodnia Gór" w Wiśle, Zarząd Główny Z. Z. G. postanowił urządzać tygodniowe zjazdy górskie w latach nieparzystych, w parzystych zaś ograniczać je do 3-dniowych obchodów. Najbliższym więc zjazdem górskim będzie w sierpniu br. 3-dniowy zjazd w Nowym Sączu, w 1939 r. zostanie zorganizowany „Tydzień Gór" w Zakopanem, w r. 1940 zaś 3-dniowy zjazd w Worochcie. Stanisławowski oddział Z. Z. G. ma przystąpić niezwłocznie do prac przygotowawczych dla poczynienia w Worochcie koniecznych inwestycyj tak, by to centralne uzdrowisko Huculszczyzny mogło należycie przyjąć i obsłużyć wielkie ilości osób, mających wziąć udział w tym obchodzie albo w charakterze widzów i słuchaczy, albo też wykonawców całego cyklu pokazów regionalnych grup górskich z całych Karpat, przedstawiających swe obrzędy, zwyczaje, tańce i zabawy.

Komisja Regionalnego Planu Zabudowania terenów górskich wojew. stanisławowskiego odbyła pierwsze swe posiedzenie w dniu 28 kwietnia br. pod przewodnictwem przewodniczącego inż. Ludwika Skopińskiego, naczelnika wydziału komunikacyjno-budowlanego urzędu wojewódzkiego stanisławowskiego. Po zagajeniu posiedzenia przez pana wojewodę stanisławowskiego gen. St. Pasławskiego, referaty wygłosili: inż. L. Skopiński o ogólnych zadaniach i pracy komisji oraz inż. Jan Chmielewski, kierownik biura planu regionalnego okręgu warszawskiego. Po wysłuchaniu sprawozdań, przedstawionych przez kierownika biura inż. St. Wł. Niemierkę, omówiono program prac na rok 1938/39 i uchwalono budżet. Regionalny plan zabudowania obejmuje powiaty górskie wojew. stanisławowskiego i ma na celu skoordynowanie na tym terenie wszystkich zamierzeń inwestycyjnych o państwowym znaczeniu z zakresu komunikacji, przemysłu, regulacji rzek, turystyki, ochrony przyrody i zabytków, jak również dostosowanie do tych zamierzeń wszelkich poczynań z zakresu budowy osiedli. W ożywionej dyskusji nad tym szerokim planem działań komisji, wysunięto m. in. sprawę objęcia w przyszłości planem racjonalnej rozbudowy letnisk nad Dniestrem, jako zagadnienia nowego, do którego opracowywania trzeba będzie również przystąpić.